



**polonia
węgierska**

**CAŁY TEN JAZZ
WĘGERSKIE CZERWONE KORALE
HISTORIA JANA KIEPURY I MÁRTHY EGGERTH
LENGYEL RITMUS, MAGYAR LÉLEK
KRÓLESTWO CZARDASZA**

MUZYCZNE POŁĄCZENIA

2025 354-355 (LIPIEC - SIERPIEŃ / JÚLIUS - AUGUSZTUS)

FOT. GÁBOR DUSA

„Jest bardzo niewiele rzeczy na tym świecie, które mogą zmienić zwykłego człowieka w niezwykłego. Ale muzyka jest jedną z tych rzeczy.”

Björk



Szanowni Czytelnicy,

W świecie, gdzie dźwięki potrafią przemawiać bardziej niż słowa, muzyka staje się mostem - niewidzialnym, lecz niezmiernie silnym łącznikiem między kulturami, ludźmi. To właśnie ona, jak głosi Frank Zappa, może być odtwarzana w dowolnym miejscu i czasie, przez każdego, wywołując szeroki wachlarz emocji, które przekraczają granice języków i narodowości. Muzyka nie zna barier, nie zna granic - ona jest przestrzenią transcendentalną, w której każdy, niezależnie od pochodzenia, może odnaleźć swoje miejsce. I właśnie w tym doświadczeniu, w tej transcendencji, chcemy trwać - razem, w harmonii, ponad czasem i przestrzenią.

W tej symfonii spotkań szczególne miejsce zajmuje historia polsko-węgierskich relacji jazzowych - od pierwszych, odważnych występów na Jazz Jamboree w 1966, gdzie pierwszy raz wystąpił węgierski zespół Kwartet Andora Kovácsa, przez dziesięciolecia wspólnej pasji, aż po dzisiejsze festiwale i wspólne projekty. To jak mosty, które Wojtek Kriston i inni ludzie kultury, artyści, muzycy budują z dźwięków, łącząc dwie kultury w harmonii, która trwa i rozwija się mimo upływu czasu. W naszej historii, obu naszych narodów - muzyka staje się nie tylko sztuką, ale i świadectwem, że nawet w świecie pełnym podziałów, potrafimy tworzyć wspólne przestrzenie, gdzie emocje i dźwięki się łączą.

Przypomnijmy słowa Márthy Eggerth, która mówiła: „Jestem Żydówką po matce, Węgierką po ojcu, Polką po mężu, Amerykanką po miejscu zamieszkania. I jestem międzynarodowa jak wielu muzyków”. To przesłanie uniwersalnej tożsamości, którą wyraża muzyka - ponad granicami, ponad podziałami, ponad czasem. Bo jak mówi Gustav Mahler, „Muzyka jest jedyną rzeczą, która nie zmienia się z czasem”. I właśnie tę niezmienną, tę trwałą siłę, pragniemy w naszej wspólnej historii odnaleźć i pielęgnować. Pokładamy nadzieję w słowach Mahlera, licząc na to, że tak będzie i w naszych muzycznych relacjach polsko-węgierskich. Łącząc wiele dźwięków w celu uzyskania jednej stałej całości. W całości, która daje nam stabilność.

Muzyka to przestrzeń, w której schronimy się przed tym, co nie do zniesienia, to skrót uczuć i emocji, które potrafią zbudować nie tylko mosty między kulturami, ale i w duszach ludzi. W tym świecie pełnym dźwięków i historii, odnajdujemy wspólnotę, która nie zna granic - wspólnotę, której fundamentem jest lub może być muzyka.

Zapraszamy do zapoznania się z najnowszym numerem gazety, który jest pełen dźwięków i połączeń muzycznych, historii osób tworzących i budujących świat muzyki.

Monika Wróbel-Fąfrowicz
redaktor naczelna

DWUMIESIĘCZNIK WĘGERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK KÉTHAVI LAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII
AZ ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT LAPJA GŁOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: KÉT TÖLGY 2022 NON-PROFIT KORLÁTOLT FELELŐSSÉGŰ TÁRSASÁG

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY / ÜGYVEZETŐ: VERONIKA PIĘTKA

BALATONBOGLÁR, TULIPÁN UTCA 25.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: MONIKA WRÓBEL-FĄFROWICZ

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: KATARZYNA ŚWIDNICKA-KARBASI

REDAKTOR I KOREKTOR / SZERKESZTŐ ÉS KORREKTÚRA: ŁUKASZ FELIKSIK

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: MAŁGORZATA TAKÁCS, ALICJA NAGY, AGNIESZKA HORA,
VIKTÓRIA KELLERMANN, BERNADETA MUSIAŁKOWSKA, GRZEGORZ ŁUBCZYK, NORBERT TKACZ, JERZY CELICHOWSKI,
SŁAWEK ZABAGŁO, TOMASZ SZUBART, ŁUKASZ FELIKSIK, WOJCIECH HAJDUK, MAŁGORZATA MARIANOWSKA, ANNA PIWOWARSKA

REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1261 1798 / +36 709 084 700 / +48 602 893 485, POLONIAW.REDAKCJA@GMAIL.COM

Drukarnia / Nyomda: PANNÓNIA NYOMDA KFT. GAZETA POLONIA WĘGERSKA

WERSJA W PDF. DOSTĘPNA ONLINE/A PDF VERZIÓ ONLINE. MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WEGERSKA/HU ISSN: 1417-5924

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

**polonia
węgierska**

ROCZNA PRENUMERATA DWUMIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGERSKA” (6 NUMERÓW)
I JEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2025
WYNOSI DLA PRENUMERATORÓW:

A POLONIA WĘGERSKA KÉTHAVI LAP (6 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GŁOS POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2025. ÉVRE:

INDYWIDUALNYCH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROWYCH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

PŁATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

K&H: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMujemy RÓWNIEŻ ZAMÓWIENIA NA NUMERY ARCHIWALNE – MOŻNA JE ZGŁASZAĆ NA PODOBNYCH WARUNKACH.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FELTÉTELEK MELLETT.

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO SKRACANIA I REDAGOWANIA NADEŚLANÝCH TEKSTÓW.



12 JERZY CELICHOWSKI
MUZYKA, KTÓREJ NIE DAŁO SIĘ UCISZYĆ



18 MAREK SZPEJANKOWSKI
ROCK NA SCENIE ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ



34 BALÁZS ISTVÁN MIKLÓS
A FÜGGETLEN DIÁKSZÖVETSÉG

2 – OD REDAKCJI

POLONIA WĘGIERSKA OSOBOWOŚCI

4 – ŁUKASZ FELIKSIK

CAŁY TEN JAZZ. MUZYKA TO DLA MNE PÓŁ
ŻYCIA – WYWIAD Z WOJTKIEM KRISTONEM

KULTURA MUZYKA

10 – ŁUKASZ FELIKSIK

WĘGIERSKIE CZERWONE KORALE.
POLAK, WĘGIER, DWA BRAT-H-ANKI

12 – JERZY CELICHOWSKI

MUZYKA, KTÓREJ NIE DAŁO SIĘ UCISZYĆ.
ROCKOWY MUSICAL Z ANTYROCKOWEGO
PASZKWILU

14 – JANOS PATAKI

HYMNY SAMOBÓJCÓW. SMUTNA NIEDZIELA,
OSTATNIE TANGO, ZMĘCZONE SŁOŃCE

16 – AGATA SIEMASZKO

CHŁOPAK Z SOSNOWCA. HISTORIA JANA
KIEPURY I MÁRTHY EGGERTH

18 – MAREK SZPEJANKOWSKI

ROCK NA SCENIE ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ.
HISTORIA ZESPOŁU OMEGA

22 – AGATA SIEMASZKO

KRÓLESTWO CZARDASZA.
CO GRAJĄ NAD MODRYM DUNAJEM

KÚLTURA ZENE

24 – LAGZI GÁBOR

LENGYEL RITMUS, MAGYAR LÉLEK. VOLT
EGYSZER EGY MAGYAR-LENGYEL
TÁNCEGYÜTTES

26 – JERZY CELICHOWSKI

A LEGHÍRESEBB MAGYAR DAL.
NÉHÁNY SZÓ A „SZOMORÚ VASÁRNP” –RÓL

MŰVÉSZET



28 – MARTA TROJAN

DÉMÉTER ISTENNŐ VIRÁGA...
PIPACSKOK A MŰVÉSZETBEN

KULTURA LITERATURA

32 – ŁUKASZ FELIKSIK

TRAUMALAND. POLACY W CINIU
PRZESZŁOŚCI

TÖRTÉNELEM SZOLIDARITÁS

34 – BALÁZS ISTVÁN MIKLÓS

A FÜGGETLEN DIÁKSZÖVETSÉG.
RÉSZLETEK EGY DISSZERTÁCIÓBÓL

ZDROWIE KUCHNIA

36 – EWA PIETRUSZKA

CZARNE ZŁOTO. POLSKI SUPEROWOC

KRONIKA

40 – ŁUKASZ FELIKSIK

PRZEKAZANIE PREZYDENCJI W RADZIE UE

40 – RZECZNIK NARODOWOŚCI POLSKIEJ

MIASTA PARTNERSKIE

41 – OGÓLNOKRAJOWA UZUPEŁNIAJĄCA
POLSKA

SZKOŁA I PRZEDSZKOLE NA WĘGRZECH

43 – SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP
W BUDAPESZCIE

44 – ŁUKASZ FELIKSIK

POŻEGNANIE AMBASADORA SEBASTIANA
KĘCIEKA

45 – SAMORZĄD NARODOWOŚCI POLSKIEJ
W BÉKÉSCSABA WRAZ ZE STOWARZYSZENIEM
KULTURALNYM PRZYJAŹNI POLSKO-
WĘGIERSKIEJ

46 – BÉKÉSCSABA MEGYEI JOGÚ VÁROS
LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZATA

47 – MISKOLCI LENGYEL NEMZETISÉGI
ÖNKORMÁNYZAT

48 – ŁUKASZ FELIKSIK

WYSTAWA „POLSKA – WĘGRY.
PIERWSI KRÓLOWIE”

49 – MISKOLCI LENGYEL NEMZETISÉGI
ÖNKORMÁNYZAT

50 – ŁUKASZ FELIKSIK

WYSTAWA FOTOGRAFII W OSTRZYHOMIU

50 – ŁUKASZ FELIKSIK

KRZYŻ OFICERSKI ZASŁUGI WĘGIER
DLA KONRADA SUTARSKIEGO

52 – POLSKI DOM KULTURY

53 – ŁUKASZ FELIKSIK

ZJAZD EDUKACYJNY W WARSZAWIE

FELIETON

19 – ANNA PIWOWARSKA

TWÓRCZA PRZESTRZEŃ.
ZRÓB PIERWSZY KROK

CAŁY TEN JAZZ

MUZYKA TO DLA MNIE PÓŁ ŻYCIA

Bogatą ofertę polskich wydarzeń muzycznych, głównie koncerty jazzowe, folkowe czy muzyki poważnej w Budapeszcie zawdzięczamy pracującemu w Instytucie Polskim od prawie trzydziestu lat Wojtkowi Kristonowi. To także on organizuje lub współorganizuje różnorodne propozycje teatralne, taneczne i plastyczne. Z okazji przejścia na zasłużoną emeryturę spotykamy się z Wojtkiem, by porozmawiać o jego muzycznych pasjach, o jego zamiłowaniu do Polski i o tym, jak to jest przybliżać kulturę w czasach, gdy wszystko coraz bardziej z przestrzeni realnej wycofuje się do internetu.

z Wojtkiem Kristonem, wieloletnim organizatorem festiwalu i innych wydarzeń kulturalnych w Instytucie Polskim, rozmawia Łukasz Feliksik



FOT. JERZY BIEN

Wojtek Kriston

w latach 1996-2025 koordynator projektów kulturalnych w Instytucie Polskim w Budapeszcie, organizator ponad tysiąca koncertów, animator kultury, miłośnik jazzu.

Jak opowiedziałbyś o sobie jednym zdaniem? Kim jest Wojtek Kriston?

Do końca sierpnia jestem pracownikiem Instytutu Polskiego w Budapeszcie, poza tym jestem ogromnym fanem muzyki, jazzu, teatru, tańca współczesnego. I chyba tyle.

Zacząłeś pracę w Instytucie w 1996 roku m. in. razem z Gosiq Takács. Co sprawiło, że się zgłosiłeś?

Nie zgłosiłem się. Dyrektorem był wtedy świetny Rafał Wiśniewski, młody, ambitny człowiek, który cudownie zarządzał placówką, wyprowadzając ją właściwie na prostą. Instytut Polski zyskał bardzo dużo pod jego wodzą. Byłem wtedy studentem polonistyki na ELTE i miałem swojego wykładowcę Stefana Tomaszewskiego, świetnego polonistę z Łodzi, który prowadził na budapeszteńskim uniwersytecie lektorat języka polskiego i uczył literatury polskiej.

Bardzo zaprzyjaźniłem się ze Stefanem. Spędzaliśmy czas prawie codziennie przez kilka lat. Uczył w Instytucie Polskim polskiego dla obcokrajowców. Był w dobrych stosunkach z Rafałem Wiśniewskim. Odchodziła akurat jedna z pracownic Instytutu i Stefan Tomaszewski polecił mnie, proponując, żebym objął jej stanowisko. Tak trafiłem do Instytutu.

Jakie zmiany w twojej ścieżce kariery zachodziły przez minione trzy dekady?

Zmiany były ciągle, ale kiedy trafiłem do Instytutu, pracowałem w pierwszych dwóch latach przede wszystkim jako bibliotekarz, zajmowałem się jeszcze teatrem. Później robiłem ogólnie wszystko. Tak, że trudno to określić, ile tego było. Przez ostatnie cztery, pięć lat prowadzę też galerię Platan, trochę z konieczności. Mimo tego, że pracowałem z artystami sztuk wizualnych wcześniej, jeszcze w latach 90-tych, nie jest to mój ścisły profil aktywności.

Zresztą to ja otwierałem galerię w 1999 roku. Przeskoczyłem wówczas z biblioteki do galerii Platan. Pracowałem tam wtedy przez dwa lata. Robiliśmy bardzo znaczące jeszcze wystawy, pokazywaliśmy na przykład prace Abakano-wicz, Tarasewicza czy Nowosielskiego. W tamtym czasie wystawialiśmy bardzo duże nazwiska.

Skąd u ciebie zainteresowanie jazzem i muzyką ogólnie?

To zainteresowanie zaczęło się u mnie w bardzo młodym wieku. Nie miałem nawet dziesięciu lat, kiedy zacząłem słuchać muzyki rockowej, Beatlesów, Led Zeppelin, a ponieważ wtedy mieszkałem w Polsce, bardzo zainteresowałem się polską muzyką: Czesławem Niemenem, tym późniejszym, bardziej awangardowym, SBB i różnymi innymi zespołami grającymi progresywnego rocka, takimi jak Breakout, Klan czy Nurt. Kupowałem polskie płyty, między innymi z serii „Polish Jazz”.

Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia o jazzie, to był mniej więcej 1972 rok, kiedy zacząłem kupować wydawnictwa płytowe i odkryłem nagle jazz. I tak od 1976 roku czy 1977 prawie nie słuchałem już muzyki rockowej, tylko jazzu. To po prostu się rozwijało i przeszedłem przez wszystkie wariacje jazzu, aż po absolutną awangardę, po free music, zahaczyłem o muzykę współczesną. Między innymi była też muzyka klasyczna. Tak, że muzyka to dla mnie pół życia.

Jesteś rozpoznawaną osobą w polsko-węgierskich kręgach muzycznych. A czy sam kiedyś uprawiałeś muzykę, grałeś w jakichś zespołach?

Nie grałem, ale uczyłem się trochę muzyki. Chodziłem do szkoły muzycznej w Veszprém, bo wtedy tam mieszkalem. Jako młody dorosły, ojciec córek uczyłem się gry na klawirze i saksofonie, chodziłem na solfeż. Nie okazałem się wytrwałym i utalentowanym muzykiem, ale została u mnie chęć organizacji i brania udziału w muzycznych sprawach oraz dobre ucho do muzyki.

I zaraz niedługo już organizowałem pierwszy koncert, był to nawet koncert polski. W Veszprém, na tamtejszym uniwersytecie. To był zespół Air Condition Zbigniewa Namysłowskiego ze słynnym gitarzystą basowym Krzysztofem Ścierańskim, który do dzisiaj jest dla mnie takim... jednym z najlepszych, takich ojcowskich przyjaciół. A później organizowałem już koncerty.

Zajmowałem się muzyką jeszcze w czasach przed Instytutem. Ale nie tylko muzyką, bo też teatrem, tańcem współczesnym. Pracowałem z węgierskimi i polskimi artystami plastykami, malarzami. Brałem udział w organizacji różnych tego typu festiwali.

Oczywiście muzyka dalej została i organizowałem festiwale muzyki awangardowej. Był taki jeden festiwal, który w latach dziewięćdziesiątych zaczęliśmy robić w Teatrze MU w Budapeszcie. To był festiwal muzyki improwizowanej.

Bardzo ważnym festiwalem była impreza, która się nazywała od rewolucyjnego kompozytora nowej muzyki Johna Cage-a Pause Sign, czyli Znak Ciszy. Zapraszaliśmy światowe gwiazdy tego gatunku. Nawiązałem wtedy bardzo dużo znajomości. Ci muzycy nawet sypiali u mnie, nasz dom był otwarty dla artystów z całego świata. Ta muzyka została do dziś. Mam około siedmiu tysięcy płyt. I codziennie ich słucham.

Co kilka dni jestem na koncertach, średnio od trzech do pięciu razy w tygodniu. Jazz, muzyka współczesna, muzyka klasyczna. Nawet rock bardziej ambitny, jeśli coś takiego jest. SBB na przykład, organizuję nadal koncerty SBB. Przewinęło mi się przez całe życie w rękach ponad 25 tysięcy płyt. Byłem i jestem nadal stałym bywalcem giełd płytowych w Warszawie, w Budapeszcie

i wszędzie gdzie podróżowałem. Tak jak i teraz jestem na każdej giełdzie w Budapeszcie. Co miesiąc.

Gdybyś miał wskazać jeden projekt, czy wydarzenie, z których jesteś najbardziej dumny z całej swojej kariery, co by to było?

To jest trudne pytanie, ponieważ zorganizowałem ponad tysiąc imprez. Na pewno jestem bardzo dumny z wielu z nich, wiele imprez stworzyliśmy razem jako zespół. Na przykład w 1997 roku festiwal Express Polonia, który zorganizowaliśmy pod przewodnictwem pana Rafała Wiśniewskiego całą załogą Instytutu Polskiego, czyli razem z Małgosią Takács, Teresą Sadowską i Veroniką

Babą. To był pierwszy tak monstrualnych rozmiarów festiwal w naszych krajach i nawet chyba w Europie. Zaczynał się 21 stycznia 1997 roku i trwał do 27 października tego samego roku. Ponad 250 imprez. Nie tylko w Budapeszcie, tylko w przeróżnych miastach komitackich. I cały Budapeszt był przez cały rok wręcz zasypany polskimi produkcjami artystycznymi. Express Polonia na pewno było kamieniem milowym w historii Instytutu. Myślę, że wszyscy jesteśmy bardzo z tego dumni i zadowoleni z tego festiwalu.

Arcyważną imprezą flagową w mojej karierze jest Festiwal Polska Jazz, we współpracy z Budapest Music Center, który się odbywa w Opus Jazz Club co

KRZYSZTOF ŚCIERAŃSKI NA FESTIWALU BUDAPEST JAZZFORUM 8 WRZEŚNIA 2011. FOT. PAWEŁ KARNOWSKI





KONCERT TOMASZ STAŃKO NORDIC QUINTET 16 LUTEGO 2008 W PAŁACU SZTUK W BUDAPESZCIE. FOT. PAWEŁ KARNOWSKI

roku jesienią od 2013 roku. W ramach festiwalu prezentujemy najciekawsze zjawiska polskiego jazzu.

Poza tym na pewno bardzo ważne dla mnie są wydawnictwa płytowe, które się urodziły pod moim kierownictwem. Nagraliśmy około 20 płyt przy finansowym i organizacyjnym udziale Instytutu Polskiego. Wśród nich jest jazz, folk, muzyka poważna, współczesna.

Od 2003 roku współpracujemy z orkiestrą kameralną Erdődy, utrzymujemy bardzo dobre stosunki i mam nadzieję, że po moim odejściu tak też zostanie. To jest jedna z najlepszych orkiestr kameralnych na Węgrzech. Jej członkowie składają się głównie z muzyków najlepszych węgierskich zespołów symfonicznych, głównie z Budapeszteńskiej Festiwalowej Orkiestry, która zalicza się do światowej dwudziestki najlepszych orkiestr symfonicznych. Nagraliśmy z nimi dotychczas pięć płyt.

Teraz ukazała się ostatnia, nagrania trwały w październiku i listopadzie

zeszłego roku, wydano ją na winylu i na płycie CD. Jestem bardzo dumny ze współpracy z nimi. 15 czerwca odbyła się w Muzeum Narodowym premiera tej płyty.

Oprócz wydawnictw płytowych masz na swoim koncie jeszcze inne kolaboracje z interesującymi instytucjami, choćby teatralne, prawda?

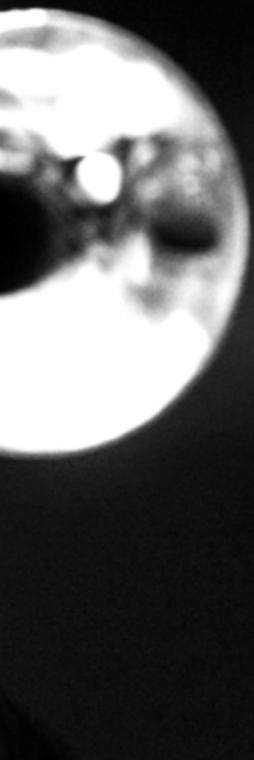
Jestem na pewno dumny także z ponad dwudziestu spektakli teatralnych, które urodziły się z moim udziałem w Instytucie. Mieliśmy spektakl „Koronacja”, współczesną polską komedię, którą grano w dużej sali wystawowej przez ponad dwa lata. Albo współpraca z Teatrem Radnótiego, który ma siedzibę sto metrów od Instytutu. Kiedy ich budynek był w przebudowie, grali u nas jeden spektakl też przez dwa lata.

W tej chwili pracujemy nad jednym projektem i to będzie taka myślę bardzo fajna, znacząca rzecz. Sztuka pod tytułem „Danuta W.” na podstawie pamiętników Danuty Wałęsowej, Krystyna Janda

zaadaptowała tę książkę. Nasza inscenizacja odbędzie się 24 września, tym razem nie w Instytucie, ale finansowo i organizacyjnie braliśmy w tym udział.

Czy masz polskie korzenie? Skąd pochodzisz? Gdzie się urodziłeś?

Ze mną to jest dziwna historia, ponieważ zasadniczo jestem Węgrem. Urodziłem się w Budapeszcie. Mam węgierskich rodziców. Ale moje nazwisko Kriston pochodzi od polskiego nazwiska Krzysztoń. Badałem na studiach z moim ulubionym profesorem zapożyczenia językowe, pochodzenie nazwisk i doszliśmy do wniosku, że Kriston to na pewno jest Krzysztoń, tylko w zmienionej formie, ponieważ Węgrzy nie potrafili wymawiać polskich głosek. Mój ojciec urodził się bardzo blisko Derenku, tej polskiej osady w komitacie Borsod-Abaúj-Zemplén, dokąd księża Esterhazy w XVIII wieku osiedlili mnóstwo rodzin polskich, głównie górali i chłopów z Podhala i Galicji. Nazwisko Krzysztoń w Polsce na Podhalu i w Galicji występuje najczęściej. A wokół Derenku, który od dawna



W ciągu całego życia spędziłem łącznie prawie dziesięć lat w Polsce ogólnie. Oprócz tego noszę to gdzieś w genach. Czuję po prostu, że jakaś część mnie jest z Polski.

Jak twoim zdaniem zmieniał się odbiór programów kulturalnych przez cały ten czas, kiedy zajmowałeś się organizacją wydarzeń? Jak zmieniała się węgierska publiczność?

Był okres, kiedy była taka luka generacyjna. Z jednej strony są ci starsi Węgrzy, którzy od zawsze zjadali polską kulturę łyżkami, którzy jeździli na Jazz Jambo-ree czy na Warszawską Jesień. I oni byli bardzo wrażliwi na polską kulturę, zawsze pojawiali się na imprezach kulturalnych. Kiedy oni wszyscy się zestarzelili, powstała taka przepaść, młodzi się mniej interesowali. Ale po jakimś czasie Węgrzy wrócili, bo zaczęli jeździć do Polski i zobaczyli, jak w Polsce jest świetnie. Teraz znowu młodzi Węgrzy jeżdżą do Polski. To dobry znak. Interesują się polską kulturą, mimo ostatnich zdarzeń w polityce między naszymi krajami, które są może nienajlepsze.

Myślę, że w samej kulturze nic się w sumie nie zmieniło, zmienił się natomiast sposób przyjmowania oferty kulturalnej. Teraz strasznie dużo się nadaje się w internecie. Ja jestem starszym człowiekiem i wolę słuchać muzyki na żywo i wolę żywe instrumenty. Dla mnie ta zmiana, to przejście w internet, nie jest pozytywna. Teraz nie jest ważne to, jaką imprezę organizujesz. Nie trzeba organizować nic, ważne jest tylko to, żeby było to porządnie udokumentowane online. Ma cudownie wyglądać na stronach internetowych i w mediach społecznościowych i już jest dobrze, jak jest pięć tysięcy lajków pod jakąś zapowiedzią koncertu. Myślę, że niedługo w ogóle nie trzeba będzie robić nic. Żadnych imprez. I to mnie przeraża, powiem ci. Trochę też na skutek tego odchodzę. Bo przerastają mnie już te zadania związane z otoczką online.

Czy twoim zdaniem jakość kultury zmienia się przez to przejście w internet?

Nie. Ogólnie są jakieś nowe trendy, bo zawsze pojawiają się jakieś szalenie popularne, lekkie rzeczy. Ale tego w polskiej kulturze nie zauważam specjalnie. Ani nawet w węgierskiej. Kultu- ra jest wciąż na bardzo wysokim poziomie, więc myślę, że tu nie ma jakichś oznak utraty poziomu.

Jak twoja praca i organizacja wydarzeń się zmieniły w wyniku pandemii koronawirusa w latach 2020-2023?

Trochę było pracy zdalnej na home office, ale MSZ tak różnie do tego się ustosunkowywał. Kiedy ogłoszono lockdown w 2020 roku, wokół nas już dawno wszystko było zamknięte wszędzie. Ja jeszcze w siedziałem w galerii i byłem otwarty, że tak powiem. I wtedy policja, czy straż zaczęły sprawdzać placówki kulturalne i imprezowe, czy są zamknięte. Któregoś dnia przyszli i chcieli wlepić mandat na 500 tysięcy forintów. Pani dyrektor Urbańska przyszła wtedy i załatwiła tę sprawę legitymacją dyplomatyczną, lecz musieliśmy już zamknąć Instytut.

Ja przychodziłem do pracy codziennie, bo wiedziałem, że w toku jest mnóstwo spraw, więc absolutnie nie przestałem pracować. Ale w instytucie nie było poza mną nikogo.

To, co się oczywiście wtedy zmieniło, to to, że nie było imprez. Ogromnie zwiększyła się liczba nagrań, filmów z koncertów udostępnianych online, bo artyści nie chcieli się zgodzić na tę przerwę, bo to ich zabija pod każdym względem, nie tylko finansowym. Powstało bardzo dużo wartościowych rzeczy. Jako Instytut też braliśmy udział finansowo i organizacyjnie w nagraniu w Akademii Muzycznej kilku filmów rejestrujących występy pianistów, między innymi z polskim repertuarem. Na szczęście ta cała sytuacja nie trwała za długo.

W jaki sposób organizujesz współpracę z artystami jazzowymi? Czy masz swoich ulubionych wykonawców, których często zapraszałeś?

Na przestrzeni tych prawie lat, tak, miałem. Ale co roku to tak się nie odbywało, ponieważ MSZ nie zezwala na to, żeby w jednym roku pięć razy kogoś zapraszać.

I to wyglądało zawsze tak, że te festiwale, z którymi ściśle współpracowaliśmy, czy instytucje, które często zapraszaliśmy, dzwonili i pisali bezpośrednio do mnie, albo ja się do nich zgłaszałem z propozycjami. Myślę tu o Akademii Muzycznej im. Franciszka Liszta na przykład, czy o Budapest Music Center. Bardzo często z nimi współpracowaliśmy, i uważam, że bardzo owocnie. Pytali, kogo zaprosić, niektórzy oczywiście mieli jakieś pomysły na to, kogo chcieliby usłyszeć.

już nie istnieje, jest najwięcej Kristonów na Węgrzech. Mój ojciec nie wiedział, że prawdopodobnie miał polskich przodków. Prawdopodobnie, bo nie jest to oficjalnie potwierdzone.

Ile czasu spędziłeś w Polsce?

W Polsce znalazłem się w 1971 roku, bo mój ojciec był dyplomatą, mama zresztą też. Po kilku placówkach znaleźliśmy się akurat w Warszawie. Najbardziej otwarte czasy dla mnie spędziłem w Polsce. To tam zetknąłem się z ważnymi dla mnie filmami, kulturą, literaturą, telewizją, czy wreszcie muzyką. Dla mnie te pierwsze, najważniejsze zetknięcia się z kulturą, pierwsze fascynacje to Polska, a nie Węgry, to wtedy wchłonąłem różne wpływy czy produkty kultury najbardziej.

Chodziłem w Polsce do liceum i mając piętnaście lat, w 1973 roku byłem pierwszy raz na Jazz Jamboree. Co tydzień byłem na kilku spektaklach teatralnych. I woziłem swoich węgierskich i innej narodowości kolegów na te spektakle, pokazując im też trochę teatru.

Co według ciebie jest najważniejsze w organizacji wydarzenia kulturalnego? Co musi zaistnieć, żeby wydarzenie odniosło sukces?

Musi to koniecznie być dobry artysta, z dobrą produkcją. Bo jak produkcja jest słabsza, to od razu wyjdzie na jaw. Nawet publiczność nieprofesjonalna od razu to zobaczy. Nie można zaprezentować kogoś słabszego artystycznie. Oczywiście instytucjonalnie są takie wymagania nieraz, żeby było taniej, żeby zrobić coś kosztem jakości produkcji. I nieraz musiałem to zrobić. Ale raczej rzadko kiedy.

Co myślisz na temat instytucjonalnej promocji kultury?

Promowanie zawsze jest skuteczne. I to dzięki temu istnieje sztuka, muzyka i teatr. Bez tego, bez pomocy finansowej dużych firm oraz państwa wszystko by upadło. Polskie państwo niemało daje na promocję krajowej kultury. Ale to jest jeszcze wciąż za mało, ponieważ ceny cały czas rosną. Artyści polscy wiedzą, jaką mają wartość i nie są tani, nawet w kontekście europejskim. Cenią się wysoko, ponieważ mogą występować na całym świecie. Rynek kulturalny w Polsce stał się po prostu kosztowny.

Czy myślisz, że jazz jako gatunek jest nieśmiertelny?

Wiele osób twierdzi, że jazz umarł. Ale to zaprzecza temu rozwój jazzu w ogóle na świecie. Akurat na Węgrzech nie, bo tu jest trochę gorzej... Chociaż tu też jest jakiś niewielki rozwój, ale Polska to jest doskonały przykład na to, że jazz ma się dobrze. To jest polski fenomen. Jazz absolutnie nie umarł, bardzo dobrze się czuje. Tym razem to nie amerykański jazz się czuje dobrze, bo tam się nic nie dzieje. Tam są może świetni artyści, świetni soliści, ale w samym gatunku nic ciekawego się nie dzieje. Już od kilku ładnych lat w europejskim jazzie dzieje się najwięcej. Prowadzi w tym zdecydowanie Francja. I Norwegia, Dania. I Polska. Polska jest po francuskim rynku drugim największym rynkiem jazzowym. Niestety w takich małych krajach jak Węgry, Słowacja czy Czechy nie jest najlepiej z jazzem, bo są to marginalne rzeczy. Ale na Węgrzech się zaczyna też coś ruszać do przodu, mimo że tu już nie ma klubów jazzowych prawie, a w Polsce jest ich po prostu setki. Do tego w Polsce odbywają się setki koncertów. I ponad sto festiwali jazzowych rocznie.

Mówi się dziś, że płyty też umierają. Ale jednak w Polsce ukazuje się obecnie paręset płyt rocznie. Ktoś zatem je kupuje. Jak tu można mówić o śmierci?

A czy trudno było przedstawiać na Węgrzech polską muzykę poważną, która jest gatunkiem elitarnym i wydawałoby się tylko dla wybranych?

Absolutnie nie. Mimo wszystko trochę tej publiczności ostatnio jest, na przykład na muzyce klasycznej. Oczywiście widzi się na większości wydarzeń starsze twarze, ale widuję coraz więcej młodych i myślę, że polska muzyka klasyczna i współczesna są na wysokim poziomie.

Tutaj Węgrzy i Polacy są na jednym poziomie, bo węgierska muzyka też jest bardzo rozpoznawalna na świecie. Nie mówiąc już o polskiej muzyce współczesnej, która ma ogromną renomę na świecie. Jest jeszcze kilka takich dziedzin, na przykład polski design, który zaczyna być naprawdę ważnym elementem polskiego eksportu kulturalnego. No i teatr polski zawsze był bardzo wiodący.

Na ile twoim zdaniem osobiste kontakty z artystami i przyjaźnie jakie z nimi nawiązywałeś, pomogły ci w działaniach kulturalnych?



DUODRAM, JASKUŁKE & WYLEŻOŁ, KONCERT W BUDAPEST MUSIC CENTER 8 LISTOPADA 2013 R. FOT. PAWEŁ KARNOWSKI

Maksymalnie, ponieważ te kontakty są często niezwykle bliskie. Spotykamy się nawet prywatnie z tymi ludźmi i oni nam ufają nam, czy też mnie. I absolutnie pomaga to na przykład przy ustaleniu cenzu koncertu, czy za tournée, czy cokolwiek. Jeśli się zadzwoni do menadżera, to ten menadżer ma takie zadanie, żeby jak najlepiej sprzedać usługę, prawda? A jak się zadzwoni do artysty, to można się dogadać. I ja często dzwonię do artysty, a nie do menadżera. W ten sposób procentują osobiste kontakty.

Jak sobie wyobrażasz przyszłość wydarzeń muzycznych, tanecznych, kulturalnych i na Węgrzech i w ogóle na świecie? Jakie zmiany albo jakie innowacje są twoim zdaniem nieuniknione?

Dobre pytanie. Ogólnie według mnie dzieje się bardzo dobrze. Kultura nie potrzebuje żadnych wielkich zmian. Muzycy wciąż grają na żywo, sztuka aktorska nie zmieniła się mimo nowinek technologicznych. Innowacje, jakie byłyby potrzebne, w samym koncertowaniu, czy nawet w zagranianiu spektakli to tylko pieniądze. Nie trzeba nic więcej, tylko kasa, bo publiczność jest wszędzie. Myślę, że nie trzeba żadnej innowacji. Na pewno pomagają tutaj strony internetowe, czy portale społecznościowe, Facebook. To pomaga w propagowaniu wydarzeń kulturalnych, ale ogólnie myślę, że kultura ma się dobrze.

Czy możesz powiedzieć, jakie masz plany na przyszłość i czy jest jakieś wydarzenie, które bardzo chciałbyś zorganizować, a jeszcze się to nie udało?

Plany na przyszłość: spokojna starość na emeryturze, ale ponieważ jestem człowiekiem bardzo aktywnym, już teraz po tygodniu przerwy od pracy odczuwam jakiś niedosyt.

Narazie nie wiem, co ze sobą poczęć bez konkretnej pracy, chociaż nie chcę mi się już pracować codziennie. Mam pewne sygnały od organizatorów węgierskich festiwali, z którymi współpracuję, którzy powiedzieli, że bym się zgłosił od razu, jak tylko przejdę na emeryturę, że bym mógł dorywczo pracować z nimi. Pewnie polskie imprezy będą dla nich dalej nagrywać i organizować, to na pewno.

Zastanawiam się czy w ogóle jest taka impreza, którą chciałbym jeszcze zorganizować? W zasadzie nie. Myślę, że ponad tysiąc imprez zrobiłem. Wśród nich były znaczące, mniej znaczące,



MIKROKOLEKTYW PODCZAS 9. ÚJBUDA JAZZFESTIVAL 7 WRZEŚNIA 2013 R. FOT. PAWEŁ KARNOWSKI

ale nie czuję niedosytu. Nie czuję, żeby, jeszcze chciał organizować cokolwiek o ogromnej skali.

Gdy patrzysz na ten okres, kiedy zacząłeś pracę w Instytucie Polskim, czyli połowy lat dziewięćdziesiątych i teraz, jakie widzisz różnice?

Na pewno promocja dzięki internetowi jest lepsza, to absolutnie. Myślę, że sam sposób prezentowania siebie przez artystów jest inny zupełnie, też dzięki internetowi oczywiście. Poza tym nie widzę żadnych wielkich różnic. Na pewno młodzi inaczej widzą kulturę, chcą, żeby było inaczej, ale myślę, że w miarę, jak oni powoli wejdą w wiek dojrzały, to tak samo będą powracali do tych starszych sposobów funkcjonowania kultury, tych bardziej zachowawczych, które im się teraz wydają złe. Ja to czuję po sobie. Kiedyś miałem niedosyt nowości, chciałem oglądać tylko najbardziej awangardową sztukę i tę najbardziej uduchowioną, a teraz już marzę o tym, żeby było normalnie, jakościowo, spokojnie, po ludzku.

Zostawiasz po sobie ważną spuściznę. Czy jesteś spokojny o to, co będzie dalej z tym, co zdołałeś wypracować w Instytucie Polskim?

Prawie trzydzieści lat tam pracowałem. Więc chcąc, nie chcąc musiałem zostawić po sobie coś ważnego, będąc osobą kontaktową i tworzącą propozycje programowe. W tych wszystkich działaniach było bardzo dużo mnie, bo inaczej nie mogło być nawet. Oczywiście dyrektorzy podejmowali ostateczne decyzje, ale w jakiś sposób nadałem kierunek.

Tak, że czuję, że to moje, absolutnie. I to właśnie teraz odczuwam w tej chwili, i dlatego bardzo trudno jest mi odejść. Nie z samego Instytutu, nie jako z instytucji, tylko bardzo trudno odejść z tego świata, w którym czułem się dobrze. To było po prostu moje życie. Ja uwielbiałem pracować w Instytucie Polskim. Nie tylko ja, koledzy też.

Czy czujesz, że zostawiasz swoją pracę w dobrych rękach?

To jest niewdzięczne pytanie. Jeżeli powiem, że nie, to będzie oznaczało, że wątpię w czyjeś kompetencje.

Ale chwilowo martwię się o te wszystkie kontakty. Martwię się o artystów, o to, że z wydarzeń kulturalnych może umknąć aspekt osobisty tego wszystkiego. Co do obowiązków, to na pewno mój następca się we wszystko wdroży. Ale u mnie nauczanie się tego wszystkiego trwało prawie trzydzieści lat.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

„Balladyna” 1976

Tomasz Stańko, Tomasz Szukalski,
Dave Holland, Edward Vesala



WĘGIERSKIE CZERWONE KORALE

POLAK, WĘGIER, DWA BRAT-H-ANKI

Dwadzieścia pięć lat temu przeboje Brathanków, „Czerwone korale” i „Siebie dam po ślubie” śpiewała cała Polska. Folk-rockowy krakowski zespół z pochodzącą z czeskiego Zaolzia wokalistką Halinką Mlynkovą natychmiast zyskał olbrzymią popularność. Ku zdziwieniu publiczności pojawiły się doniesienia, że folkowe melodie stanowią przeróbki ludowych pieśni w aranżacji węgierskiego kompozytora Ferenc Sebő, w dodatku pochodzą z jednego albumu. Plagiat, inspiracja czy zwykła zbieżność? Jaka była historia „Czerwonych koralików”?

BRATHANKI Z WOKALISTKĄ HALINKĄ MLYNKOVĄ, KTÓRA ODESZŁA Z ZESPOŁU W 2003 R. ŹRÓDŁO: LAST.FM



„Wczoraj też na tych tańcach był, a we włosach mu żel jak srebrzysty księżyc lśnił” – kto ćwierć wieku temu nie słyszał tych słów? Lata 90. ubiegłego stulecia to czas intensywnych poszukiwań muzyki źródłowej, brzmień world music i folku. Youssou N'Dour, Cesária Évora, Buena Vista Social Club, Nusrat Fateh Ali Khan – artyści z Afryki, Azji i Karaibów, którzy dzięki współpracy z zachodnimi producentami trafili do globalnej publiczności, rozpoczęli zwrot w kierunku muzyki etnicznej i ludowej. W Polsce duet Kayah & Goran Bregović (np. „Prawy do lewego”) przyczynił się do popularyzacji stylu folk-pop w mainstreamie. Co ważne, wszystkie piosenki duetu stanowiły spolszczone wersje wcześniejszych utworów Bregovicia z jego czasów w Bijelo Dugme, jugosłowiańskiej supergrupie. Zaczęto nagle słuchać i grać folk. I gdy w polskich kanałach radiowych w 2000 r. rozległy się góralsko-rockowo-karpackie melodie Brathanków, grupę okrzyknięto wskrzesicielami polskiego folkloru. Czy było tak naprawdę?

Korale z nie-polskiej jarzębiny

Piosenka „Czerwone korale” Brathanków składa się z motywów zawartych w dwóch utworach węgierskiego kompozytora Ferenc Sebő i jego zespołu Ferenc Sebő Együttes z 1979 r. „Énekelt versek” („Zaśpiewane wiersze”): „Lydiához” („Do Lidii”) oraz „Harmatocská” („Kropelka rosy”). „Siebie dam po ślubie” natomiast oparte jest na melodii „Macskainduló” („Marsz kotów”) z tej samej płyty. Debiutancki album Brathanków nie zawierał żadnej informacji o tym, że melodie zostały zaczerpnięte z materiału Sebő. „Nie zamieściliśmy



FERENC SEBŐ, WĘGIERSKI KOMPOZYTOR, PROPAGATOR KULTURY LUDOWEJ I JEDEN Z ANIMATORÓW RUCHU DOMÓW TAŃCA LUDOWEGO. ŹRÓDŁO: TELEVIZIO.SK

podziękowań dla Ferenca Sebő, bo po prostu nie wiedzieliśmy, że on istnieje. Nie ukrywaliśmy, że inspirujemy się muzyką ludową z naszej części Europy”, powiedział „Gazecie Wyborczej” Janusz Mus, lider polskiego zespołu w sierpniu 2000 r. Linia obrony Brathanków opierała się na tym, że zainspirowali się muzyką z nieopisanych kaset i dlatego na ich albumie „Ano” autor muzyki dwóch utworów, zapożyczonych od węgierskiego twórcy, został oznaczony jako nieznany.

Polak, Węgier, dwie piosenki

Choć Sebő wiele swoich utworów opierał na zastanej muzyce ludowej, przebrał i aranżował tradycyjny folklor węgierski, to melodię „Lydiához”, która posłużyła Brathankom w końcowej części „Czerwonych koralów”, skomponował sam. Synkopowany, jakby urywany rytm wziął się stąd, że melodia powstała do wiersza starożytnego rzymskiego poety Horacego i Sebő chciał zachować oryginalną kadencję łacińskiej poezji. W węgierskim pierwowzorze młodzianka Márta Sebestyén nie śpiewała więc jak Mlynkova o tym, że zatańczy z innym, „a potem, czemu nie, niech inny bluzkę mnie”, ale o tym, że „kiedy byłam twoją ukochaną, a twej łśnięcej szyi nie obejmowała jeszcze

żadna inna, nawet perskiemu królowi nie żyło się lepiej ode mnie”. „Harmatocska”, stanowiąca melodyjny trzon „Czerwonych koralów” została z kolei zaaranżowana przez Sebő do słów wiersza Attili Józsefa, opowiadającego o codziennym trudzie, jedności z naturą i harmonii, jaką można odnaleźć w prostym życiu wypełnionym pracą.

Z Węgier płaszcz i korale me

Polacy w swojej aranżacji utworów opartych na muzyce Ferenca Sebő wprowadzili kilka zmian, które odróżniają ich wersje od oryginałów. Przede wszystkim zespół Brathanki dostosował muzykę ludową, którą zaczerpnęli od Sebő, do bardziej popowo-folkowego brzmienia, z większym udziałem instrumentów typowych dla muzyki rozrywkowej i pop-rocka.

Gdy odkryto zbieżność między utworami Brathanków a zawartością płyty „Énekelt versek”, polscy słuchacze domagali się wyjaśnień. Czy słuchamy uwspółcześnionego góralskiego folku? Brathanki przyznały się do przetworzenia melodii usłyszanych u Ferenca Sebő. Polski zespół spotkał się podobno w Budapeszcie z Sebő i ustalono, że w zamian za wykonywanie utworów

w oczywisty sposób od niego skopionych, węgierski muzyk otrzymać miał około 100 tysięcy złotych (równowartość 178 tysięcy złotych lub 16,2 mln forintów w sierpniu 2025 r.). Po ugodzie Brathanki i Sebő koncertowali razem, kolaborowali także przy kolejnej płycie polskiego zespołu, całą sprawę załatwiono zatem polubownie.

Lukasz Feliksik



**„Harmatocska”
Ferenc Sebő**
Pierwowzór „Czerwonych koralów” Brathanków



**„Czerwone korale”
Brathanki**



**„Lydiához”
Ferenc Sebő**
Melodia tego utworu stanowi podstawę zwrotek w piosence „Czerwone korale”

MUZYKA, KTÓREJ NIE DAŁO SIĘ UCISZYĆ

ROCKOWY MUSICAL Z ANTYROCKOWEGO PASZKWILU

Czy można stworzyć rockowy musical z tekstu, który rocka nienawidzi? W 1971 roku Tibor Déry napisał powieść-ostrzeżenie przed dekadencją zachodniego świata, pełną narkotyków, przemocy i muzyki, która miała oglupiać. Dwa lata później, wbrew intencjom autora, tekst stał się podstawą pierwszego węgierskiego rockowego musicalu. Gábor Presser i Anna Adamis nie tylko stworzyli dzieło, które przekształciło potępienie w celebrację. Paradoks? A może dowód na to, że rocka nie da się uciszyć, nawet jeśli próbuje się go zniszczyć od środka.

Może zaczniemy od paszkwilu: w 1971 roku pisarz Tibor Déry napisał niewielką powieść pt. „Képzelt riport egy amerikai popfesztiválról”, czyli „Wyimaginowany reportaż z amerykańskiego pop-festiwalu”. Głównymi bohaterami są mąż i żona, węgierskie emigracyjne małżeństwo. Ona uciekła od męża na festiwal rockowy, on jej teraz szuka. Można się domyśleć, że całość skończy się tragicznie: kobieta umiera od przedawkowania heroiny, a mężczyzna, ugodzony nożem w plecy, trafia do szpitala.

Muzyka zgniętego Zachodu

Sam festiwal co do szczegółów zgadza z Altamont Speedway Free Festival, który odbył się w Kalifornii w grudniu 1969 r. Owiany jest ponurą sławą z powodu aktów przemocy, które podczas niego wystąpiły. Symbolem festiwalu stało się morderstwo Meredith Huntera, który został zabity przez członków gangu Hells Angels zatrudnionych jako ochroniarze na koncercie The Rolling Stones. Brutalność ta nie szła w parze z hipisowskimi ideami miłości i wolności.



LEGENDARNA OKŁADKA PŁYTY Z MUZYKĄ MUSICALU
AUTORSTWA GYÖRGYA KEMÉNYA. ŹRÓDŁO: WIKIMEDIA

Déry oparł się na relacjach w zachodniej prasie, niemal słowo w słowo wykorzystując zamieszczone tam artykuły. Obecnie brzmi to absurdalnie, ale wówczas dostęp do zachodnich czasopism oraz znajomość języków obcych były bardzo ograniczone i coś takiego było możliwe jako metoda pracy twórczej.

Dantejskie piekło i Hells Angels na scenie

Obraz festiwalu, jaki wyłania się z tekstu jest ponury: narkotyki, oglupiająca muzyka, przemoc, błoto, głód i zimno. Tłum idący na koncert kojarzy się głównym bohaterom powieści z kolumną popędzanych na egzekucję Żydów, a Hells Angels przypomina im strzałokrzyżowców. Déry, który przez większość kariery miał problemy z publikowaniem i znajdował się na cenzurowanym, musiał pozostać krytycznym wobec degeneracji Zachodu w swojej książce. Mimo apokaliptycznej wizji, każdy w lekturze powieści mógł znaleźć coś dla siebie: młodszy pop-muzykę i taniec, starsi: poczucie satysfakcji, że problemy lost-generation, wraz z narkomanią i poczuciem bezsensu życia szczęśliwie ich ominęły.

Gdziekolwiek będziesz, Węgry masz w sercu

I to z tego tekstu teatr Víg postanowił zrobić musical. Najpierw do współpracy zaprosili słynne duo rockowych twórców Jánosa Bródy i Levente Szörényiego, którzy odmówili pracy nad adaptacją powieści Déryego z powodu jej antyrockowego charakteru. Zgodzili się natomiast Gábor Presser (związany między innymi z kultowymi węgierskimi zespo-

łami rockowymi Locomotiv GT i Omega) oraz Anna Adamis (poetka, autorka tekstów piosenek, określana jako „piąty członek Locomotiv GT”). Presser tłumaczył później, że gdy zapytał Déryego, czy dobrze rozumie, że w tekście chodzi o to, że gdziekolwiek człowiek wyjedzie zawsze ze sobą zabierze Węgry, ten to potwierdził. To miało przeważać w decyzji Pressera.

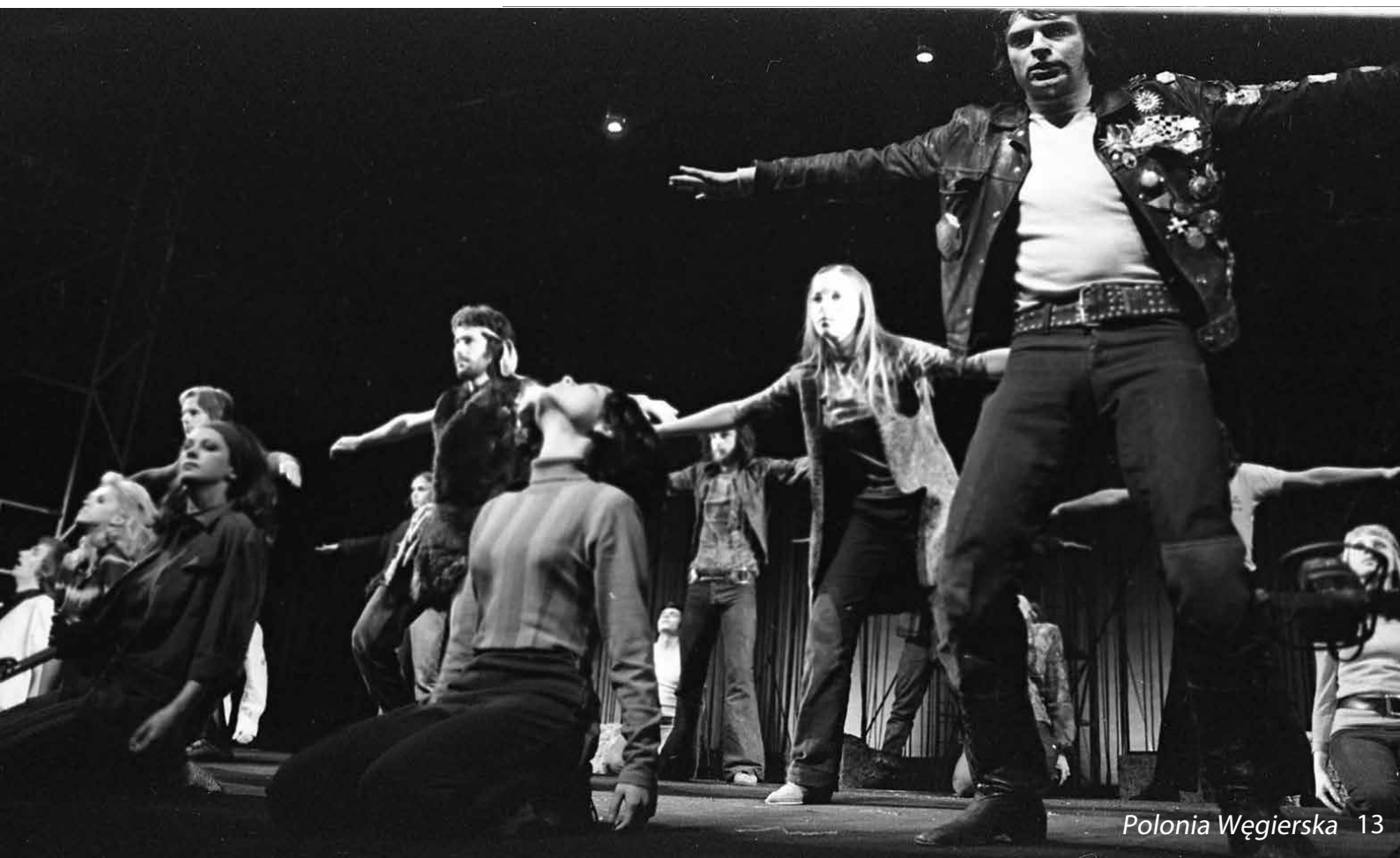
Wielki sukces

I tak w 1973 roku powstał pierwszy węgierski, jak to nazwano, tragiczny musical rockowy. Oryginalny spektakl doczekał się czterystu przedstawień a i potem wystawiano go jeszcze wielokrotnie na różnych scenach, w tym po niemiecku oraz po angielsku. Muzyka z musicalu do dziś cieszy się popularnością. Paradoksalnie jak na utwór będący przeniesieniem na scenę antyrockowego paszkwilu, niektóre z tych piosenek trafiły do kanonu węgierskiego rocka i niewielu tylko pamięta okoliczności ich powstania.



JERZY CELICHOWSKI

OD LAT MIESZKA W BUDAPESZCIE, ANGAŻUJE SIĘ W ORGANIZACJĘ FESTIWALU BŰBÁJOS HÉTVÉGE W TARCALU. INTERESUJĄ GO WĘGRY I WĘGRZY. AUTOR BLOGA JEŻ WĘGERSKI



HYMNY SAMOBÓJCÓW

SMUTNA NIEDZIELA, OSTATNIE TANGO, ZMĘCZONE SŁOŃCE

W historii muzyki są utwory, które wykraczają poza ramy kompozycji i stają się zjawiskiem społecznym, kulturowym, a czasem nawet mroczną legendą. Takie właśnie są trzy pieśni: węgierska „Szomorú vasárnap”, polska „To ostatnia niedziela” i rosyjska „Утомлённое солнце”. Choć powstały w różnych krajach, łączy je wspólny ton melancholii, tragizmu i emocjonalnej głębi, która porusza słuchaczy od pokoleń.

Melodia, która miała zabijać

W 1933 roku w Budapeszcie Rezső Seress, były akrobata cyrkowy, aktor, a później pianista, skomponował utwór, który miał odmienić jego życie. „Szomorú vasárnap” („Smutna niedziela”) pierwotnie nosiła tytuł „Vége a világnak” („Koniec świata”) i była refleksją nad wojenną rozpacz. Węgry podnosiły się po tragedii traktatu w Trianon, na świecie od czterech lat szalał Wielki Kryzys, w Europie rosły w siłę systemy totalitarne. Smutne piosenki nie były niczym niezwykłym, jednak to melodia „Szomorú vasárnap” okazała się uosabiać ducha epoki, zwłaszcza wersja z tekstem László Jávor, opowiadająca o samobójstwie po śmierci ukochanej, zdobyła światową sławę i przyniosła Seressowi nie tylko rozgłos, ale i cierpienie.

Piosenka szybko zyskała miano „węgierskiego hymnu samobójców”. Media donosiły o przypadkach śmierci, które miały mieć związek z jej słuchaniem. W samym listopadzie 1935 roku europejska prasa opublikowała niemal 300 artykułów na ten temat. BBC zakazało emisji wersji Billie Holiday („Gloomy Sunday”), obawiając się wpływu utworu na morale społeczne, zwłaszcza w okresie wojny. Ban BBC

wprowadzony na wersję wokalną „Gloomy Sunday” został rzekomo zdjęty dopiero w 2002 roku, mimo, że Billie Holiday dodała trzecią zwrotkę utworu, mówiąc o tym, że trauma porzucenia i śmierć były jedynie snem. Seress, choć uznany za geniusza przez takich muzyków jak Otto Klemperer, nie czerpał z sukcesu korzyści finansowych. Jego życie naznaczone było samotnością, depresją i poczuciem winy.

Za talerz gulaszu

Choć oferowano mu intratne kontrakty i zapraszano do Stanów Zjednoczonych, gdzie rosła fascynacja autorem „Szomorú Vasárnap” (znanym na świecie jako „Gloomy Sunday”), Rezső Seress pozostał wierny Budapesztowi. Nawet osobista prośba Oscara Petersona, by wspólnie ukłonić się po wykonaniu utworu w Carnegie Hall, nie przekonała go do wyjazdu.

Mimo że na jego koncicie w banku Irving Trust czekało 370 tysięcy dolarów (suma, która zapewniłaby mu życie w luksusie) Seress co wieczór siadał przy pianinie w zadymionej knajpie Kispipa. Grał dla przypadkowych gości, międzynarodowych sław i artystycznej bohemy, tworząc muzyczną przestrzeń, w której można było na chwilę zapomnieć o trudach codzienności.

Jak pisał magazyn „Gong” w 1935 roku: „Kompozytor za granicą, tworząc choćby 25 procent tego, co Seress, żyje jak lord. Tymczasem on gra w małym pubie za kilka dolarów i talerz gulaszu.”

Lęki i smutek

Pewnego dnia Seress zastał żonę w ramionach innego mężczyzny. Gdy

Helena zerwała kontakt z kochankiem, wybaczył jej. Żyli skromnie, z dnia na dzień, mimo że w amerykańskim banku Irving Trust czekało na niego 370 tys. dolarów, zamrożonych przez polityczne realia komunistycznych Węgier. Seress mógł jedynie wspominać o majątku, który dzielił od niego ocean.

Lęk był jego codziennością. Bał się latania, samochodów, mostów. Żartował, że nie poleciał samolotem, skoro nawet stając na krawężniku, kręci mu się w głowie. Wierzył, że jego przeznaczeniem jest śmierć w katastrofie lotniczej.

Zamiast występów w Carnegie Hall, grał dla członków partii w lokalnym audytorium. Nie swoje utwory, lecz te, które zatwierdziła władza. Jego kompozycje trafiły na czarną listę obok dzieł Liszta, Bartóka i Dohnányiego. Paradoksalnie, był z tego dumny. Znalazł się w gronie wielkich, choć jako zwykły pianista klubowy.

System uznał go za zagrożenie. Odebrano mu możliwość grania własnych utworów. Mógł je wykonywać tylko po zamknięciu lokalu. A jednak, jak sam mówił, w obozie koncentracyjnym nauczył się, że do szczęścia potrzeba naprawdę niewiele. W 1968 roku, po jednej nieudanej próbie samobójczej, odebrał sobie życie, skacząc z balkonu. Zmarł w Budapeszcie, mieście, którego nie chciał opuścić.

Polskie tango rozstania

Dwa lata po premierze „Smutnej niedzieli”, w 1935 roku, Jerzy Petersburski skomponował utwór „To ostatnia niedziela”, tango, które miało stać się jednym z najbardziej rozpoznawalnych utworów w historii polskiej muzyki. Choć

Rezső Seress „Szomorú vasárnap”





REZSŐ SERESS PRZY FORTIEPIANIE I W TOWARZYSTWIE ŻONY HELENY. ŹRÓDŁO: KEPAS.HU

melodie obydwu utworów różnią się między sobą, to inspiracja Seressem wydaje się tu jednoznaczna. Tekst Zenona Friedwalda opowiada o bolesnym rozstaniu, ostatnim spotkaniu, które kończy miłosną relację. Wykonanie Mieczysława Fogga nadało piosence ponadczasowy wymiar, a jej popularność w czasie II wojny światowej uczyniła ją symbolem pożegnań i utraconych nadziei. „To ostatnia niedziela, dzisiaj się rozstaniemy, dzisiaj się rozejdziemy, na wieczny czas, to ostatnia niedziela, więc nie żałuj jej dla mnie, spojrzysz czule dziś na mnie ostatni raz”.

„To ostatnia niedziela” zyskała przydomek „tanga samobójców” – nie tylko ze względu na dramatyczny tekst, ale i emocjonalny ładunek, który poruszał słuchaczy w najtrudniejszych momentach historii. Melodia Petersburskiego została przetłumaczona na wiele języków, w tym rosyjski i hebrajski, a jej wpływ sięga daleko poza granice Polski.

Zmęczone słońce nad Rosją

W 1937 roku rosyjski jazzowy zespół Aleksandra Cfasmana zaprezentował utwór „Утомлённое солнце” („Utomlionnoje sołnce”, czyli „Zmęczone słońce”), którego muzyka pochodziła

z polskiego tanga Petersburskiego. Słowa napisał Iosif Alvek, a piosenka szybko zdobyła popularność w Związku Radzieckim. Choć jej tekst nie był wiernym tłumaczeniem oryginału, emocjonalna siła melodii pozostała nienaruszona. W kolejnych latach powstało kilka wersji rosyjskich, każda z własnym przekazem, ale wszystkie niosły w sobie echo melancholii i pożegnania. Jedną z ostatnich, lirycznych wersji nagrała w 2008 r. litewska piosenkarka i instrumentalistka o polskich korzeniach, Alina Orlova.

Trzy utwory, jedno uczucie

„Smutna niedziela”, „To ostatnia niedziela” i „Zmęczone słońce” to nie tylko piosenki. To muzyczne epitafia dla miłości, nadziei i kruchości ludzkiego życia. Choć powstały w różnych krajach, ich tematyka, historia i emocjonalny przekaz spletają się w uniwersalną opowieść o tym, co w człowieku najdelikatniejsze. To utwory, które nie tylko wzruszają, ale i skłaniają do refleksji nad siłą muzyki, tej, która potrafi leczyć, ale i ranić.

W kulturze wszystko powraca. Wzorce są powielane, wszystko poddawane jest niekończącemu się recyklingowi pomysłów i motywów. Węgierska wersja

piosenki „Smutna niedziela” została rozśławiona dzięki anglojęzycznej wersji. Polski wariant utworu zainspirował wersję rosyjską. Nie da się policzyć, ile wersji „Szomorú Vasárnap” powstało, ale szacuje się, że samo „Gloomy Sunday” zaśpiewano co najmniej w 80 językach.

W czasach, gdy muzyka często bywa tłem dla codzienności, warto zatrzymać się przy tych trzech kompozycjach. Bo choć są smutne, to właśnie w smutku kryje się prawda o człowieku, jego tęsknotach, stracie i nieustannym pragnieniu miłości.



JÁNOS PATAKI

DORADCA WIZERUNKOWY MAREK, WEALTH COACH,
INFLUENCER I MANAGER KULTURY, DZIELI
SWÓJ CZAS MIĘDZY WIEDŃ I SALGÓTARJÁN.

CHŁOPAK Z SOSNOWCA

HISTORIA JANA KIEPURY I MÁRTHY EGGERTH

Jan Kiepura urodził się 16 maja 1902 roku w Sosnowcu. Ja też przyszłam na świat 16 maja, tylko kilkadziesiąt lat później w sąsiadującym z Sosnowcem Będzinie. Ta czasoprzestrzenna analogia sprawia, że spośród legend przedwojennego kina, jego postać jest mi w szczególny sposób bliska. Moja babcia była wielką miłośniczką operetki i fanką Kiepury. To właśnie od niej usłyszałam pierwsze opowieści o „chłopaku z Sosnowca”, który podbił największe sceny świata.

Moja babcia przechowywała w pudełku jedno jedyne wspólne zdjęcie z Kiepurą. O ile mnie pamięć nie myli, zrobione w Goczałkowicach, na rok lub dwa przed wybuchem II wojny światowej. On wyglądał na nim niezwykle elegancko, a babcia miała wówczas trzynaście lub czternaście lat i warkocze sięgające pasa. Nawet kilkadziesiąt lat później wciąż jeszcze cieszyła się ogromnie, że ma w swoich zbiorach fotografię, do której pozowała z tak wybitnym artystą. Był to dla niej prawdziwy powód do dumy, o którym często mówiła.

Kiepura i królowa operetki

W latach 30. Jan Kiepura robił już światową karierę. Występował w największych teatrach operowych Europy, takich jak mediolańska La Scala, nagrywał płyty i grywał w filmach muzycznych, które cieszyły się ogromną popularnością. To właśnie wtedy, w 1934 roku, w Wiedniu, na planie filmu „Dla ciebie śpię” poznał Mártę Eggerth, utalentowaną węgierską aktorkę filmową i śpiewaczkę-sopranistkę, a prywatnie jego wielką fankę. Eggerth, mimo młodego wieku,

uchodziła już wtedy na Węgrzech za gwiazdę, przez wielu ówczesnych krytyków nazywana była „królową operetki”.

Ich pierwsze spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych. Kiepura stwierdził, że mając za sobą doświadczenia z La Scali i opery wiedeńskiej, to nie będzie śpiewał w duecie z jakąś małą Eggerth. Sopranistka była wściekła. „Jesteś po prostu w nim zakochana”, skwitowała matka artystki. Mimo początkowych nieporozumień, Kiepura i Eggerth szybko zbliżyli się do siebie.

Mártha Eggerth przyszła na świat w 1912 r. w Budapeszcie jako córka dyrektora banku i śpiewaczki operowej. Za sprawą matki trafiła do opery wiedeńskiej, skąd trafiła do operetki oraz do filmu. W 1927 r. Eggerth zagrała w pierwszym węgierskim filmie dźwiękowym, „Jedyna panna na świecie”.

Polsko-węgierski ślub stulecia

Kiepusa miał opinię kobieciarza, jednak spotkanie z młodą Węgierką go odmieniło. Chociaż na początku zarzekał się, że jako patriota zamierza ożenić się z Polką, wybuchła między nimi wielka miłość, a Mártha zadeklarowała, że dla niego zostanie Polką. Kiepusa był o dziewięć lat starszy od dwudziestodwuletniej Eggerth, gdy spotkali się po raz pierwszy.

Już dwa lata później, w 1936 roku, para zdecydowała się pobrać. Ślub odbył się w Katowicach. W urzędzie stanu cywilnego na pytanie, czy chce pojąć Kiepusę za męża, Mártha odpowiedziała po polsku: „bardzo”, dopiero za drugim razem wypowiedziała wymagane oficjalnie „tak”. Na ich ślub do miasta zjechały tłumy wielbicieli, a gazety od Budapesztu po Paryż pisały o „polsko-węgierskim weselu stulecia”.

W ciągu kilku kolejnych lat, małżonkowie razem występowali w wielu filmach muzycznych, takich jak „Zaśpiewaj mi piosenkę” (Meine Lieder – meine Träume) czy „Czar cygańskiej pieśni”, które biły rekordy popularności w Europie i Stanach Zjednoczonych. Publiczność kochała ich za to, że to ogromne uczucie łączące ich prywatnie było widoczne nie tylko w ich życiu prywatnym, ale także na ekranie.

JAN KIEPURA I MÁRTHA EGGERTH W KRYNICY, 1937 R. ŹRÓDŁO: ONEBID.PL



Ich szybko rozwijające się kariery przerwał wybuch drugiej wojny światowej. Ponieważ obydwójce byli po matkach pochodzenia żydowskiego, w obawie o swoje życie, w 1939 roku zdecydowali się na emigrację do Stanów Zjednoczonych. Tam Jan występował w Metropolitan Opera, Mártha na Broadwayu. Prowadzili też razem własny teatr muzyczny w Nowym Jorku, razem wystąpili w Broadwayowskiej wersji „Wesołej wdówki” (spektakl z ich udziałem odniósł spektakularny sukces, wystawiano go ponad 2000 razy).

Całe życie byliśmy zakochani

Mimo trudności emigracyjnych ich związek przetrwał. Doczekali się dwóch synów, podobno byli wspaniałymi rodzicami. Obaj synowie zostali zawodowymi muzykami: starszy, Jan, śpiewakiem, a młodszy, Marian pianistą.

Kiepusowie stali się symbolem tego, że miłość, sztuka i miłość do sztuki, mogą pokonać wszelkie przeciwności: bariery językowe, granice i zawrota historyczne.

Ich małżeństwo trwało trzydzieści lat, aż do nagłej śmierci Kiepusy w 15 sierpnia 1966 roku. Po śmierci męża Mártha przeżyła załamanie, przestała śpiewać na ponad dekadę. W jednym z wywiadów udzielonych wtedy, mówiła: „Całe życie byliśmy zakochani. Był czuły, troskliwy, nie było lepszego męża, ani człowieka”.

Jestem Polką po mężu

Przeżyła go o niemal pół wieku, odeszła w 2013 roku w wieku 101 lat. Do końca życia mówiła o Janie z wielkim uczuciem – że był jej największą miłością, a każdy

dźwięk jego głosu wciąż brzmiał w niej tak samo mocno jak wtedy, gdy śpiewał dla niej. Mówiła biegle po polsku i do końca życia utrzymywała kontakty z Polską i pielęgnowała pamięć o mężu. Nie wyszła ponownie za mąż.

Historia Jana Kiepusy i Marty Eggerth to dla mnie coś więcej niż piękna opowieść o miłości dwojga artystów. To fragment większej całości – dowód, że polsko-węgierskie więzi wykraczają daleko poza polityczne sojusze czy oficjalne deklaracje przyjaźni narodów. Muzyka, miłość, czy pasja tworzą przestrzeń, w której nie liczy się pochodzenie etniczne, czy narodowe, lecz to, co łączy ludzi. Najpiękniej ujęła to sama Mártha, mówiąc: „Jestem Żydówką po matce, Węgierką po ojcu, Polką po mężu, Amerykanką po miejscu zamieszkania. I jestem między narodowa jak wielu muzyków”. To zdanie brzmi dziś jak uniwersalne przesłanie – że sztuka i uczucie mogą być językiem ponad granicami, ponad historią i ponad podziałami.



AGATA SIEMASZKO

ETNOLOŻKA, ETNOMUZYKOŁOŻKA, PIEŚNIARKA NURTÓW FOLK I WORLD MUSIC. GRAŁA Z TREBUNIE-TUTKI I KAPEŁĄ TAMÁSA BALÁZSA Z BUDAPESTU. CZŁONEK KAPELI BARBORY BOTOŠOVEJ.

Jan Kiepusa i Márta Eggerth
„Bitter Sweet” Noëla Cowarda
wykonanie z 1958 r. w Krakowie



ROCK NA SCENIE ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

HISTORIA ZESPOŁU OMEGA

Muzyka Omegi stała się symbolem wolności i niezależności, a ich historia dowodem na to, że nawet w najbardziej ograniczonych warunkach można tworzyć wielkie dzieła. Polska i Węgry od lat są ze sobą związane nie tylko politycznie, ale także muzycznie, co czyni tę opowieść jeszcze bardziej fascynującą. Omega to nie tylko zespół, to legenda, która będzie żyła wiecznie.



Polska scena i węgierska muzyka w czasach żelaznej kurtyny

Dla pokolenia wychowanego w latach 60-tych i 70-tych XX wieku szczególnie miejsce zajmowały piosenki zagraniczne. Kiedy Polska i większość krajów bloku wschodniego były pod reżimem komunistycznym, dostęp do muzyki z Zachodu był ograniczony i często kontrolowany. Pierwsze zagraniczne utwory trafiały do nas głównie z krajów ościennych, takich jak Czechosłowacja czy Węgry. W Warszawie działały ośrodki węgierskie i czeskie, w których można było zdobyć płyty wykonawców z tych krajów.

Historia zespołu Omega i jego początki

Zespół Omega został założony w 1962 w Budapeszcie przez Jánosa Kóbor, który od młodości pasjonował się muzyką. Początkowo operową, ale po przesłuchaniu płyt Elvise Presley'a i Clifa Richarda, jego zainteresowania skierowały się ku rockowi.

W 1962 roku, podczas występu w ambasadzie amerykańskiej w Budapeszcie, Omega zadebiutowała na scenie, zdobywając uznanie publiczności. W skład zespołu wchodził wtedy László Benkő – klawisz, János Kóbor – wokal, gitara, András Kovacsics – gitara, István Varsányi – bas, Péter Láng – saksofon, Tamás Künsztler – perkusja. Ponieważ nie udało im się znaleźć stałego miejsca do koncertowania, w 1962 roku wyszuli grupę Próféta i zdecydowali, że będą do niej pojedynczo przechodzić. Pomysł się udał i już jesienią grupa przekształciła się w Omegę. W repertuarze mieli instrumentalne wersje zachodnich utworów. W 1964 roku dołączył do nich były kolega z klasy, József Laux. Faktyczne powstanie zespołu datuje się jednak na 23 września 1962 roku w Budapeszcie, kiedy to w „University Club” Wyższej Szkoły Technicznej (Budapesti Műszaki Egyetem) grupa dała pierwszy koncert, w którym uczestniczyło około 200 osób.

Polskie akcenty i międzynarodowe sukcesy Omegi

W latach 60-tych Omega zaczęła zdobywać wielką popularność. Pierwsze zagraniczne występy, w tym koncert w Londynie, gdzie wśród publiczności znaleźli się m.in. Eric Clapton i George Harrison, pokazały, że blok wschodni

może mieć własne, mocne brzmienie. W 1968 roku zespół nagrał płytę dla brytyjskiej wytwórni Decca Records zatytułowaną „Omega Red Star” i choć projekt nie został dokończony, to stał się symbolem ich międzynarodowych aspiracji.

W Polsce Omega zasłynęła dzięki koncertom, które wywoływały euforię, szczególnie podczas trasy w 1974 roku, kiedy to zespół SBB występował jako support. Wówczas polska publiczność miała okazję usłyszeć ich na żywo, a koncert w Warszawie w Sali Kongresowej przeszedł do legendy. Polska scena od lat 70-tych i 80-tych ceniła Omegę za wyjątkowe brzmienie i energię, a ich piosenki, jak „Gyöngyhajú lány” (po polsku: Dziewczyna o perłowych włosach) czy „10.000 kroków”, były nieodłącznym elementem pejzażu muzycznego tamtych czasów.

Muzyczne triumfy i trudności pod cenzurą

Omega, mimo trudności cenzury i politycznych restrykcji, osiągała sukcesy także na międzynarodowych festiwalach. Album „10000 Lépés” z 1969 roku, zawierający różnorodne utwory od rocka, ballad po elementy symfoniczne, zdobył nagrody w Palma de Mallorca i Tokio. Przebój „Gyöngyhajú lány” stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych utworów zespołu na całym świecie, stał się symbolem muzyki bloku wschodniego, a jego historia łączy się z autorskimi pomysłami Gábor Pressera i Anny Adamis.

W tym okresie Omega uczestniczyła także w telewizyjnych produkcjach i musicalach, takich jak „Wymyślony raport z amerykańskiego pop-festiwalu”, które w sposób zawołowany odzwierciedlały losy narodu węgierskiego po 1956 roku. Ta muzyczna opowieść była jednocześnie symboliczna i patriotyczna, a jej popularność sięgnęła milionów widzów.

Zmiany, kryzysy i odrodzenia

Pod koniec lat 60-tych i na początku 70-tych zespół doświadczył licznych zmian personalnych – odchodziły ważne osobowości, pojawiali się nowi muzycy, a Omega przechodziła kryzysy twórcze. W 1971 roku Gábor Presser i József Laux opuścili zespół, co wywołało

trudności w dalszym rozwoju. Mimo to Omega nie zniknęła – nagrywała nowe albumy, występowała na festiwalach, a jej brzmienie ewoluowało od tradycyjnego rocka po progresywne i symfoniczne aranżacje.

W 1972 roku zespół wydał album „Éjszakai országút”, który wprowadził do ich muzyki elementy bardziej eksperymentalne i symfoniczne. W tym czasie Omega zaczęła nagrywać dla nowej węgierskiej wytwórni Pepita, a ich płyty zaczęły osiągać spore sukcesy komercyjne, sprzedając się w setkach tysięcy egzemplarzy.

Koncerty, legendy i śmierć członków zespołu

Omega koncertowała na terenie Polski, Czechosłowacji, NRD, a nawet w Berlinie i Paryżu. Występy te były nie tylko muzycznym wydarzeniem, ale także manifestacją wolności i niezależności od władzy. Ich koncert w Warszawie w 1974 roku z zespołem SBB, był jednym z najbardziej pamiętnych. Niestety, los nie oszczędzał zespołu. W 2020 roku odszedł László Benkő, klawiszowiec i współzałożyciel zespołu, który walczył z rakiem. Miał 71 lat. Również tego samego roku zmarł Tamás Mihály, basista. To była wielka strata dla fanów i dla samej Omegi. W grudniu 2021 roku zmarł János Kóbor, frontman i symbol zespołu od jego powstania. Jego śmierć była wielkim ciosem, wywołując falę wspomnień i żałoby zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce.

W 2013 r. sample z „Gyöngyhajú lány” Omegi zostały użyte przez Kanye Westa w utworze „New slaves”. Za wykorzystanie 85 sekund utworu West zaproponował Presserowi 10 tysięcy dolarów. Presser domagał się 717 milionów forintów.



GYÖRGY MOLNÁR, JÁNOS KÓBOR I LÁSZLÓ BENKŐ, 1970.
ŹRÓDŁO: FORTEPAN/ZOLTÁN SZALAY

Polskie i węgierskie związki muzyczne

W kontekście muzyki węgierskiej nie można pominąć polskich artystów, którzy mieli okazję współpracować lub inspirować się zespołem Omega. Czesław Niemen, jedna z największych ikon polskiego rocka, był pod wielkim wrażeniem ich koncertów. Niemen odwiedził Budapeszt, gdzie miał okazję posłuchać i obejrzeć zespół na żywo, co jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu o wyjątkowości węgierskich muzyków. Wspólne koncerty i wymiana doświadczeń muzyków obu krajów były symbolem braterstwa i przyjaźni między Polską a Węgrami w trudnych czasach, gdy oba państwa znajdowały się za żelazną kurtyną.

Nie było to jedyne ich spotkanie. Na jednej scenie Omega i Czesław Niemen zagrali też w Pradze, gdzie Omega wystąpiła w ramach Festiwalu Europejskich zespołów rockowych. Piosenka Niemena i jego niesamowity wokal tak spodobał się Kóborowi, że podczas wizyty w 2017 roku w Piotrkowie Trybunalskim zaśpiewał aktualny do dzisiaj przebój Niemena „Dziwny jest ten świat” w języku polskim. Jak Kóbor wyraził się w jednym z wywiadów, wokal polskiego artysty „mroził krew w żyłach”. Co ciekawe, utwór został zaśpiewany właściwie przez Levente Csordása (odpowiedzialnego za chórki), a Kóbor jedynie towarzyszył mu drugim głosem.



KONCERT OMEGI W BUDAPESZCIE, GYÖRGY MOLNÁR, JÁNOS KÓBOR, FERENC DEBRECZENI (NIEWIDOCZNY), TAMÁS MIHÁLY, LÁSZLÓ BENKŐ, 1976. ŹRÓDŁO: FORTEPAN/TAMÁS URBÁN

Odrodzenie i kontynuacja muzycznego dziedzictwa

Po śmierci Kóbora i Benkő, zespół odrodził się w nowym składzie, tworząc Omega Testamentum, który kontynuuje spuściznę legendy. Ferenc Debreczeni, długoletni członek i współtwórca Omega, założył ten projekt, aby zachować muzyczne dziedzictwo i przekazać je kolejnym pokoleniom. Trzon zespołu to György Molnár „Elefánt”, Zsolt Gömöry i Tamás Szekeres. 26 lipca 2024 roku zespół wystąpił na Stadionie Narodowym w Warszawie z zaprzyjaźnionym zespołem Scorpions, prezentując swój nowy utwór, „Őrizzük a lángot” („Utrzymujemy płomień przy życiu”), który można uznać za ars poetica Omega Testamentum.

Redaktor i dziennikarz muzyczny w radiach Wrocław i RAM, Tomasz Sikora, wspomina: „...Węgierska, legendarna grupa Omega, tym razem z dopiskiem

Testamentum, [to] -część legendarnej grupy, z której na scenie mogliśmy zobaczyć tylko jednego członka z oryginalnego składu, perkusistę Ferencę Debreczeni. Reszta starej ekipy niestety już gra swoje progresywne szlagiery w niebiańskich orkiestrach. Stąd też ten dopisek, świadczący o tym, że to swoisty testament tej zasłużonej dla rocka grupy. Kariera Omega to ponad pięćdziesiąt lat na rynku muzycznym i utwory rozpoznawalne na całym świecie. Zespół, skazany na pożarcie, bo ludzie dopiero się schodzą, niektórzy kończą pracę, a granie w pełnym słońcu, przy znikomej oprawie scenicznej pewnie nie pomaga. W tym momencie po raz pierwszy byłem zaskoczony klarownością brzmienia, brakiem odbijających się od betonu dźwięków i innych zgrzytów. Kto chciał usłyszeć choć raz w życiu słynną „Dziewczynę o perłowych włosach” na żywo i graną jednak przez Omegę, w ojczystym języku Madziarów, to miał taką okazję.”

Polskie związki i symboliczne wydarzenia

Polskie związki z zespołem Omega są głęboko zakorzenione. Od lat 70-tych zespół odwiedzał Polskę, występując na wielkich scenach, takich jak Katowice, Kraków, Sopot, Warszawa i w mniejszych miastach jak Władysławowo czy Sokołów Podlaski. Ich koncerty cieszyły się ogromną popularnością, a polska publiczność darzyła ich wielkim szacunkiem. Szczególnie pamiętny dla mnie jest koncert w Warszawie w 1974 roku, kiedy to Omega zagrała w Sali Kongresowej, prezentując swoje wielkie przeboje i jako jeden z pierwszych zespołów rockowych zastosowała pokaz laserowy. W czasie superhitu – „Dziewczyny o perłowych włosach” („Gyöngyhajú lány”) nad zgromadzoną publicznością ukazał się świetlny znak, symbol zespołu – Ω. Publiczność zareagowała z ogromnym entuzjazmem i po dziś dzień wielu fanów wspomina to wielkie wydarzenie.

W 2017 roku, podczas obchodów 50-lecia, zorganizowano specjalny koncert w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie na scenie Omega wystąpiła ponownie w swojej karierze z zespołem SBB i innymi artystami. Występ ten był symbolem przyjaźni i muzycznej współpracy między Polską a Węgrami, pokazując, że muzyka potrafi przekraczać granice i łączyć narody. Większość słuchaczy czekała jednak na ten jeden, jedyny utwór. Ikoniczna „Dziewczyna o perłowych włosach” zakończyła występ węgierskiej supergrupy i pojawiła się też w oryginalnej odsłonie, bowiem wstęp do kompozycji stanowił fragment klasyka SBB, „Memento z banalnym tryptykiem”. Choćby dla tych dwóch niecodziennych chwil, które się już nie powtórzą, warto było zobaczyć Omegę. Piękny koncert, który pokazał, że rock wiecznie żyje i można go grać na wysokim poziomie, nawet jeśli instrumenty na scenę wnosi się już od 55 lat.

W audycji „Wehikuł czasu” radiowej „Trójki”, dotyczącej przemian kulturowo-społecznych od lat 60-tych, oprócz najbardziej znanych kompozycji, dodatkowo wyróżniono utwory o tak egzotycznych tytułach, jak „Szólj rám ha hangosan énekelek” (Powiedz mi czy śpiewam głośno) czy „Varázslatos, fehér kő” (Magiczny biały kamień).

W Polsce „Dziewczynę o perłowych włosach” z powodzeniem włączyły do swojego repertuaru polskie zespoły Kult, Zakopower czy Szttywny Pal Azji. W polskim telewizyjnym programie rozrywkowym „Twoja twarz brzmi znajomo” Antoni Smykiewicz nie tylko go zaśpiewał, ale i ucharakteryzował się na postać Jánosa Kóbora. Piosenka ta wykonywana jest również przez setki amatorskich zespołów z okazji licznych festynów regionalnych. Natomiast występujący często z Omegą zespół Scorpions włączył ją do repertuaru pod angielskim tytułem „White dove”. Muzycy obydwu zespołów musieli darzyć się wielką sympatią, skoro Omega zdecydowała się na zaśpiewanie piosenki Scorpions „Still loving you”.

Omega to nie tylko zespół rockowy, to ikona, która wywarła ogromny wpływ na muzykę europejską i polską scenę. Legendarna węgierska kapela jest także symbolem epoki, lat siedemdziesiątych, muzyki rockowej, która przenikała do zamkniętych krajów obozu socjalistycznego i stawała się namiastką reglamentowanej wolności.

Związek zespołu z polską sceną muzyczną jest nie do przecenienia – od wspólnych koncertów, przez inspiracje, aż po pamięć, którą pielęgnują zarówno fani, jak i artyści. Ich piosenki, takie jak „Dziewczyna o perłowych włosach”, „10000 kroków” czy „Lampa naftowa” przekraczają granice czasu i języków, inspirując kolejne pokolenia. Mimo tragedii, jakie ich dotknęły, duch Omegi żyje nadal, a ich muzyka jest świadectwem siły sztuki w trudnych czasach. Polski związek z zespołem jest nie do przecenienia – od wspólnych koncertów, przez inspiracje, aż po pamięć, którą pielęgnują zarówno fani, jak i artyści.



MAREK SZPEJANKOWSKI

ZAJMUJE SIĘ HISTORIĄ MUZYKI ROCKOWEJ. AUTOR PUBLIKACJI
„KRZYSZTOF KLENCZON – POLSKI JOHN LENNON”
I „BEATLEMANIA – OPĘTANIE CZY OBLĘD?”

KONCERT OMEGI W DOMU KULTURY W MONOR, Z PRZODU GÁBOR PRESSER, W GŁĘBI JÓZSEF LAUX I TAMÁS MIHÁLY, 1970.
ŹRÓDŁO: FORTEPAN/ISTVÁN PÉTERFFY



KRÓLESTWO CZARDASZA

CO GRAJĄ NAD MODRYM DUNAJEM?

Choć większości Polaków muzyka węgierska kojarzy się z operetkami, cygańskimi kapelami lub toastami nad Balatonem, na południu Polski od lat trwa fascynacja dźwiękami zza Karpat. Wędrując przez Podhale, Beskidy czy Sądecką, można natknąć się na echa węgierskich melodii, wplatane w góralską tradycję. Odkryjmy zapomniany krąg kulturowy, który łączy Polskę i Węgry znacznie głębiej, niż wskazywałyby na to podręczniki historii. To opowieść o dźwiękach, które nie znają granic i o krainie, która istnieje przede wszystkim w sercach i muzyce.

W Polsce wiedza na temat muzyki węgierskiej wciąż pozostaje dość ograniczona i rzadko wykracza poza utrwalone stereotypy. Kiedy wspominam w rozmowie, że zajmuję się między innymi muzyką węgierską, reakcje bywają różne, choć zazwyczaj przewidywalne. Osobom z klasycznym wykształceniem muzycznym czy melomanom natychmiast przychodzą na myśl operetki. Przedstawiciele pokolenia 50+ często wspominają czasy wczasów pracowniczych nad Balatonem – we wspomnieniach tych powraca obraz ojca wznoszącego toast kielichem pełnym lokalnego trunku przy akompaniamencie cygańskiej kapeli (węgierski ruch folklorystyczny od dziesięcioleci podejmuje wysiłki, by w świadomości zagranicznej publiczności wyraźnie oddzielić muzykę cygańską od tradycyjnej ludowej muzyki węgierskiej – jest to jednak temat obszerny i zasługuje na oddzielną rozprawę).

Trzecia grupa to osoby, które nie mają zielonego pojęcia na temat muzyki węgierskiej i nawet nie bardzo potrafią sobie wyobrazić, o czym w ogóle mówię. Oczywiście, aby stwierdzić z pełnym przekonaniem, jaka jest wiedza przeciętnego Polaka na temat węgierskiej muzyki tradycyjnej, należałoby przeprowadzić obszerne badania, podejrzewam jednak, że ich wyniki w dużej mierze potwierdziłyby moje obserwacje.

Północne rubieże Królestwa Czardasza

Istnieją jednak miejsca na mapie Polski, gdzie muzyka węgierska nie brzmi obco – bywa nawet bliższa sercom niż melodie „mazurkowe” z nizinnych czę-



TAŃCZĄCA SPOŁECZNOŚĆ SERBSKIEJ WOJWODYNY. ŹRÓDŁO: ERTEKTAR.RS

ści kraju. Nazywam te tereny „północnymi rubieżami Królestwa Czardasza” – swoistego państwa ponad państwami, którego czuję się obywatelką i z którym łączy mnie szczególna więź. Ta muzyczna rzeczywistość pochłonęła mnie niemal trzy dekady temu: najpierw znalazłam się na jej obrzeżach, potem wędrowałam coraz dalej – przez kolejne regiony i kulturowe pejzaże – aż wreszcie dotarłam do Budapesztu, gdzie dane mi było zaśpiewać u boku najwybitniej-

szych. Aby lepiej tę rzeczywistość zrozumieć, ukończyłam etnomuzykologię i antropologię kulturową, uczyłam się języków i gwar. Dziś mogę patrzeć na nią z perspektywy, którą uważam za względnie obiektywną.

Zalitawia, Uhorsko, Kraina Czardasza

W mojej percepcji „Kraina Czardasza” rozpościera się zasadniczo na obsza-

rach dawnej węgierskiej części Austro-Węgier, ale sięga też dalej, aż po Żywiec, Rabkę, Nowy Sącz – na tereny dawnego zaboru austriackiego (Galicja należała do austriackiej Przedlitawii, podczas gdy Węgry stanowiły odrębną część monarchii – Zalitawii, Krajów Korony Świętego Stefana, potocznie w gwarach nazywaną Uhorsko, Uhersko czy Uhry). W uproszczeniu można więc powiedzieć, że jeśli chodzi o polski zasięg występowania zjawiska o którym piszę, mam na myśli obszary, gdzie wciąż żywa jest tradycja góralskich, czy ludowych kapel – tereny przesiąknięte wpływami kultury wołoskiej, skąd ludzie wyruszali na targi na Węgry, a wcześniejsze pokolenia – ojcowie i dziadkowie – trafiali w szeregi armii austro-węgierskiej.



Kasetowe składanki folkowe

Wpływy te dostrzegłam już jako dziecko. Gdy w wieku siedmiu lat przeprowadziłam się do Zakopanego, trafiłam w sam środek niezwykle żywej kultury, gdzie niemal każdy chodził do zespołu folklorystycznego albo grał w kapeli. W latach 90-tych. Na Podhalu ogromną popularnością cieszyły się nagrania lokalnych zespołów: Trebuniów-Tutków (Folk Karawael) czy Poloków (Muzyka Karpat),

czy później Hajlanderów (Lume Hajl!) obok repertuaru góralskiego zawierające melodie spiskie, słowackie, łemkowskie, rumuńskie i węgierskie. Obok nich pojawiały się mniej zdefiniowane kasetowe składanki, nagrania słowackich zespołów folklorystycznych, kapel cygańskich z różnych regionów, a także bardziej współczesne, jazzujące aranżacje węgierskiej muzyki w wykonaniu np. zespołu wybitnego cymbalisty Kálmána Balogha.

Repertuar z dawnego Uhorska

Słuchano również na przykład nagrań rumuńskiego skrzypka Iona Drăgoia, romsko-węgierskiego (ale śpiewającego po słowacku) barda magyar nóták, Ľuba Virága, cygańskich orkiestry Sándora Járóki z Budapesztu, sporo węgierskiej muzyki „rekonstruowanej” (jak byśmy to mogli określić używając współczesnej polskiej nomenklatury etnomuzykologicznej) np. w wykonaniu Téka együttes (przy czym szczególnie popularnością cieszyła się muzyka regionów takich jak Kalotaszeg), kaset z jugosłowiańskim turbo-folkiem czy nagrań praskiego cygańskiego chóru ldy Kellarovej. Przy tym ostatnim trzeba nadmienić, że chociaż to chór działający w Czechach, ogromna większość Romów mieszkających na tym terenie, to migranci za pracą ze wschodu Słowacji i repertuar jest dość spójny, nawet jeśli Czesi w okolicach Pragi wykształcili własny, niepowtarzalny styl gitarowy). Wszystko to układało się w jeden krąg muzyczny, mocno zakorzeniony w dawnym „Uhorsku”.

W muzyce łuku Karpat bije wspólne serce

Bazując na moim wieloletnim doświadczeniu i obserwacjach, pozwolę sobie stwierdzić, że gdy muzycy góralscy, mimo, że mocno osadzeni w swoim folklorze, szukają inspiracji gdzie indziej, najczęściej sięgają właśnie po muzykę opisanego wyżej kręgu. Utwierdziła mnie w tym przekonaniu między innymi Anna Trebunia-Tutka, kontynuatorka wielopokoleniowej tradycji muzycznej, córka lidera zespołu Trebunie-Tutki, absolwentka Akademii Muzycznej, instruktorka folkloru i dziecięcych kapel góralskich. Podkreślała, że w muzyce całego łuku Karpat bije wspólne serce, i to ono sprawia, że ta muzyka tak mocno porusza ludzi, jakby istniało wspólne jądro, coś, czego nie da się uchwycić i określić, ale bez wątpienia istnieje.

Każdy region zachowuje własny charakter. Różni się sposób harmonizowania i prowadzenia frazy, nieznacznie różnią się składy kapel. Powtarzają się jednak te same treści i melodie. Niektóre z nich, wywodzące się z pieśni wojskowych czy węgierskich operetek z końca XIX w., z czasem, wtórnie przeniknęły do kultury ludowej. W ostatnich latach instruktorzy z Podhala zaczęli organizować warsztaty, na które zapraszają muzyków ze Słowacji i Węgier. Kilka dni temu widziałam nagranie z Akademii Muzyki Etnicznej i Improwizowanej w Poroninie, gdzie uczniowie grali melodie z Siedmiogrodu pod okiem jej dyrektora, Dawida Czernika. Sam Dawid, z pochodzenia Podhalanin, kończąc studia na Akademii Muzycznej, zaprosił do swojego dyplomowego koncertu mistrzów z Budapesztu: wirtuoza skrzypiec Roby'ego Lakatosa i cymbalistę Jenőgo Lisztosa.

Wpływy, inspiracje, kolaboracje

W całym tym kręgu „polskich rubieży Krainy Czardasza” (podobnie jak na przykład w całej Słowacji) powszechnie wiadomo, że obecnie najwybitniejszym skrzypkiem jest Lajos Sarközi jr. Jego, podobnie jak Lisztosa, zaprosiła do współpracy również kapela Tekla Klebetnica z Beskidu Żywieckiego. Mogliby postawić na któregoś z polskich wirtuozów, co również podniosłoby prestiż zespołu, jednak zwrócili się właśnie tam, i nie był to wybór przypadkowy.

Co ciekawe, nawet góralskie disco polo, które ma ogromny rynek zbytu na całym południu Polski (i nie tylko), wyrasta z tych samych źródeł. Zespoły takie jak „Gronicki” z Bukowiny Tatrzańskiej znaczną część repertuaru oparły właśnie na muzyce ludowej - czardaszowej. To zjawisko fascynujące, a jednocześnie rzadko uświadamiane.

Krąg „polskich rubieży Królestwa Czardasza” najlepiej pokazuje, jak głębokie są polsko-węgierskie muzyczne powiązania. Od kapel z Żywca, Sądecczyny i Podhala po najwybitniejszych wirtuozów z Budapesztu – wszędzie powracają te same melodie i rytmy, dziedzictwo wspólnej historii. Fascynujące jest to, że choć państwo, które przez dziesięciolecia scalało te ziemie, dawno przestało istnieć, muzyczne nici wciąż łączą ludzi ponad granicami. Melodie okazują się trwalsze niż polityczne układy i silniejsze niż zmieniające się na mapie granice.

Agata Siemaszko



LENGYEL RITMUS, MAGYAR LÉLEK

VOLT EGYSZER EGY MAGYAR-LENGYEL TÁNCEGYÜTTES

A Bem József Néptáncegyüttes 1960-ban alakult a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület részeként, 1969-ben az együttes önállósult és a neve kiegészült „lengyel-magyar” jelzővel. Kezdetben repertoárjuk kizárólag lengyel táncokat tartalmazott, de idővel magyar táncok (csárdás és pásztortáncok) is megjelentek, így nemcsak lengyel, hanem magyar fiatalok is csatlakozhattak tagságukhoz.

Lengyel folklór népszerűsítése

Az együttes számos lengyel közösségi rendezvényen vett részt (pl. 1969 és 1980 között részt vett a Határon Túli Lengyel Folklóregyüttesek Világfesztiváljának majdnem mindegyik rendezvényén Rzeszówban, valamint a Határon Túli Lengyel Európai Fesztiválján Belgiumban és turné Franciaországban 1973-ban), valamint a magyar kulturális osztályok által szervezett eseményeken. Saját gálaelőadásokat is szervezett. 1975-ben ez együttesből vált ki a Bem néptáncegyüttes (Balaton József igazgatásával és Osskó Endréné művészeti vezetésével, az Észak-budai ÁFÉSZ fenntartásában), amely azonban csak nevében utal a lengyel gyökerekre (az együttes a magyar táncagyományokat ápolja és mind a mai napig létezik). Az 1980-as évek végére a zenekar már több tucat lengyelországi fellépéssel büsz-

kélkedhetett. A zenekar népszerűsítette a lengyel folklórt Magyarországon, és erősítette a kapcsolatot a lengyelek és a magyarok között.

Egy karizmatikus vezető: Kőszeghy Janina öröksége

1967-től 1990-es feloszlásáig az együttes vezetője Kőszeghy Janina (született Mikoleit) volt, aki részt vett az 1944-es Varsó Felkelésben mint a Honi Hadserg összekötője és ápolója (fedőneve: „Bronka”). Az 1960-as években családot alapított, és Magyarországon telepedett le. Aktívan részt vett a lengyel közösség életében, többek között a Bem József Lengyel Kulturális Egyesületben és a Magyarországi Lengyel Katolikusok Szent Adalbert Egyesületében. 2007-ben bekövetkezett halála után Bem hagyatékának jelentősebb dokumentumai (elsősorban albumok, fényké-

pek, újságcikkek, plakátok, meghívók) a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum tulajdonába kerültek. A továbbiakban az együttes érintő sajtócikkekből, ill. fényképekből közlünk egy csokorra valót.



LAGZI GÁBOR

TÖRTÉNETSZ, LENGYEL SZAKÉRTŐ ÉS KÖZÉP-EURÓPAI KUTATÓ, A VESZPRÉMI ÉS A DEBRECENI EGYETEMEN OKTATOTT. JELENLEG A BUDAPESTI LENGYEL KUTATÓINTÉZET ÉS MÚZEUM KUTATÓJA.

Újpest, 1974. március 21., 1. sz.

**Táncház Újpesten - Premier az István téren,
állandó műsor a kultúrházban - Közkedvelt
a lengyel-magyar táncegyüttes**

„Tavaly, augusztus 20-a alkalmából, két napon át különböző együttesek szerepeltek a tanácsolház mögötti szabadtéri színpadon”, mondja Gál András, a Derkovits-klub művészeti vezetője. „Ekkor láttam a Bem József Lengyel-Magyar Táncgyüttes műsorát. Lendületük, természetességük nagyon tetszett a közönségnek. Akkor gondoltam rá, hogy nálunk, a klubban is felléphetnének. Először csak egy műsorról beszéltünk, de rövidesen szoros kapcsolat alakult ki a klub és az együttes között.

A klub táncházat szeretett volna nyitni - az együttes otthont keresett. Miért ne lehetne Újpesten lengyel táncház? Megpróbálták. Olyan jól sikerült, hogy hat hónapon át minden vasárnap együtt táncolt az együttes a klubba látogató fiatalokkal. Később énekeltek is. A táncosoktól a többiek is megtanulták a lengyel népdalokat.

A Bem József Lengyel-Magyar Táncgyüttes tizennégy éve alakult. A hazánkban élő lengyelek kulturális szövetségének keretein belül működik. Tagjai között ma is sok a lengyel származású. Nevüket 1969-ben egészítették ki „lengyel-magyar” együttesé, mert elhatározták, hogy a két nép dalait, táncait együtt mutatják be, ahol csak megfordulnak. Kőszeghy Janina, az együttes vezetője, csak a fontosabb állomásokat sorolja: „1969-ben először rendezték meg Lengyelországban a külföldön élő táncsoportjainak világfesztiválját. A második díjat nyertük. A lengyel Külügyminisztérium díját is mi hoztuk el, mert saját táncainkon kívül magyar számokat is bemutattunk. 1972-ben, a második világfesztiválon ismét miénk lett

a második hely. Tavaly a belgiumi Gentben rendezték meg a külföldön élő lengyelek harmadik európai fesztiválját, ahol magyar táncaink különösen nagy sikert arattak. Itthon természetesen sokkal gyakrabban szerepelünk, mint külföldön.”

Tavaly augusztusban örömmel fogadták a Derkovits-klub meghívását. Az amatőr táncsoportok fenntartása mindenütt gond, de ők még ezen belül is különleges helyzetben vannak. Teljesen „önellátók”, a lengyel kulturális szövetség csak külföldi szerepléseik költségeit fedezheti, itthon maguknak kell gondoskodniuk a próbateremtől, a ruháktól, a kísérő zenekartól kezdve mindenről. Az amatőr csoportok egy része idővel, valamilyen formában csak támogatóra talál valamilyen intézménynél, vállalatnál, de, mert ők nem csupán magyar műsort adnak, nem tudják hová sorolni őket. Ezért fogadták nagy örömmel a Derkovits-klub együttműködési szándékát: ha vasárnaponként a táncház házigazdáilesznek, hétközben a klubházban tarthatják a próbát.

„Megélénkült az élet, amióta itt vannak...”, mondja Németh Katalin, a Derkovits-klub egyik vezetője. „Sokan kifejezetten miattuk jöttek el hozzánk vasárnaponként. Az együttesből többen klubtagok lettek, a klubtagok beléptek a csoportba. Egy család lett belőlünk. Ezért azután többet is akarunk tudni egymásról. Ha már lengyel tánccokat és dalokat tanulnak a fiatalok, az országról is többet akarnak tudni. Legutóbbi vetélkedőnknek így a „Ki mit tud Lengyelországról?” címet adtuk. Délutánokon át ültek a gyerekek a könyvtárban, hogy válaszolni tudjanak a kérdésekre. A győztes idén az együttesel Lengyelországba utazik: ez volt a díj.”

A LEGHÍRESEBB MAGYAR DAL

NÉHÁNY SZÓ A „SZOMORÚ VASÁRNP”-RÓL

Ha valaki azt gondolja, hogy a magyar könnyűzene csúcsteljesítménye a „Gyöngyhajú lány”, az LGT sikerei, vagy esetleg a Szörényi-Bródy duó munkássága, az téved. Bár kétségtelenül maradandót alkottak, ezek az eredmények eltörpülnek Seress Rezső és Jávor László világhírű slágere, a „Szomorú vasárnap” (1933) mellett, előbbi a zeneszerző, utóbbi a szöveg írója.

Szomorú Vasárnap

Szomorú vasárnap száz fehér virággal,

Vártalak kedvesem, templomi imával.

Álmokat kergető vasárnap délelőtt,

Bánatom hintaja nélküled visszajött.

Azóta szomorú mindig a vasárnap,

Könny csak az italom, kenyerem a bánat,

Szomorú vasárnap.

Utolsó vasárnap, kedvesem gyere el,

Pap is lesz, koporsó, ravatal, gyászlepel.

Akkor is virág vár, virág és koporsó,

Virágos fák alatt utam az utolsó.

Nyitva lesz szemem, hogy még egyszer lássalak,

Ne félj a szememtől, holtan is áldalak,

Utolsó vasárnap.

Ősz van és peregnek a sárgult levelek,

Meghalt a földön az emberi szeretet.

Bánatos könnyekkel zokog az őszi szél,

Szívem már új tavaszt nem vár és nem remél.

Hiába sírok és hiába szenvedek,

Szívtelen rosszak és kapzsik az emberek.

Meghalt a szeretet!

A sláger nem indult könnyen: Seressnek nagy nehézségek árán sikerült csak kottában megjelentetnie a dalt, mivel a kiadókat elriasztotta a c-moll tonációban írt, kétségbeesést sugárzó dallam. Jávor tragikus hangulatú szövege (amelyet egy szerelmi szakítás ihletett) sem könnyítette meg a dolgát.

Magyar depresszió exportra

Az első magyar nyelvű felvétel csak két évvel később, 1935-ben készült el. Gyakorlatilag azonnal, már a következő évben elkészült az első angol nyelvű változat is. Az igazi áttörést Billie Holiday 1941-es angol nyelvű előadása hozta meg a dalnak.

Ez a szomorkás dallamú szerzemény sötét hírnévre tett szert: sokan az öngyilkosok nem hivatalos himnuszaként tekintettek rá. Állítólag volt olyan öngyilkos, akinél a búcsúlevél mellett a „Szomorú vasárnap” című dalnak a kottáját is megtalálták. Egyes hírek szerint egy szolgálólány, aki mérget ivott, a kottafüzettel a kezében halt meg. A történetek szájról szájra jártak, és a hír bejárta a világot.

Nem volt mindegy az sem, milyen korban született a dal: a gazdasági világválság utóhatásai sokakban váltottak ki reménytelenséget, sőt kétségbeesést. A dal melankolikus hangulata pedig sok hallgatóban visszhangra talált.

Szomorú Duna keringő

A szenzáció kiváló reklámnak bizonyult. A különleges dalról először csak a magyar sajtó írt, majd átvette a nem-

zetközi média is: svájci, olasz, francia, német lapok számoltak be róla. A „New York Times” arról cikkezett, hogy a dal hatására a budapesti polgárok tömegesen vetik magukat a Dunába. Az újságok újabb és újabb öngyilkosságokat hoztak kapcsolatba a „Szomorú vasárnap”-pal.

Az ügyet állítólag annyira komolyan vették Egyesült Királyságban, hogy a BBC betiltotta a dal sugárzását, csak az instrumentális változatát engedélyezték.

Gloomy Sunday

A dalt több tucat nyelvre lefordították, köztük magyarból lengyelre is (például lengyel énekes, Mieczysław Fogg is előadta, „Ez az utolsó vasárnap” címmel), és több mint száz lemezkiadást ért meg. Valódi világlágerré vált. Népszerűsége azóta sem csökkent: a mai napig újra és újra felveszik neves előadók. Billie Holidayen kívül többek között Sarah Vaughan, a Genesis, Ray Charles, Elvis Costello, Serge Gainsbourg, Sinéad O'Connor, Marianne Faithfull, Björk, a Kronos Quartet, Branford Marsalis és a Portishead is feldolgozta.

1999-ben került a mozikba egy magyar-német film „Ein Lied von Liebe und Tod / Gloomy Sunday – A Song of Love and Death” címmel. A történet a háború előtti és alatti időszakban játszódik, a dal motívuma végigkíséri a cselekményt.

Siker és háború

Seress, aki addig kevésbé volt ismert, hirtelen népszerű lett. Ennek ellenére nem változtatott életvitelén: gyakorlatilag el sem hagyta a VII. kerületet, ahol lakott, és továbbra is a Kulacs étteremben zongorázott. Meghívást kapott egy koncertre a New York-i Carnegie Hallba, de visszautasította. Állítólag azért, mert autodidakta módon tanult meg zongorázni, és úgy érezte, nem játszik elég jól. Kottát sosem tanult olvasni, dallamait füttyülte, mások jegyezték le helyette.

A háború idején zsidóként munkaszolgálatra hívták be, aknamezőkön kellett dolgoznia. Sikertől túlélte a háborút, mert állítólag egy német tiszt felismerte benne azt a zongoristát, akit még a Kulacsban hallott játszani a háború előtt.

Túlélte ugyan a háborút, de édesanyja koncentrációs táborban halt meg. Amikor visszatért Budapestre, kiderült, hogy felesége elhagyta egy másik férfiért (később azonban visszatért hozzá). Mintha ez nem lett volna elég személyes tragédia, nyomorogni kényszerült. Az Egyesült Államokban ugyan jelentős összeget tartottak a nevére egy számlán, de ő nem fért hozzá. Néhány korábbi slágerét sem játszhatta, mivel a hatóságok a Horthy-korszak képviselőjeként tekintettek rá. Ennek ellenére az 1956-os forradalom idején sem volt hajlandó elhagyni Magyarországot.

Zenei stílusa nem illett az új, rock and roll által meghatározott irányzatokhoz – Elvis Presley és a Beatles kora jött el. Ennek ellenére állítólag gyakran dúdolta: „Hol lesznek a Beatlesek, amikor én még mindig itt leszek...”

A szomszédok emlékeznek

A Dob utcában lakott, egy olyan házban, ahol sok zenész és színész élt. Gábor Presser, az Omega és az LGT tagja, aki szomszédja volt, később úgy emlékezett vissza: Seress naponta, mindig ugyanabban a sorrendben hallgatta meg a „Szomorú vasárnap” különféle felvételeit.

Seress 1968-ban öngyilkosságot követett el: kiugrott lakása ablakából. A ház lakói azóta is őrzik híres szomszédaik emlékét. A lépcsőházban fotókat helyeztek el róluk, Seressé középen kapott helyet. A ház homlokzatán emléktábla is van, amelyen Seress neve mellett a jazzdobos Beamter Jenő neve is szerepel. A ház előtt többször rendeztek koncerteket Seress zenéjéből. Talán még mesze vagyunk attól, hogy a Beatles a feledés homályába merüljön, de Seress Rezsőre is még mindig emlékeznek.

Jerzy Celichowski
Lukasz Feliksik fordítása

„GLOOMY SUNDAY – A SONG OF LOVE AND DEATH” CÍMŰ FILMBŐL VALÓ KÉPKOCKA. FORRÁS: MUBI.COM



DÉMÉTER ISTENNŐ VIRÁGA...

PIPACSONK A MŰVÉSZETBEN

Életem első élményei közé tartoznak a Lengyelországban töltött családi nyaralások. Emlékszem, ahogy kanyargott velünk a vonat, melynek ablakából feltárult előttem a végtelen lengyel táj, a fenséges fenyves erdőivel és a pipacsokkal teleszórt aranyló júniusi mezőivel. Azóta is mindig ezt a tájat látom magam előtt, mikor meghallom a „Lengyel utak” (Polskie drogi) című filmsorozat kísérőzenéjét. Égig érő fenyvesek, és szarkalábakkal, pipacsokkal telehintett szántóföldek... Ez utóbbiakból már jóval kevesebb van, és féltő, hogy ezek a mágikus virágok egyszer csak eltűnnek a szemünk elől.

A pipacs, közönséges pipacs, vagy mezei pipacs (latinul: *Papaver rhoeas*) a mákfélék családjába tartozó faj, tulajdonképpen egyszerű gyomnövény. Ez a dekoratív virág szinte azóta jelen van bolygónkon, amióta elkezdett földet művelni az ember. Az eltelt több ezer év alatt annyira beleivódott az emberiség kultúrájába, hogy számos történet és hiedelem kapcsolódik az élénk piros színű növényhez. A görög mitológiában Déméter, a földművelés és a termékenység istennőjének koszorújában a búzalkalászok mellett pipacsok pompáznak. A virághoz köthető szimbólumok száma szinte végtelen. Jelenthet szerelmet, vagy éppen „gyorsan elfeledett szerelmi bánatot” (Pinke Gyula, *A pipacs szimbolikája*, *Élet és Tudomány*, 73. évfolyam, 23. szám, 713. old.), termékenységet, életet, álmot, utalhat az elmúlásra és a halálra is. A magyar néphagyomány szerint Krisztus véréből sarjadtak ki a vörös színű virágok. Emellett a pipacs a harcterek, az elesett katonák, és a bátorság jelképévé is vált a 20. században.

Nem véletlen hát, hogy ez a csodálatos virág számos művészt, író, költőt és festőt is megihletett az évszázadok során. Jelen írás a pipacshoz köthető legfontosabb szimbólumokkal foglalkozik, illetve annak próbál utánanézni, hogy hogyan jelenik meg a „mezők királynője” a lengyel festészet történetében.

Az álmot hozó virág

A szakirodalom szerint a pipacsnak számos felhasználási módja ismert: virága köhögéscsillapító és nyugtató hatású, teáját toroköblítésre, és

alvászavarok enyhítésére használják. Egy 18. századi magyar füveskönyv a következőképpen ír erről: „A Pipatsot csak az nem eszméri, a' ki még a' mezőn nem járt a' gabonák között... fejeit ha fele vízben, fele borban addig főzik, hogy kevés leve maradjon, hasznos itala azoknak a' kik nem alhatnak.” (Fa és Fűszeres Könyv, 1798)

A pipacs álmatlanságot legyőző, altató hatásához kapcsolódik sok-sok régi szokás és történet. Az ókori Egyiptomban például a fiatalon elhunyt hercegnők múmiájára került pipacsfűzér, mely rövid életüket szimbolizálta, és biztosította a nyugodt alvásukat a túlvilágon. „Az ókori Görögországban pedig az alvás és az álom isteneinek – Hüpnosz-nak és Morpheusznak – szent növénye volt.” (Pinke Gyula, op.cit.). Nádasdy Ádám jeles Shakespeare fordító „Szentivánéji álom” változatában Oberon, a Tündérkirály azzal bízta meg Puckot, hogy hozzon pipacsot neki, mert „... Annak levét, ha alvónak szemére csöpgöztetik – mindegy, hogy férfi, nő, ha föl-ébred, örvengő vágyra gyullad az első lény iránt, akire néz.” És ezt a szert csepegteti az alvó Tündérkirálynő, Titánia szemére... És hogy mi következik ezután, azt mindannyian jól tudjuk.

És még az irodalomnál maradva, azt hiszem mindenki ismeri L. Frank Baum örök érvényű meseregényét az Óz, a csodák csodáját, melyben a főszereplők átsétálnak a halált hozó pipacsmezőn, mely örök álomba ringathatja a gyanútlan vándorokat. Persze minden jól végződik, hiszen főhőseink megmenekülnek.



Véráztatta pipacsmezők

A pipacs a 20. század világháborúinak árnyékában új és rendkívül tragikus színezetű jelentéssel gazdagodott. Európában az örök álom, a hősi halál szimbólumává vált. Ennek megértéséhez egészen a napóleoni háborúig kell visszamennünk az időben, amikor is a feljegyzések szerint a csata mezőket sűrű pipacsmező borította. Olyan volt, mintha az ott elesett katonák véréből sarjadtak volna ki a növények. Háttorzongató tény, hogy a robbanóanyagokban található nitrogén és a csatákban életüket vesztett katonák maradványai termékenyítően hatottak a pipacsmezők kialakulására. (Pinke Gyula op.cit.)

Az I. világháborúban, konkrétan Belgium Flamand régiójában 2015. április 21. és május 25. között zajlott le a második ypres-i csata. Itt harcolt John McCrae orvos, aki az azóta világhírűvé vált Flandria mezején (In Flanders Fields) című versében örökítette meg saját tapasztalatát arról, hogy az elesettek sírján pipacsok virágoztak. „Flandria mezején pipacsok nőnek /Keresztjeiközt egy temetőnek...”. (Nika Géza fordítása)

Ily módon vált a vörös színű virág az I. világháborúban elesett katonák és a hősiesség szimbólumává. A Brit Nemzetközösség országaiban minden évben, a november 11-hez (2018. november 11. - az I. világháborút lezáró fegyverszüneti egyezmény dátuma)

legközelebb eső vasárnapon, azt Emlékezés Vasárnapján (Remembrance Sunday) emlékeznek meg nemcsak az I. világháborúban, hanem a külföldi frontokon egykoron harcolt minden katonáról és hősi halottról. Ez az a nap, mikor a nemzetközösség országaiban mindenki pipacs kitűzött visel a ruháján. (2023-tól környezetbarát módon előállított anyagokból készítik a jelképet.) Így jelennek meg a brit királyi család tagjai, sőt az angol futball csapatok játékosainak mezén is pipacs látható.

A pipacs emlékeztet bennünket a II. világháborúban hősi halált halt lengyel katonákra is, gondoljunk csak a „Piros pipacsok Monte Cassinó hegyén” című dalra, melynek első két versszaka

ALFONS KARPÍŃSKI, PIPACSKOK VÁZÁBAN. FORRÁS: ALLEGRO.PL





SZINYEI-MERSZE PÁL, PIPACOS MEZŐ. FORRÁS: NAGYONVAR.HU

a Monte Cassino-i ütközet során született 1940. május 17-ről 18-ra virradó éjszaka. Harmadik veresszaka pedig már a győztes a csata után látott napvilágot. A Monte Cassino-i csata a második világháborúban a szövetségesek és a tengelyhatalmak között zajlott 1944. január 17. és 1944. május 18. között Monte Cassino hegyén. A dal szövegét a Władysław Anders tábornok hadseregében harcoló Feliks Konarski írta, zenéjét pedig Alfred Schütz szerezte.

Refrénjének első két sora lengyelül és szabad fordításban magyarul a következőképpen hangzik:

*„Czerwone maki na Monte Cassino-
Zamiast rosy piły polską krew”*

*„Piros pipacsok Monte Cassino hegyén-
Harmat helyett lengyel vért ittak.”*

Így lett a pipacs a hősiesség és a hazáért ontott vér szimbóluma.

Pipacsok (nemcsak) a lengyel képzőművészetben

A pipacs légies formája, élénk piros színe és a virágaival teleszórt mezők költői látványa már régóta elvarázsolja a festőművészeket. Gondoljunk csak

a francia impresszionista mester, Claude Monet „Pipacsmező” című alkotására. A törékeny mezei virág, mely lehetne akár a sebezhetőség szimbóluma is, többször megjelenik a 19. századi magyar festészet kiválóságának, Szinyei Merse Pálnak a vásznain (Pipacsos mező, Pipacsos mezőn). A magyar festő az impresszionistáktól függetlenül jutott el a plein-air festészetben, (a szabadban történő alkotás) rejlő lehetőségekhez, a színek és a fények közvetítette hangulat ábrázolásához.

A pipacsot sokan a Lengyelország nemzeti virágaként tartják számon. Ennek megfelelően a lengyel festőművészek is előszeretettel jelenítették meg műveiken a kecsesen hajladozó törékeny növényt.

Jan Matejko nagyméretű történelmi tablói, például az 1872 és 1878 között keletkezett „Grünwaldi csata” című festményen a háttérben vagy az előtérben felbukkanó piros pipacs a reményt és Lengyelország újjászületését jelképezi. (Bianka Dudek, Maki w malarstwie, muzeumwyszogrod.pl)

A lengyel realizmus egyik legnevesebb képviselője, Józef Chelmoński is gyakran ábrázolt pipacsokat a lengyel táj és

a falusi élet szépségeit megjelenítő, lírai hangulatú festményein. „Gyermekek a búzában” (Matula są!) című olajfestményén a pipacsokkal teleszórt búzatábla szélén gyermekek játszanak, háttérben pedig az édesanyjuk vigyáz rájuk. A kép központi figurájának, a kisfiúnak az öltözeke harmonizál a piros virágokkal. Chelmoński képeivel egyébként a magyar látogatók is találkozhattak a múlt évben, a Lengyel Intézet 85. születésnapján. Az intézményhez tartozó Platán Galériában, „Virtuális Chelmoński” címmel, egy multimédiás kiállításon „léphettek be” a látogatók a neves festő képi világába.

Ha pipacs ábrázolásról van szó, akkor mindenképpen meg kell említenünk Alfons Karpiński festőművész nevét is, aki a 19-20. századfordulóján a krakkói Zielony Balonik (Zöld Ballon) művészeti-irodalmi kabaré munkatársa volt. Karpiński festményein a szirmukat hullató, hervadó pipacsok a kor dekadens hangulatát leképezve az élet tűnékenységére és az elmúlásra utalnak.

Ugyancsak ennek a kornak a bizonytalan életérzését tükrözi Wojciech Weiss „Pipacsok” című műve. A művész fiatal korában festett képén egy ruhátlan és félmeztelen fiú látható, akik szinte beleolvadnak az égis éró pipacsmezőbe. A széles, nyugtalan ecsetvonásokkal megfestett kép drámaisága már az expresszionizmust előlegezi meg.

Nem lenne teljes a kép az egyik legcsodálatosabb mezei virág képi megjelenítéséről, ha nem esne szó a Magyarországon élő lengyel képzőművészek munkásságáról. Siekierski Zenobia „Nyári mező” című kisméretű olajfestményén az öregfa előtt elterülő friss mezőn a búzavirágok mellett természetesen pipacsokat is láthatunk. Olga Bloch több tájképén is megjelennek az élénk piros növények; az egyik színes alkotásán a lengyel táj ihlette virágcsokornak központi eleme a szeszélyesen hajladozó pipacsvirág.

Míg a legtöbb alkotót a virág festőisége ejti rabul, addig Berkeczné Juszkiewicz Romana „Pipacsok” című lírai hangulatú pasztellképén a virág szerkezetét, dekorativitását igyekszik megragadni. Wieloch-Varga Krisztina textilművész posztóból, szizálból és organzából készült két alkotásán (Pipacsmező, Pipacsmező 2) a virág csupán ürügyül szolgál a színek és formák játékos, s kissé elvont megjelenítéséhez.



JÓZEF CHEŁMOŃSKI, MATULA SĄ! FORRÁS: WIKIPEDIA

Életem első, meghatározó élményei közé tartoznak a Lengyelországban töltött családi nyaralások. Tisztán emlékszem, ahogyan kanyargott velünk a vonat, melynek ablakából feltárult előttem a végtelen lengyel táj, a fenséges fenyves erdőivel és a pipacsokkal teleszórt aranylő júniusi mezőivel. Úgy négy-öt éves lehettem... Azóta is mindig ezt a tájat látom magam előtt, mikor meghallom a „Lengyel utak” (Polskie drogi) című filmsorozat kísérőzenéjét. Égig érő fenyvesek, és szarkalábakkal, pipacsokkal telehintett szántóföldek... Ez utóbbiakból már jóval kevesebb van, hiszen a betakarítógépek és a gyomirtószerek igencsak megritkítják a természet ajándékait, és féltő, hogy ezek a mágikus virágok egyszer csak eltűnnek a szemünk elől. Ami valóban nagy veszteség lenne a művészek és úgy általában az emberiség számára.

Pipacsok lengyel és magyar ecsettel

A pipacs nem csupán mezőn nyíló vadvirág, hanem mély szimbolikát hordozó motívum a lengyel képzőművészetben. Jan Matejko történelmi tablói a piros pipacs a remény és a nemzeti újjászületés jelképe, míg Józef Chełmoński lírai realizmusa a falusi élet szépségeit emeli ki e virágon keresztül. Alfons Karpiński és Wojciech Weiss festményein már az elmúlás, a dekadencia és az expresszív belső világ kap hangsúlyt.

A pipacs nemcsak Lengyelországban, hanem a magyarországi lengyel művészek alkotásaiban is visszatérő elem. Siekierski Zenobia, Olga Bloch vagy Berkeczné Juszkiewicz Romana képein a virág hol dekoratív részlet, hol érzelmi közvetítő. Wieloch-Varga Krisztina text-

ilművészeti munkáiban pedig absztrakt formákban él tovább. A pipacs a lengyel identitás művészi szimbóluma.

A pipacs tehát nemcsak festői szépsége miatt fontos, hanem mert képes hidat képezni múlt és jelen, Lengyelország és Magyarország, természet és ember között. Ahogy a nyár véget ér, és a pipacsok eltűnnek a mezőkről, úgy válik még értékesebb az a pillanat, amikor még láthatjuk őket a vásznon, az emlékeinkben, vagy egy régi vonatablakból kitekintve.

A pipacs motívum tehát kiapadhatatlan forrást és inspirációt jelent a művészek számára. Lassacskán vége a nyárnak... A búzavirágok, és a pipacsok már rég elvirágoztak, és szinte nyomtalanul eltűntek a szántóföldekről. A következő virágzásra megint egy évet kell várunk, hogy a pipacs újból elhozza számunkra a kora nyár varázsát és a reményt.



TROJAN MÁRTA

MŰVÉSZETTÖRTÉNÉSZ, KURÁTOR, A MAGYARORSZÁGI LENGYEL SZÁRMAZÁSÚ KÉPZŐMŰVÉSZEK KIÁLLÍTÁSAINAK SZERVEZŐJE.
1998–2002 AZ EGRI LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT ELNÖKE.

WOJCIECH WEISS, PIPACSKOK. FORRÁS: WIKIMEDIA





TRAUMALAND. POLACY W CENIU PRZESZŁOŚCI

Autor: Michał Bilewicz

Wydawca: Wydawnictwo WAM, Kraków 2024



W swojej najnowszej książce „Traumaland” Michał Bilewicz podejmuje próbę zdiagnozowania społecznej psychologii Polaków, osadzając ją w kontekście historycznej traumy. Jak sugeruje wydawca w nocie promocyjnej, to opowieść o tym, jak wyrwać się z dziedzictwa lęków, nieufności i nadwrażliwości, które przez pokolenia kształtowały nasze relacje ze światem. Praca Bilewicza rekomendowana jest przez Polskie Stowarzyszenie Psychologii Społecznej, pozytywnie pisał też o niej znany polski psychoterapeuta i psychiatra Bogdan de Barbaro, co od razu mówi nam, że możemy spodziewać się grupowej analizy społeczeństwa, które zbiorowo posadzone zostaje na kozetce.

Jeden z początkowych fragment książki stanowi wprowadzenie w tezę o tym, jaka jest ogólna kondycja psychiczna polskiego społeczeństwa: „Wszyscy żyjemy na grobach. Tu się uczymy, studiujemy, pracujemy. Rodzimy i wychowujemy dzieci, wyprowadzamy psy, latem się opalamy, jesienią zbieramy jabłka i grzyby. Zimą narzekamy na drogowców, którzy znów nie odśnieżyli porządnie ulic. Złorzeczmy na polityków i podatki, smog i piratów drogowych. Wszystko to dzieje się z traumatyczną historią w tle. A nawet nie w tle – tylko przez nią. Bez zrozumienia historycznej traumy nie sposób pojąć tego, jak wygląda dzisiejsza Polska, jak Polacy reagują na porażki i sukcesy, jak radzą sobie z kryzysami i konfliktami, dlaczego nie potrafią rozmawiać o historii i traktują innych jak wrogów. O tym będzie ta książka.” Polska jest miejscem, w którym zagęszczenie ciemnych momentów historii jest na tyle duże, że wszyscy jej mieszkańcy żyją wśród świadectw tragedii, które nawet, jeżeli częściowo zostały zapomniane, to nadal rzucają cień na życie współcześnie żyjących.

Bilewicz stawia odważną tezę: Polacy to naród głęboko nieufny wobec instytucji i państwa, wiecznie niezadowolony, pełen obaw – a jednocześnie zdolny do

niezwykłej mobilizacji w chwilach kryzysu. Autor nie poprzestaje jednak na diagnozie. Z finezją badaczka pokazuje, że nie jesteśmy w tym wyjątkowi – podobne mechanizmy występują w społeczeństwach, które doświadczyły traum historycznych. „Traumaland” staje się więc nie tylko lustrem, w którym przeglądamy

własne lęki, ale też przewodnikiem po możliwych ścieżkach wyjścia z tego zakłętą kręgu.

Czy da się żyć poza cieniem przeszłości? Czy możliwe jest społeczne uzdrowienie? Bilewicz nie daje prostych odpowiedzi, ale oferuje coś cenniejszego – narzędzia do zrozumienia siebie i swojej wspólnoty. „Traumaland” to książka, która nie tylko tłumaczy, ale też inspiruje do refleksji nad tym, kim jesteśmy i kim możemy się stać, jeśli odważymy się spojrzeć w oczy własnym demonom. Dużo myśli się i mówi o tym, czym jest Polska, jaka jest powinna, oraz o tym, jacy są Polacy, jacy powinni być, kto jest Polakiem i jakie są nasze cechy narodowe. Być może lektura tej książki nie stanowi łatwego i przyjemnego procesu dla bezpośrednio zainteresowanych, ale jest szansa, że skłoni do jakże potrzebnej refleksji wszystkich tych, którzy nie zadowalają się szablonami i jednowymiarowymi wizjami historii czy społeczeństwa. Krótko mówiąc, książka Bilewicza sugeruje, że nie jest dobrze, ale że może być dobrze, jeśli spojrzymy na siebie bardziej świadomie i wykażemy gotowość do zmiany.

W nocie od wydawcy, którym jest krakowska oficyna WAM kierowana przez jezuitów, czytamy: „Michał Bilewicz zaprasza do zgłębienia społecznej psychologii Polaków. Pokazuje, że nie jesteśmy unikalni. Podobnie jak inne historycznie straszone narody przystosowaliśmy się do trudnych warunków, w których przyszło żyć naszym przodkom. Czy jednak jesteśmy skazani na ciągłe przypominanie trudnej historii? Czy istnieje droga wyjścia ze świata lęków i nadwrażliwości?”

Autor „Traumalandu” proponuje proces terapeutyczny, który zaczyna się od uważnego przyjrzenia się naszej zbiorowej przeszłości – od jej poznania, poprzez krytyczne sprobowanie, aż po głębokie zrozumienie i stopniowe oswojenie traumy historycznej, w której jako społeczeństwo jesteśmy zanurzeni. To nie jest jedynie intelektualne ćwiczenie, lecz akt odwagi i troski o siebie nawzajem. Dopiero wtedy, gdy skonfrontujemy się z tym, co zostało wypchnięte na margines świadomości narodowej, możemy zacząć odzyskiwać sprawczość – najpierw osobistą, potem społeczną, a wreszcie polityczną.

Bilewicz wierzy, że wzrost potraumatyczny – czyli transformacja bólu w siłę – jest realną możliwością. Ale warunkiem tej przemiany jest uczciwe rozpoznanie naszego narodowego syndromu stresu pourazowego (PTSD): tych mechanizmów obronnych, lęków i narracji, które kształtują nasze wybory, relacje i tożsamość. Dopiero wtedy możemy budować przyszłość nie na gruzach wypartych doświadczeń, lecz na świadomym fundamencie przepracowanej historii.

Łukasz Feliksiak



Michał Bilewicz

psycholog społeczny i polityczny, pracownik UW, gdzie kieruje Centrum Badań nad Uprzedzeniami. Zajmuje się psychologią pojednania, pamięci zbiorowej, traumy i uprzedzeń.

Ziemowit SZCZEREK

MEGJELENÉS:
2025. SZEPTEMBER 30.

hetes

Zöldy Áron fordítása

A FÜGGETLEN DIÁKSZÖVETSÉG

RÉSZLETEK EGY DISSZERTÁCIÓBÓL

A Független Diákszövetség (Niezależne Zrzeszenie Studentów) a Szolidaritás nyomában, 1980. szeptember 22-én jött létre, 1981 februárjában pedig hivatalosan is bejegyezték. Működését azonban a hadiállapot bevezetésekor előbb felfüggesztették, majd egy miniszteri rendelet fel is oszlatta a szervezetet, amelynek történetét ettől fogva az újbóli legalizálásáért folytatott küzdelem határozta meg. A varsói székhelyű, ám országos kiterjedésű diákszövetség előszeretettel hivatkozott magára azon társadalmi szervezatként, amelyen a hatalom rendszeresen teszteli hogy meddig mehet el a Szolidaritással szemben.

Polgári jogokért folytatott harc

A megalakulásától fogva erőteljes egyházi támogatást élvező szervezet illegalitásban történő működése II. János Pál pápa 1987. júniusi, harmadik lengyelországi útját követően élénkült meg. 1988 márciusára – a '68-as lengyelországi diáktüntetések huszadik évfordulóján – országos struktúrájának újraszervezése is befejeződött. Ugyan-ezen év szeptemberében, Gdańskban megrendezett III. gyűlésén elfogadott programja szerint „a Független Diákszövetség mint társadalmi szervezet azokat a hallgatókat gyűjti össze, akik tenni szeretnének egy szuverén és demokratikus Lengyelország létrehozásáért a tudomány és a kultúra autonómiájának megteremtése, illetve az emberi és polgári jogokért folytatott harc révén”.

Érvek és kövek

A Független Diákszövetség ugyan nem vetette el eleve a hatalommal folytatott párbeszédet – néhány tagja még a Szolidaritás 1988 decemberében felálló Állampolgári Bizottságában is helyett kapott –, mégis a kerekasztal-tárgyalások elleni tüntetések motorja lett. 1989. február 17-én pl. mintegy kétezer főt vitt utcára Krakóban. A rendőri egységekkel szétveretett tüntetésről az állami média különösen érzékletesen tudósított: „Míg Varsóban érvek, addig Krakóban kövek repkednek” (W Warszawie toczą się rozmowy, a w Krakowie toczą się kamienie). A kövek azonban kisvártatva a fővárosban is szárnyra kaptak, ahol február 22-én a Varsói Egyetem szabad választásokat követelő diáktüntetése indult meg a Szejm felé, hogy

annak épülete előtt vonuljon fel, ám a ZOMO útjukat állta.

Lech Wałęsával folytatott beszélgetések

A karhatalmi erők évek óta nem léptek fel a tüntetőkkel szemben olyan brutálisan, mint az 1989 februárjában utcára vonuló diákok ellen. A helyzet komolyságát mutatja, hogy a Független Diákszövetség képviselői 26-án Lech Wałęsával találkoztak a Wrocław Egyetemen. A Szolidaritás és az Állampolgári Bizottság vezetője elítélte az egyenruhások támadását, akik szerinte kiprovokálták az összecsapást, és arra figyelmeztette a diákokat, hogy erre a következőkben is számítaniuk kell. A találkozóról készült beszámoló szerint három hétnyi nyugalmat kért a szövetség vezetőitől, nehogy az utcai összecsapások eskalálódása a Kerekasztal feloszlatásához vezessen.

Wałęsa a későbbiekben is sorra járta az egyetemi gyűléseket, körbeudvarolva a diákszövetséget, utóbbi képviselőinek Kerekasztal mellőli elmaradását politikai hibának nevezve. Igyekezetét siker koronázta, hiszen bár a Független Diákszövetség elutasította a kerekasztal-megállapodást, az 1989. júniusi választásokra készülő Szolidaritást támogatni kezdte, elsősorban a helyi képviselőjelöltek népszerűsítése révén.

A Diákszövetség legalizálása

A varsói Vajdasági Bíróság 1989. április 17-én előbb a Szolidaritást, majd három napra rá a mezőgazdasági dolgozók szabad szakszervezetét is bejegyezte.

A Független Diákszövetség regisztrálását ugyanakkor folyamatosan visszautasították. A szervezet ezzel szembeni tiltakozásának csúcspontján egyszerre negyvenkét felsőoktatási intézmény hallgatói tagadták meg az órákon történő részvételt. Küzdelmüket siker csupán a Mazowiecki-kormány felállítását követően konorázta, mikor a Legfelsőbb Bíróság hatályon kívül helyezte a bejegyzést elutasító ítéletet. A diákszövetség működése 1989. szeptember 22-én ismét legálissá vált.

Érdekesség, hogy 1989 márciusában a Független Diákszövetség vezetői a magyar nemzeti ünnep alkalmából Budapestre utaztak, ahol a szervezet Országos Koordinációs Bizottságának tagja, Tomasz Ziemiński beszédet mondott a tüntetésen. Másnap, március 16-án pedig a Fidesz reprezentánsaival adtak ki nyilatkozatot a szabadságjogokért folytatott közös kelet-európai küzdelem szükségességéről.



BALÁZS ISTVÁN MIKLÓS

A TÖRTÉNELEMTUDOMÁNYOK DOKTORA, 2016 ÉS 2022 KÖZÖTT
KUTATÓKÉNT DOLGOZOTT LENGYEL KUTATÓINTÉZET
ÉS MÚZEUMNÁL, 2022-TŐL PEDIG AZ IGAZGATÓJA.



CZARNE ZŁOTO

POLSKI SUPEROWOC

Czarna porzeczka to jeden z najzdrowszych polskich owoców – niestety wciąż niedoceniany i rzadko goszczący na naszych stołach. Warto przypomnieć o jej niezwykłych właściwościach i zachęcić do wprowadzenia tego superproduktu do codziennej diety. Korzyści zdrowotne płynące z jej spożywania są nie do przecenienia.



Lista właściwości zdrowotnych czarnej porzeczki jest imponująca. Największym atutem jest wysoka zawartość witaminy C, około 181 mg w 100 g owoców, czyli trzykrotnie więcej niż w cytrusach. Pod względem zawartości tej witaminy, czarna porzeczka ustępuje jedynie owocom dzikiej róży (500 mg/100 g).

Nie mniej istotne są polifenole – kluczowe z żywieniowego punktu widzenia składniki czarnej porzeczki. Do tej grupy zaliczają się m.in. flawonoidy, takie jak antocyjany i flawonole, oraz kwasy fenolowe, które wykazują silne działanie przeciwutleniające. Substancje te odgrywają ważną rolę w profilaktyce chorób sercowo-naczyniowych, hamują powstawanie toksycznych związków prowadzących do nowotworów oraz spowalniają procesy starzenia. Obniżają również poziom cholesterolu, przeciwdziałają miażdżycy i wspomagają stabilizację ciśnienia krwi.

Czarna porzeczka wykazuje bardzo wysoką aktywność antyoksydacyjną – wskaźnik ORAC (zdolność pochłaniania rodników tlenowych) wynosi aż 7950 ekwiwaleńców Trolox na 100 g. Pod tym względem ustępuje jedynie takim owocom jak aronia, czarny bez czy żurawina.

Co dobrego daje czarna porzeczka?

1. Obniża ciśnienie krwi - w soku z czarnej porzeczki znajdują się duże ilości potasu, który może wspomagać kurację lekami na nadciśnienie. Wzmacnia serce, uszczelnia naczynia krwionośne, a wraz z kwasami fenolowymi zmniejsza ryzyko zawału.



Bogactwo składników odżywczych

Czarna porzeczka zawiera: 10-17% cukrów, 4% kwasów organicznych, 3% pektyn, duże ilości witamin: C, P i A, związki garbnikowe, olejki eteryczne, kwas gamma-linolenowy, a także minerały: wapń, żelazo, magnez, fosfor, potas, sód, cynk, miedź i mangan.

Ciekawostki

Związki zawarte w porzeczkach działają podobnie do aspiryny czy ibuprofenu, ale nie mają ich skutków ubocznych.

Sok z porzeczek może zapobiegać bólom i skurczom w trakcie aktywności fizycznej, zapobiega uszkodzeniom mięśni i stawów.

Antocyjany zapobiegają powstawaniu rakotwórczych nitrozoamin powstających po spożyciu żywności konserwowanej azotanami, np. wędlin.

Kwasy owocowe wpływają korzystnie na procesy gnilne, tani na działa przeciwzapalnie.

Owoce są moczopędne, mogą zapobiegać powstawaniu kamieni nerkowych, a także wspomagać leczenie nerek i wątroby.

Olejki eteryczne w porzeczkach pobudzają apetyt, wspomagają wydzielanie soków trawiennych.

Porzeczki pobudzają funkcjonowanie wątroby, nerek, trzustki.

Olej pozyskiwany z nasion czarnej porzeczki zapobiega wypadaniu włosów i je wzmacnia, a liście łagodzą skutki ukąszenia owadów.

Sok porzeczkowy, dzięki właściwościom bakteriobójczym, jest dobrym środkiem przeciwpółchicznym.

Koncentrat z czarnej porzeczki ma zastosowanie jako środek antydepresyjny.

Jak polubić czarną porzeczkę?

Nasze preferencje smakowe zmieniają się z wiekiem – warto dać czarnej porzeczce szansę i odkryć formę, która nam zasmakuje.

Porzeczkę można spożywać na wiele sposobów. Najwięcej korzyści daje świeży owoc, najlepiej zjedzony prosto z krzaka rosnącego w słonecznym miejscu i na zdrowej, urodzajnej glebie. Wspaniale smakują soki, nektary, konfitury – najlepiej własnoręcznie przetworzone, które możemy przygotować i spożywać przez cały rok. Mało kto będzie w stanie oprzeć się i nie skosztować pysznej galaretki ucieranej według starych przepisów, gdzie słodko-kwaśny smak uzupełnia piękna barwa i aromat zapadający na długo w pamięć.

Niepowtarzalny aromat i smak porzeczek znakomicie komponuje się z czekoladą, kawą i chałwą, ponieważ łamie ich słodycz i dodaje wyrazistości. Porzeczki mogą być dodatkiem do mięs, ciast, pieczywa czy naleśników. Bardzo dobrze smakują w postaci nalewek i są obowiązkowym składnikiem kompotu.

2. Pomaga zwalczyć przeziębienie i infekcje - dzięki wysokiej zawartości witaminy C jest wsparciem w walce z przeziębieniem i infekcją: osłabia objawy chorobowe i znacznie skraca czas ich trwania. Ma świetne działanie profilaktyczne, ponieważ wzmacnia układ odpornościowy.

3. Działa przeciwwirusowo i przeciugrzybicnie - zawartość witaminy C oraz kwasów fenolowych hamuje namnażanie bakterii *Helicobacter pylori*, wirusów i grzybów.

4. Spowalnia procesy starzenia - flawonoidy zawarte w owocach czarnej porzeczki hamują powstawanie w organizmie toksycznych związków.

5. Obniża poziom cholesterolu i cukru we krwi - za to działanie odpowiadają pektyny - spowalniają one wchłanianie „złych” tłuszczów oraz cukru przez organizm.

6. Działa oczyszczająco na organizm - zawarte w czarnych porzeczkach flawonoidy przyspieszają wydalanie toksyn oraz metali ciężkich z organizmu.

7. Zwalcza bakterie *E. Coli* - zawarte w owocach antocyjany działają antybakteryjnie i pomagają zwalczać problemy żołądkowe.

8. Zapobiega powstawaniu żylaków - występująca w czarnej porzeczce rutyna uszczelnia ściany naczyń krwionośnych, ograniczając występowanie krwaków, wybroczyn oraz żylaków.

9. Redukuje zaparcia - zawarty w czarnej porzeczce błonnik pozytywnie wpływa na układ pokarmowy.

10. Wspomaga pracę oczu - zawartość witaminy A oraz antocyjanów wpływa korzystnie na narząd wzroku. Spożywanie czarnej porzeczki może stanowić doskonałą profilaktykę przeciwko np. zaćmie.

11. Ma działanie moczopędne - dzięki zawartości kwercetyny czarna porzeczka doskonale oczyszcza drogi moczowe.

12. Ma działanie przeciwalergiczne - odpowiada za to zawarta w niej kwercetyna.

13. Zwalcza wolne rodniki - bogactwo flawonoidów ogranicza ryzyko wystąpienia chorób nowotworowych.

14. Zapobiega powstawaniu anemii - zawiera dużą ilość krwiotwórczego żelaza.



Galaretka z czarnej porzeczki

Składniki: 2 kg czarnej porzeczki, 200 ml wody, 1,5 kg cukru.

Wykonanie: Porzeczki oczyść, umyj, włóż do garnka. Dolej wodę i doprowadź całość do wrzenia. Porzeczki na galaretkę gotuj kilka minut. Zwróć uwagę, że porzeczki powinny pęknąć i uwolnić soki. Możesz użyć praski do ziemniaków w tym celu. Porzeczki przełóż na sitko, by odcedzić sok od pestek. Do soku z porzeczek wsyp cukier, gotuj kilka minut do momentu, aż ten się rozpuści. Pamiętaj, by zebrać powstałą podczas gotowania pianę. Gorącą galaretkę z czarnej porzeczki przelej do wyparzonych wcześniej słoików, zakręć, obróć do góry dnem. Galaretka zastygnie sama.



Galaretka z czarnej porzeczki na surowo

Składniki: 1 kg przetartych porzeczek, 1,2 kg drobnego cukru.

Wykonanie: Porzeczki przebrać, umyć, oczyścić z szypulek, zmiażdżyć i przetrzeć przez sito lub przepuścić przez wyciskarkę do owoców. Przecier przełożyć do wyparzonego garnka. Wsypywać porcjami cukier i ucierać drewnianą pałką, również wyparzoną, tak długo, aż całkowicie się rozpuści. W trakcie ucierania zaczyna się proces galaretowania. Gdy zaczyna wyraźnie gęstnieć, należy szybko przełożyć ją do wyparzonych słoików (nie mogą być gorące). Przyciąć krążki pergaminu o średnicy równej otworowi słoika. Nasączyć je spirytusem. Przykrywać nimi słoiki i zaraz mocno zakręcać. Trzymać w chłodnym miejscu, najlepiej w lodówce.



Sok z czarnej porzeczki

Składniki: 4 kilogramy czarnej porzeczki, 2 l wody, 500 g cukru.

Wykonanie: Owoce porzeczki oczyść z gałązek, umyj pod bieżącą wodą i przełóż do garnka. Zalej wodą i podgrzewaj w garnku tak długo, aż zaczną pękać i puszczać sok. Nie wolno ich zagotować. Sok przecedź przez gazę do drugiego naczynia. Daj mu czas, niech sam spłynie w swoim tempie. Gdy cały sok z porzeczek ścieknie do garnka, dosyp cukier i podgrzej całość na małym ogniu. Gotuj przez około godzinę. Sok z czarnej porzeczki przelej do wyparzonych butelek lub słoików, zakręć i pasteryzuj około 15 minut.



Salatka z cukinią i czarnymi porzeczkami

Składniki: mix sałat, garść rukoli, 1 cukinia, 2 łyżki pestek słonecznika, 150 g czarnej porzeczki, 1 cukinia, garść grzanek, 2 łyżki oleju rzepakowego.

Wykonanie: Cukinie umyj, pokrój w plasterki i podsmaż na patelni grillowej na oleju, przez około 3 minuty na stronę. Następnie upraź na niej pestki słonecznika. Połącz ze sobą resztę składników, skrop sałatkę olejem i dopraw ją ulubionymi przyprawami.



Porzeczkowiec

Składniki: Biskopt – 6 jajek, szklanka mąki pszennej, 6 łyżek mąki ziemniaczanej, 3/4 szklanki cukru, łyżeczka proszku do pieczenia, szczypta soli. Masa – 500ml śmietany kremówki 36%, 250 g serka mascarpone, pół szklanki cukru pudru, galaretka o smaku czarnej porzeczki. Dodatkowo – 240g konfitury z czarnej porzeczki, galaretka o smaku czarnej porzeczki, 200 ml śmietany kremówki (do ozdoby). Do nasączenia biskoptu posłuży nam słaba, posłodzona jedną łyżeczką cukru herbata.

Wykonanie: Wymieszanę z proszkiem do pieczenia mękę należy przesiać. Najpierw oddzielamy żółtka od białek. Białka ubijamy z dwiema łyżkami cukru i szczyptą soli, aż uzyskają konsystencję bardzo gęstej piany. Następnie w oddzielnym naczyniu ubijamy żółtka, z pozostałym cukrem i zapachem, aż do powstania żółtej kremowej konsystencji. Do masy powstałej z ubitych żółtek dodajemy przesianą mękę (pszenną oraz ziemniaczaną według podanych wyżej proporcji) z proszkiem do pieczenia i 5 łyżek ubitej piany z białek (dla zmiękczenia masy, aby dała się ona łatwo wymieszać).

Mieszamy całość dokładnie za pomocą miksera. Gdy uzyskamy już jednolitą masę, dodajemy do niej pozostałą pianę z białek i delikatnie, za pomocą łopatkki (na tym etapie nie używamy już miksera). Mieszamy, aż do uzyskania jednolitej masy, a następnie biskoptową masę przekładamy do blachy. Całość wkłada-

my do nagrzanego do 170° C piekarnika. Pieczemy od 35 do 45 minut do tak zwanego suchego patyczka (sprawdzając, czy ciasto w głębi nie jest jeszcze surowe za pomocą patyczka piekarskiego).

Sposób wykonania masy śmietankowo-porzeczkowej: galaretkę rozpuszczamy w 1/2 szklanki gorącej wody. Odstawiamy aż do przestygnięcia. Do serka mascarpone dodajemy cukier puder i dokładnie miksujemy całość. Dodajemy następnie do serka śmietanę, po czym powoli wlewamy galaretkę. Mieszamy całość mikserem, aż składniki połączą się ze sobą, a cała masa nabierze odpowiedniej gęstości.

Biskopt kroimy na dwie równe części. Pierwszy blat biskoptowy wkładamy na dno blachy, po czym nasączamy go słabą herbatą. Na biskopt wykładamy 2/3 masy porzeczkowo-śmietankowej. Na masę kładziemy drugi biskoptowy blat. Biskopt nasączamy herbatą, następnie wykładamy na niego konfiturę z czarnej porzeczki, którą równomiernie rozprowadzamy. Na warstwę konfitury wykładamy pozostałą część masy śmietankowo-porzeczkowej. Potem wkładamy ciasto do lodówki, a w międzyczasie przygotowujemy galaretkę, którą po stężeniu wykładamy na wierzch ciasta. Tak powstałą całość ponownie wkładamy do lodówki. Gdy porzeczkowiec jest gotowy, dowolnie go dekorujemy.

* * *

Dla osób, które nie są przekonane do smaku czarnej porzeczki, dobrym rozwiązaniem może być eksperymentowanie z różnymi formami ich spożycia – od świeżych owoców, przez soki, przetwory, po dodatki do deserów – aż do znalezienia ulubionej wersji, która zadowoli kubki smakowe.

Spożywanie czarnej porzeczki niesie ze sobą także dodatkową wartość. Wybierając odmiany wyhodowane i wdrożone do produkcji przez polskich naukowców, wspieramy rozwój postępu biologicznego oraz przyczyniamy się do utrzymania wysokiej pozycji i konkurencyjności polskiego sadownictwa. Wspieramy produkcję bezpiecznej żywności, zgodną z wymogami ochrony środowiska i aktualnymi regulacjami Unii Europejskiej.



EWA PIETRUSZKA

PRACOWNIK ŚLĄSKIEGO OŚRODKA DORADZTWA ROLNICZEGO
W CZĘSTOCHOWIE, KTÓRY PROMUJE POLSKĄ WIEŚ I WSPIERA
ROZWÓJ ROLNICTWA SPOŁECZNEGO I AGROTURYSTYKI.

PODSUMOWANIE POLSKIEGO PRZEWODNICTWA

UROCZyste PRZEKAZANIE PREZYDENCJI W RADZIE UE W BUDAPESZCIE

20 czerwca 2025 roku w siedzibie Instytutu Polskiego w Budapeszcie odbyła się uroczystość oficjalnego przekazania prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, środowisk artystycznych oraz ekspertów politycznych i kulturalnych.

Chargé d'affaires a.i. Jacek Śladowski oraz dyrektor Instytutu Polskiego Jarosław Bajaczyk powitali gości, podsumowując najważniejsze osiągnięcia polskiej prezydencji, zarówno w wymiarze politycznym, jak i kulturalnym. Głos zabrał również ambasador Danii w Budapeszcie, Christian Thorning, który od 1 lipca obejmie przewodnictwo w Radzie UE na kolejne sześć miesięcy.

Kulminacyjnym punktem wieczoru był koncert w Sali Soltiego Akademii Muzycznej im. Ferenc Liszta, podczas którego wystąpił kwartet smyczkowy V4 String Quartet w składzie: Miranda Liu, Daniel Rumler (skrzypce), Tomáš Krejch (altówka) oraz Bartosz Kozia (wiolonczela). W programie znalazły się utwory Beethovena (Kwartet smyczkowy nr 15 a-moll, op. 132), Rajtera (Kwartet smyczkowy nr 1 – węgierska premiera), Weinberga (Kwartet smyczkowy nr 8, op. 66) oraz Janáčka (Kwartet smyczkowy nr 1 „Sonata Kreutzerowska”).

Przed koncertem wręczono Nagrodę Wyszehradzką, przyznaną przez ministrów kultury państw Grupy V4.



AMBASADOR DANII NA WĘGRZECH CHRISTIAN THORNING I CHARGÉ D'AFFAIRES JACEK ŚLADOWSKI PODCZAS UROCZYSTOŚCI PRZEKAZANIA PREZYDENCJI. ŹRÓDŁO: GOV.PL

W imieniu Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego wyróżnienie wręczyła jego wicedyrektor, Maja Wawrzyk. W uroczystości uczestniczyli również zastępcy ambasadorów Czech i Słowacji, dyrektorzy Czeskiego Centrum, Instytutu Słowackiego oraz przedstawiciele węgierskiego Ministerstwa Kultury i Innowacji.

Koncert miał wymiar symboliczny; zamykał nie tylko polską prezydencję w Radzie UE, ale również przewodnictwo Polski w Grupie Wyszehradzkiej.

Prezydencja w Radzie Unii Europejskiej jest sprawowana rotacyjnie przez każde z państw członkowskich przez sześć miesięcy. Polska pełniła tę funkcję od 1 stycznia do 30 czerwca 2025 roku, jako część tria prezyden-

go z Danią i Cyprem. Od 1 lipca stery przejmuje Dania, a w pierwszej połowie 2026 roku – Cypr.

Przed objęciem przez Polskę prezydencji w Radzie UE państwem przewodzącym Radzie były Węgry. Polska prezydencja, prowadzona pod hasłem „Bezpieczeństwo, Europa!”, koncentrowała się na wzmacnianiu bezpieczeństwa w wymiarze zewnętrznym, wewnętrznym oraz informacyjnym. W jej trakcie podjęto kluczowe decyzje dotyczące m.in. zwiększenia inwestycji w obronność, przedłużenia sankcji wobec Rosji oraz opracowania systemu reagowania na zagrożenia w cyberprzestrzeni. Było to drugie w historii przewodnictwo polskie w Radzie UE.

Lukasz Feliksik

MIASTA SILNE WYMIANĄ DOŚWIADCZEŃ

III KONFERENCJA KONFERENCJA POLSKICH I WĘGERSKICH MIAST PARTNERSKICH



PRZEDSTAWICIELE PESZTEŃSKIEJSZAJ DZIELNICY ZUGLÓ I RACIBORZA NA SPOTKANIU W BUDAPESZCIE. ŹRÓDŁO: ZGLMEDIA.HU

Inicjatywa spotkań przedstawicieli miast partnerskich zrodziła się wraz z deklaracją o ustanowieniu 23 marca Dniem Przyjaźni obu narodów. Wspomnę, że autorami tego zamysłu byli János Kollár przewodniczący Polskiego Samorządu w Győr oraz ówczesny ambasador Węgier w Polsce, Gábor Hárs. Deklaracja taka została przyjęta 12 marca 2007 r. na mocy jednomyślnej decyzji wszystkich członków Parlamentu Węgier. Cztery dni później, 16 marca 2007 r. taką uchwałę przez aklamację podjął Sejm RP. Od tego czasu co roku miasta Polski i Węgier są naprzemiennie

gospodarzami święta przyjaźni pomiędzy naszymi krajami i narodami z udziałem prezydentów obu państw.

Faktycznie idea spotkań przedstawicieli miast partnerskich w dniu przyjaźni sprawdziła się, ale ze względu na to, że dzień 23 marca ma charakter uroczystego spotkania prezydentów oraz oficjalnych gości obu krajów, miasta przedstawiają swój dorobek, nie było czasu na oddzielne „robocze” spotkanie burmistrzów.

Dlatego też będąc jeszcze przewodniczącą Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego dwukrotnie zorganizowałam konferencję miast partnerskich. Organizację obecnej konferencji rozpoczęłam z dużą dozą wątpliwości. Nie byłam pewna czy w obecnej sytuacji politycznej w ogóle przedstawiciele miast zechcą się spotkać. Patrząc jednak na historię obu naszych narodów, kiedy to nie zawsze politycznie staliśmy po jednej stronie, to jednak Polacy i Węgrzy zawsze byli razem, pomagali sobie wzajemnie.

Dlatego też zapraszając burmistrzów miast partnerskich zaznaczyłam, że celem konferencji jest podkreślenie tego co nas łączy, wymiana doświadczeń oraz szukanie możliwości nowych dziedzin współpracy.

Na zaproszenie odpowiedziało aż 37 „par” (warunkiem udziału była obecność obu miast partnerskich), ponad 150 uczestników.

Wielkim zaszczytem był fakt, że László Kövér marszałek Parlamentu Węgier rozumiejąc ważność tego spotkania przyjął honorowy patronat nad konferencją oraz udostępnił Wyższą Izbę Parlamentu na obrady.

Oczywiście sama nie byłabym w stanie zorganizować tego rodzaju przedsięwzięcia, dlatego też jestem ogromnie wdzięczna, że współorganizatorem była Fundacja Wacława Felczaka, Ministerstwo Administracji Publicznej i Rozwoju Terytorialnego (podziękowania dla pana ministra Tibora Navracsicsa), a także dziękuję za pomoc finansową ze strony

wicepremiera Zsolta Semjéna, sekretarza stanu Miklósa Soltésza czy też Fundacji Gabora Bethlena.

Mnie samej jako organizatorce konferencji niezręcznie jest oceniać spotkanie od strony merytorycznej, ale na podstawie informacji zwrotnych od uczestników śmiem twierdzić, że przedstawiona tematyka – sprawy gospodarcze, możliwości zakładania firm polskich na Węgrzech czy też odwrotnie – węgierskich w Polsce, sprawy turystyczne, a także wystąpienia burmistrzów i podzielenie się swoimi doświadczeniami wzbudziło duże zainteresowanie.

Na zakończenie konferencji miasta, które obchodzą okrągłą rocznicę współpracy otrzymały pamiątkowe wyróżnienie. Są to następujące miasta: XIII dz. Budapesztu – Dąbrowa Tarnowska – 20 lat; XIII dz. Budapesztu – Powiat Dąbrowski – 25 lat; Tatabánya – Będzin – 25 lat; Békéscsaba – Tarnowskie Góry – 30 lat i Debrecen – Lublin – 30 lat

Ewa Rónay



WIĘCEJ NIŻ TYLKO OBÓZ BALATONFENYVES TO TRADYCJA



UCZESTNICY PODCZAS TEGOROCZNEGO OBOZU W BALATONFENYVES. ŹRÓDŁO: DZIĘKI UPRZEJMOSCI AUTORKI

Wyjazd na obóz szkolny to tradycja dla naszych uczniów już od 9 lat – do grupy, która nie wyobraża już sobie wakacji bez Balatonfenyves bardzo płynnie dołączają kolejne młodsze pokolenia. Obóz to nie tylko wypocinek, ale przede wszystkim okazja do spotkania społeczności szkolnej z terytorium całych Węgier oraz wspólnego poznawania i podtrzymywania polskich tradycji ludowych.

Zawsze wyjeżdżamy na najkrótszą noc w roku – Noc Świętojańską, Noc Kupały, Sobótkę. Ten magiczny czas łączy nas z najdawniejszymi polskimi obyczajami. Samodzielnie przygotowujemy wianki z polnych kwiatów, by później rzucić je w wody Balatonu i patrzeć, jak unoszą się na falach. Śpiewamy ludowe pieśni, tańczymy w kręgu i wszyscy skaczymy przez symboliczne ognisko. Dla wielu uczniów to pierwsze spotkanie z żywą

tradycją tej nocy, która nagle staje się czymś realnym i fascynującym. Tradycja to tradycja, a my traktujemy ją poważnie!

Zdrowa rywalizacja sportowa to świetna metoda na budowanie relacji i wspólnoty. Gramy w wodzie i na lądzie, pod dachem i na plaży, rano gdy jeszcze powietrze jest chłodne i wieczorem przy zachodzie słońca. Nie ma sztywnych reguł ani narzuconych z góry programów – składy drużyn dobierają się spontanicznie, a dyscypliny wybierane są demokratycznie przez samych uczniów.

To fascynujące obserwować, jak naturalne liderzy ujawniają się podczas gier, jak nieśmiali uczniowie nabierają pewności siebie, a ci zazwyczaj rywalizujący ze sobą nagle stają się sojusznikami. Jedno jest pewne: zawsze gramy fair i zawsze w grupie, zawsze razem. Samotne maratony czy indywidualne rekordy to nie są dyscypliny, które sprawdziłyby się w Balatonfenyves. Tu liczy się zespół, wzajemne wsparcie i radość z wspólnej zabawy.

Właściwie każdego dnia dzięki niewyczerpanej kreatywności Joli Hardej-



UCZESTNICY PODCZAS TEGOROCZNEGO OBOZU W BALATONFENYVES. ŹRÓDŁO: DZIĘKI UPRZEJMOŚCI AUTORKI

wicz-Hardy kleimy, malujemy, tworzymy coś z niczego, przekształcając zwykłe materiały w prawdziwe dzieła sztuki. Te zajęcia cieszą się ogromną popularnością, szczególnie wśród żeńskiej części obozowiczów, ale nie tylko – coraz więcej chłopców odkrywa radość z tworzenia własnymi rękami.

W tym roku, ze względu na historyczny temat obozu, na szczególną uwagę zasługuje własnoręczna „biżuteria historyczna” – pierścionki, naszyjniki i bransolety inspirowane różnymi epokami. Uczniowie z pasją zgłębiają techniki dawnych rzemieślników, ucząc się jednocześnie historii i rozwijając umiejętność manualne.

Inną formą „zrób to sam” jest stałe włączanie starszych uczniów w przygotowywanie i przeprowadzanie programów obozowych. To oni stają się prawdziwymi organizatorami życia obozowego – wymyślają i prowadzą zawody sportowe, tworzą choreografię pożegnalnych tańców, organizują codzienne śpiewanie. Tegoroczną nowością był turniej szachowy dla najmłodszych uczestników, który pokazał, że odpowiedzialność można przekazywać i że młodzież świetnie sobie z nią radzi.

Na szkolne obozy od lat jeździmy transportem publicznym – nie tylko nad Balaton, ale też w polskie góry, nad morze czy do Grecji. To nie tylko kwestia oszczędności, ale świadomy wybór edukacyjny. Podróżowanie z dużą grupą uczniów nie jest łatwe, ale warto – nasze nauczycielki nie raz udowodniły, że potrafimy sobie poradzić z każdym wyzwaniem.

Nie straszne nam były przesiadki (nawet na lotniskach), skomplikowane trasy bagażowe (pociągami pojechała kiedyś do Warszawy grupa kreatywna wraz z całą scenografią potrzebną do konkursowego przedstawienia) czy wielkość transportowanej grupy. Bywało, że nad Balaton jechało pociągami jednocześnie 50 uczniów!

W Ogólnokrajowej Polskiej Szkole nie opowiadamy teoretycznych bajek o ekologii, ograniczaniu używania paliw kopalnych czy rozsądnym dysponowaniu środkami finansowymi (szczególnie tymi pochodzącymi z państwowych dotacji), tylko pokazujemy jak to zrobić w praktyce. Nie snujemy wywodów o odpowiedzialności za siebie, za towarzyszy podróży i bagaże, tylko ćwiczymy te zachowania podczas rzeczywistych przesiadek na zatłoczonych dworcach. Pokazujemy, że można podróżować w doskonałym nastroju i towarzystwie, nie przeszkadzając jednocześnie innym pasażerom. Dzięki transportowi publicznemu jednocześnie edukujemy dzieci i radykalnie zmniejszamy koszty, co przekłada się na dostępność wyjazdów dla znacznie większej liczby uczniów.

To nie jest tak, że człowiek nagle staje się działaczem polonijnym, że nagle budzi się w nim duch przynależności do tutejszej wspólnoty Polonusów i zaczyna aktywnie pracować na jej rzecz. Chcemy jednak, żeby nasi uczniowie od małego wiedzieli, jak funkcjonują instytucje, jak buduje się mosty między społecznościami, jak prowadzi się dialog z lokalnymi władzami.

Od lat świetnie układa się nam współpraca z samorządem Balatonfenyves, niejedno wspólne wydarzenie promujące Polskę nad Balatonem mamy już za sobą. W wyniku ostatnich wyborów samorząd ma nowych członków, więc wszyscy razem wybraliśmy się, by przywitać się i zapoznać z nowymi przedstawicielami władz lokalnych.

To była owocna, pouczająca wizyta – „przy okazji” obejrzelśmy wystawę poświęconą lokalnej faunie i florze, poznaliśmy historię miasteczka i jego plany rozwoju. Miło było przy panującej spiekocie schłodzić się zimnymi napojami w wielkim, klimatyzowanym budynku ratusza i przekonać się, że dialog między społecznościami jest możliwy i potrzebny.

Nauczycielem się jest, a nie się bywa – i ta prawda sprawdza się szczególnie podczas wakacyjnych obozów. To świetna okazja, by niezauważenie nauczyć czegoś dzieci, które w warunkach letniego wypoczynku są dużo bardziej otwarte na nowe treści niż wtedy, gdy siedzą cały dzień w szkolnych ławkach. Można oczywiście powiedzieć, że po obiedzie jest cisza poobiednia i niech się każdy zajmie sobą, ale to nie u nas!

Tegoroczny obóz odbywa się pod hasłem „Lekcje języka i historii” i dlatego przerwa po obiedzie to „Opowieści dr Gábora” – czasem bardziej, czasem mniej poważne zajęcia o wspólnej polsko-węgierskiej historii i innych ważnych tematach. To fascynujące odkrywać wspólne korzenie, podobieństwa kulturowe, ale też różnice, które nas wzbogacają.

W wakacje historia przestaje być zbiorem dat i nazwisk w podręczniku, a staje się żywą opowieścią o ludziach, ich marzeniach, zmaganiach i osiągnięciach.

Nie zawsze jest idealnie, nie wszystko układa się według planów, nie każdy dzień jest słoneczny i beztrudny-wakacyjny. Czasami trzeba się zmierzyć z kapryśną pogodą, czasami z trudnymi charakterami, czasami z drobnymi konfliktami, które naturalnie powstają, gdy tyle różnych osobowości musi funkcjonować razem przez kilka tygodni.

Ale nie poddajemy się i wierzymy, że każde wyzwanie to okazja do nauki i rozwoju. Wierzymy też, że kiedyś w pokojach chłopców będzie porządek jak u praw-

dziwowych rycerzy, choć przyznam, że to jedno z najtrudniejszych wyzwania, z jakimi mierzymy się rok po roku!

Nie ukrywamy, że pomysł oryginalny nie jest i pochodzi z obozów Stowarzyszenia Klanza Bogatynia, ale i u nas sprawdza się rewelacyjnie. Śpiewamy razem po posiłkach właściwie od pierwszego szkolnego obozu i od pierwszego obozu wydajemy obozowy śpiewnik: książeczkę z tekstami wszystkich pieśni i piosenek, które towarzyszą nam podczas pobytu.

W śpiewniku obok klasycznych polskich przebojów harcerskich, biesiadnych

i szant zawsze znajdzie się miejsce dla bardzo poważnego repertuaru, od polskiego hymnu po pieśni patriotyczne i religijne. W Balatonfenyves rozrywka i nauka nie przeszkadzają sobie, a raczej wzajemnie się uzupełniają i wzbogacają.

To, jak dobrze nasi uczniowie znają polski hymn, można było doświadczyć podczas ceremonii zakończenia roku szkolnego. Szczerze jednak polecamy: po prostu poproście ich o zaśpiewanie „Krajki”, „Gdzie ta keja?” czy „Czy kto widział dziub-dziuba?”, a dopiero się zdziwicie, z jakim entuzjazmem i znajomością słów podejmą takie właśnie wyzwanie.

Najpiękniejsza plaża nad Balatonem? Balatonfenyves! Najpiękniejsze zachody słońca nad Balatonem? Balatonfenyves! odpowiada zgodnie każdy uczeń naszej szkoły, i trudno się z tym nie zgodzić. To tutaj, na brzegu największego jeziora w Europie Środkowej, w otoczeniu malowniczych wzgórz porośniętych winnicami, spędzamy najpiękniejsze dni szkolnego roku.

Tutaj uczniowie po raz pierwszy widzą, jak słońce powoli opada za horyzont, malując niebo w tysiące odcieni pomarańczu i różu. Tutaj czują, jak to jest być częścią większej całości, jak to jest dzielić radość z rówieśnikami. Tutaj rozumieją, że wakacje to nie tylko odpoczynek, ale też czas na odkrywanie siebie i świata.

A na koniec zachód słońca i wielka impreza pożegnalna i jak zawsze obietnice, że to nie koniec, tylko do widzenia.

Bo Balatonfenyves to nie jest miejsce, które się opuszcza – to miejsce, do którego się wraca, w sercu i w rzeczywistości. Do zobaczenia za rok!

Katarzyna Desbordes-Korcsev

„TÖRTÉNELMI- ÉS NYELVLECKÉK A BALATONNÁL 2025”



LEKNI

NTAB-KP-1-2025/1-000570

W POSZUKIWANIU NOWYCH WYZWAŃ IX OLIMPIADA HISTORII POLSKI DLA POLONII I POLAKÓW ZA GRANICĄ



Ponad 230 uczestników z całego świata, jury profesorskie, trzy niełatwe etapy, ogromna dawka wiedzy i ceremonia wręczenia nagród w Senacie RP w Warszawie. Tak wyglądała organizowana po raz dziewiąty Olimpiada Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą, w której reprezentując Szkołę Polską przy Ambasadzie RP w Budapeszcie zajęłem miejsce na podium. Jako laureat tegorocznej edycji opowiem o moich doświadczeniach olimpijczyka oraz o tym, dlaczego jest to jedna z ważniejszych inicjatyw skierowanych do młodzieży polonijnej.

Olimpiada Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą to wspólna inicjatywa Fundacji „Wolność i Demokracja” oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego przy wsparciu finansowym Senatu RP. Konkurs ma na celu budowę tożsamości narodowej i świadomości historycznej poprzez popularyzowanie historii Polski w kręgach młodzieży polo-

nijnej. Trudne zadanie! Dla młodszych uczniów organizowany jest natomiast Konkurs Historii Polski dla Juniorów.

Wziąłem udział w tegorocznej edycji olimpiady trochę za namową najbliższych, trochę w poszukiwaniu nowych wyzwań, przygody i kontaktów z polonijnymi rówieśnikami. Do tegorocznej rywalizacji przystąpili licealiści z 4 kontynentów i blisko 30 krajów, w tym z Japonii, Indii, Stanów Zjednoczonych, czy Egiptu. To co nas połączyło to polskie korzenie, świetna znajomość języka polskiego oraz zamiłowanie do historii.

Olimpiada trwała przez cały rok szkolny i składała się z trzech etapów. Po raz pierwszy zmierzaliśmy się z ogromem materiału w listopadzie 2024 r. podczas testu i wypracowania online. Test dotyczył całej historii Polski, ale nie był trudny. Przed drugim etapem zaplanowanym na kwiecień 2025 r. mieliśmy napisać esej historyczny lub stworzyć prezenta-

cję na wybrany temat, przeczytać dwie książki z wybranej epoki i przygotować się do pytań z zakresu ogólnej historii Polski. W trakcie egzaminu ustnego komisja składająca się profesorów akademickich dogłębnie sprawdzała, czy wywiązaliśmy się z tych zadań. Mój esej pt. „Transformacja gospodarcza w Polsce po 89 roku: terapia szokowa czy szokująca porażka?” oraz wypowiedź ustna nt. stanu wojennego, dwudziestolecia międzywojennego i kształtowania granic po II wojnie światowej zostały wysoko ocenione. Pytań oczywiście wcześniej nie znałem. Blisko 30 osób, w tym ja dostało się do finału.

Finał IX Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą odbył się w Warszawie na początku lipca i trwał trzy dni. Wszyscy uczestnicy, nauczyciele i opiekunowie zostali zakwaterowani w tym samym hotelu, gdzie mogliśmy się lepiej poznać. Pierwszego dnia zwiedziliśmy okolice Ogrodu Saskiego. Dzięki



ADAM BISZTRAI, MARSZAŁEK SENATU MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA I DYREKTOR SZKOŁY POLSKIEJ IM. SÁNDORA PETŐFIEGO PRZY AMBASADZIE POLSKI W BUDAPESZCIE BEATA MONDOVICS. ŹRÓDŁO: KANCELARIA SENATU RP

przewodnikowi ta zwykła wycieczka po Warszawie zmieniła się w arcykawkę lekcję historii i na długo pozostanie w mojej pamięci. Atmosfera wśród

uczestników olimpiady była bardzo serdeczna. Drugiego dnia olimpiady przystąpiliśmy do egzaminu pisemnego, a bezpośrednio po nim odbył się

egzamin ustny, polegający na analizie historycznych tekstów źródłowych i odpowiedzi na pytania trzyosobowej komisji profesorskiej. Strategia uzgodniona z moją nauczycielką historii, Panią Beatą Mondovics, aby omówić każdy aspekt tekstu źródłowego i związane z nim wydarzenia, oraz porównać je do wydarzeń węgierskich sprawdziła się wybornie. Z egzaminu wyszedłem bardzo zadowolony. Następnego dnia w trakcie ogłoszenia wyników w Senacie RP okazało się ku mojej uciechu, że zajęłem 3 miejsce, a moja Szkoła Polska przy Ambasadzie RP otrzymała zaszczytne miano „Szkoły Olimpijczyków”!

Olimpiada Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą to, moim zdaniem, jedna z ważniejszych inicjatyw na mapie wydarzeń skierowanych do polonijnej młodzieży. Dla mnie to nie tylko profesjonalny konkurs wiedzy przedmiotowej, ale także miejsce na spotkanie z polonijnymi rówieśnikami, poznanie drugiej ojczyzny, a może nawet zachęta do podjęcia studiów w Polsce. Wszystkich tych, którym historia Polski jest bliska, bardzo zachęcam do udziału w kolejnej edycji olimpiady.

Adam Bisztrai

ZAKOŃCZENIE SŁUŻBY DYPLOMATYCZNEJ NA WĘGRZECH POŻEGNANIE AMBASADORA SEBASTIANA KĘCIEKA

W połowie lipca zakończyła się misja dyplomatyczna Sebastiana Kęcieka, który od kwietnia 2022 roku pełnił funkcję Ambasadora RP na Węgrzech. Po ponad trzech latach aktywnej działalności dyplomatycznej, 15 lipca 2025 roku ambasador oficjalnie zakończył swoją pracę w Budapeszcie.

W uroczystości pożegnalnej, która odbyła się 21 lipca w siedzibie Ambasady RP w Budapeszcie, uczestniczyli przedstawiciele polskiej społeczności na Węgrzech, personel placówki oraz zaproszeni goście. Wraz z ambasadorem pożegnano również attaché obrony, pułkownika Sławomira Mnitowskiego. Podziękowano za lata owocnej współpracy, podkreślając zaangażowanie obu dyplomatów w rozwój relacji polsko-węgierskich oraz wsparcie dla lokalnej Polonii.

Uroczystość uświetnił występ fortepianowy pani Izabeli Darskiej Havasiné. Dzień wcześniej, 20 lipca, podczas



AMBASADOR SEBASTIAN KĘCIEK 15 LIPCA 2025 ROKU ZAKOŃCZYŁ SWOJĄ PRACĘ W BUDAPESZCIE. ŹRÓDŁO: TWITTER/X

mszy świętej w kościele polskim pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych, lokalna wspólnota parafialna pożegnała ambasadora i jego rodzinę, którzy byli aktywnymi członkami tej społeczności.

Sebastian Kęciek został mianowany ambasadorem RP na Węgrzech 17 marca 2022 roku, a stanowisko objął

oficjalnie 19 kwietnia 2022 r. W okresie jego kadencji relacje bilateralne między Polską a Węgrami były intensyfikowane zarówno na płaszczyźnie politycznej, jak i kulturalnej. Obecnie obowiązki kierowania placówką i reprezentowania polskich interesów na Węgrzech pełni chargé d'affaires Jacek Śladewski.

Lukasz Feliksik

SPRAWOZDANIE Z WISŁY

WIZYTA W BESKIDZIE ŚLĄSKIM

Samorząd Narodowości Polskiej w Békéscsaba wraz ze Stowarzyszeniem Kulturalnym Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w dniach 27 lipca – 1 sierpnia br. zorganizowali wycieczkę edukacyjną do Wisły i okolic w Beskidzie Śląskim.

Przywitał nas obfity, rzęsy deszcz, który padał od rana do wieczora, więc dlatego zmieniając program (mieliśmy udać się na Równicę) ruszyliśmy do Koniakowa, aby w pasterskiej kolibie poznać całoroczne zwyczaje i obrzędy juhasów związane z wypasem i hodowlą owiec. Dowiedzieliśmy się też paru ciekawostek, np. że jedna osoba strzyże do 150 owiec dziennie, a jedna owca daje ok. 2 kg, surowego runa owczego, które stosuje się przy oparzeniach, odleżynach, w leczeniu przeziębień, stanów zapalnych nerwów, mięśni i stawów. Udół owiec odbywa się dwa razy dziennie w godzinach rannych i popołudniowych. Średnio jedna owca daje 0,5 – 1 litra mleka dziennie, a na 1 kg sera owczego potrzeba 5-7 litrów mleka. Mleko owcze ma wysoką zawartość białka oraz tłuszczu i raczej nie spożywa się go w postaci płynnej. Za to świetnie nadaje się na sery: bundz, bryndzę, redykołki i oscypki, które mają certyfikat, czyli świadectwo jakości i znak Unii Europejskiej.

W Wiśle zobaczyliśmy czekoladową figurę Adama Małysza, który jako pierwszy Polak triumfował w Turnieju Czterech Skoczni i zdobył 4 tytuły mistrza świata, no i oczywiście urodził i wychował się w Wiśle.

Poznaliśmy historię Pałacyku Myśliwskiego Habsburgów, w którym obecnie na piętrze znajduje się galeria łowów myśliwskich, a wśród nich można zobaczyć już bardzo rzadko występującego w tych rejonach głuszca, ptaka podobnego do indyka. Samiec w okresie godowym zaleca się do samicy śpiewając. (Słuchaliśmy tego śpiewu z nagrania). Składa się on z 4 części, które nazwano: klepanie, trelowanie, korkowanie i szlifowanie. Podczas szlifowania o dźwięku ostrzonej o kamień kosi, ptak przestaje reagować na bodźce zewnętrzne – głuchnie, stąd nazwa gatunku.

Byliśmy nad Jeziołem Czarniańskim, zwanym też Zbiornikiem Czarniańskim, który łączy wody potoków Białej, Czar-



UCZESTNICY WYCIECZKI NA SZLAKU WIODĄCYM NA CZANTORIĘ WIELKĄ, GRANICA POLSKO-CZESKA.

FOT. SAMORZĄD NARODOWOŚCI POLSKIEJ W BÉKÉSCSABA

nej Wiselki oraz Malinki spływających z Baraniej Góry i w ten sposób daje początek najdłuższej rzece w Polsce. Na stoku Baraniej Góry znajduje się też letnia rezydencja służąca jako miejsce wypoczynku prezydenta Polski.

W Ustroniu odwiedziliśmy Park Niepodzianek, w którym spacerowaliśmy wśród biegających sarenek i alpaka. Zobaczyliśmy pokaz ptaków drapieżnych i sów, a także przypomnieliśmy sobie polskie bajki na Alei Bajek i Baśni. W Pijalni Wód degustowaliśmy źródłaną wodę Zygmunta, mającą właściwości lecznicze. (Podobno woda ta pomaga w trawieniu pokarmów oraz niszczy kamienie w nerkach.) Niedaleko pijalni znajduje się kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata. Wybudowany już w XXI wieku na potrzeby przebywających kuracjuszy i turystów a sponsorowany całkowicie przez osobę prywatną – Adama Kędzierskiego. Po wielkich trudach, udało nam się też zdubczyć szczyt – Czantorię Wielką (995m), na którym przebiega granica państwa polskiego i czeskiego.

W Żywcu odwiedziliśmy Muzeum Browaru, gdzie zapoznaliśmy się z dawną i dzisiejszą produkcją piwa. Nasze piwo jest eksportowane prawie do wszystkich krajów świata. Dowiedzieliśmy się, że etykieta na butelce z tańczącą parą w krakowskich strojach ludowych pochodzi z USA, bo mieszkająca tam Polonia kojarzyła sobie polskie piwo z Krakowem.

W Cieszynie byliśmy na Górze Zamkowej, na której odwiedziliśmy Rotundę św. Mikołaja – jedną z najstarszych budowli sakralnych w Polsce, stanowiącą dziś symbol miasta. (XI. wiek). Wizerunek rotundy cieszyńskiej można znaleźć na banknocie dwudziestozłotowym. W kościele św. Marii Magdaleny (XIII wiek) poczuliliśmy czasy średniowiecza. Świątynia ta to nie tylko zabytek architektoniczny, ale przede wszystkim miejsce, które stanowiło duchowe serce Cieszyna. To tu odbywały się najważniejsze uroczystości religijne, tu modlili się mieszkańcy przez wieki. Na rynku znaleźliśmy Studnię 3 Braci, która nawiązuje do historii powstania i nazwania miasta Cieszyn, a przechodząc Mostem Przyjaźni na Olzie (naturalną granicą polsko-czeską) znaleźliśmy się w Czeskim Cieszynie. Podział miasta nastąpił w 1920 roku.

Co wieczór po kolacji mieliśmy okazję w Amfiteatrze im. Stanisława Hadyny w Wiśle oglądać 62. Tydzień Kultury Beskidzkiej, a na nim występy polskich i zagranicznych zespołów ludowych. W pięknych strojach zatańczyli i zaśpiewali zespoły z Finlandii, Portugalii, Serbii, Meksyku a także grupa Szélfőrsza z Földesu z Węgier.

Wycieczka dostarczyła uczestnikom wielu nowych i głębokich doznań i wrażeń, które pozostaną na długo w pamięci.

Małgorzata Leszkó

BESZÁMOLÓ WISŁÁBÓL

LÁTOGATÁS A SZILÉZIAI BESZKIDEKBE

A békéscsabai Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat a Magyar-Lengyel Baráti Kulturális Egyesülettel közösen tanulmányutat szervezett a Sziléziai Beszkidekben található Wislába és környékére idén július 27. és augusztus 1. között.

Reggeltől estig heves, örvényszerű eső fogadott minket, ezért a programjainkat megváltoztatva (Równicába kellett volna mennünk) Koniakówbba indultunk, hogy egy pásztorkunyhóban megismerkedjünk a pásztorkodás és juhtenyésztés egész évben zajló szokásaival és rituáléival. Néhány érdekességet is megtudtunk, például azt, hogy egy ember naponta akár 150 juhot is nyír, és hogy egy juhból körülbelül 2 kg nyers juhgyapjú keletkezik, amelyet sebek, felfekvések, megfázás, valamint ideg-, izom- és ízületi gyulladások kezelésére használnak. A juhot naponta kétszer, reggel és délután fejik. Átlagosan egy juh napi 0,5-1 liter tejet ad, 1 kg juhsajthoz pedig 5-7 liter tej szükséges. A juh-tej magas fehérje- és zsírtartalmú, és folyékony formában általában nem fogyasztják. Kiválóan alkalmas azonban olyan sajtokhoz, mint a Bundz, Bryndza, Redykołki és Oscypek, amelyek minőségi tanúsítvánnyal és az Európai Unió szimbólumával rendelkeznek.

Wisłában láttunk egy csokoládéból készült szobrot Adam Małyszról, aki az első lengyelként nyerte meg a Négy Sānc Tornát és négyszer szerzett világbajnoki címet. És természetesen Wisłában született és nőtt fel.

Megismerkedtünk a Habsburg Vadász-kastély történetével, amelynek emeletén ma vadászgaléria található, beleértve a siketfajdot, egy pulykához hasonló madar, amely ma már nagyon ritka ebben a régióban. A párzási időszakban a hím énekléssel udvarol a nősténynek. (Ezt a dalt felvételtől hallgattuk.) Négy részből áll, amelyeket kopogtatásnak, trillázásnak, dugózásnak és torok köszörülésnek neveznek. A torok köszörülés során, amely hasonlít a kövön kihégyezett kasza hangjára a madár nem reagál a külső ingerekre – megsüketül, innen ered a faj neve.

Ellátogattunk a Czerniańskie-tóhoz, más néven a Czerniańskie-víztározóhoz, amely összeköti a Barania Górából lefolyó Biała, Czarna Wisłka és Malinka patakok vizét, így innen ered Lengyelország leghosszabb folyója a Visztula. A Barania Góra lejtőjén található Lengyelország elnökének nyári rezidenciája is.

Ustrońban ellátogattunk a Meglepések Parkjába, ahol őzek és alpakák között sétáltunk. Ragadozó madarak és baglyok bemutatóját láttuk, és a Mesék Úton felidéztek a lengyel meséket. Az Ívócsarnokban megkóstoltuk Zsigmond forrásvizét, amely gyógyító tulajdonságokkal rendelkezik. (A víz segíti az emésztést és lebontja a vesekövet.) Az Ívócsarnok közelében található Jézus Krisztus, az Univerzum Királya római katolikus templomot is felkerestük. A 21. században épült a gyógy-

fürdői betegek és turisták igényeire épült templomot, teljes mértékben egy magánszemély, Adam Kędzierski finanszírozta. Megmáztuk a Czantoria Wielka csúcsát (995 m), ahol a lengyel-cseh határ húzódik.

Zywiecben meglátogattuk a Sörgyár Múzeumba, ahol megismerkedtünk a sörgyártás múltjával és jelenével. Sörünket a világ szinte minden országába exportáljuk. Megtudtuk, hogy az üveg címkéje, amelyen egy krakkói népviseletbe öltözött táncos pár látható, az USA-ból származik, mivel az ott élő lengyel közösség a lengyel sört Krakkóval társította.

Cieszynben ellátogattunk a Várdomb-ra, ahol megtekintettük a Szent Miklós-templom rotundáját – Lengyelország egyik legrégebbi vallási épületét, ma a város jelképét (11. század). A cieszyini rotunda képe a húsz zlotys bankjegyen is látható. A Szent Mária Magdolna templomban (13. század) a középkor hangulatát éltük át. Ez a templom nemcsak építészeti emlékmű, hanem mindegyik Cieszyn spirituális szívét alkotó hely. Itt zajlottak a legfontosabb vallási szertartások, és itt imádkoztak a lakosok évszázadokon át. A piactéren láttuk meg a Három Testvér kútját, amely Cieszyn város alapításának és elnevezésének történetére utal. Az Olza folyón (a természetes lengyel-cseh határon) átívelő Barátság hídján átkelve Český Těšínben találtuk magunkat. A várost 1920-ban osztották fel.

Vacsora után minden este lehetőségünk nyílt megtekinteni a 62. Beszkidek Kulturális Hetét a wisłai Stanisław Hadyna Amfiteátrumban, ahol lengyel és nemzetközi népdalegyüttesek léptek fel. Gyönyörű jelmezekben finn, portugál, szerb és mexikói csoportok, valamint magyar földesi Szélrózsa együttes táncolt és énekelt.

A kirándulás számos új és mély élményt és benyomást hozott a résztvevőknek, amelyek sokáig emlékezetesek maradnak.

Leszko Małgorzata

KIRÁNDULÁS RÉSZTVEVŐI LENGYELORSZÁGBAN.
FOT. A BÉKÉSCSABAI LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZAT





DERENK – EGY KÜLÖNLEGES HELY

AHOL A MAGYAR–LENGYEL TÖRTÉNELEM ELEVENEDIK MEG

2025. július 27-én 31. alkalommal került sor a Derenki Búcsúra, az egykori lengyel falu emlékére rendezett ünnepre, amely méltó módon idézte fel a település történelmét és a közös örökséget. A rendezvény nemcsak a múltat, hanem a lengyel-magyar barátságot is ünnepelte.

Miskolcra egy húszfős csoporttal érkezünk, hogy emlékezzünk gyökereinkre és találkozzunk barátainkkal, mind itthonról, mind Lengyelországból.

A Magyarországról és Lengyelországból érkezett vendégeket Widomski Mária köszöntötte, aki szívélyes szavával indította a rendezvényt. Őt követően kiemelt vendégeink is üdvözölték az egybegyűlteket: Marcin Bobiński, a Lengyel Köztársaság Magyarországon működő Nagykövetségének Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztályának vezetője magyar és lengyel nyelven mondott köszöntőt. Ezt követően beszédeket tartottak: Dr. Csuzda Gábor, a Magyar Országgyűlés képviselője, valamint Dankó Dénes, a Borsod-Abaúj-Zemplén Vármegyei Közgyűlés alelnöke, Bátor Zsolt, az Országos Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat alelnöke. Továbbá üdvözöltük a Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat elnökeit és tagjait, valamint dr. Balázs Istvánt, a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum igazgatóját.

Lengyelországból szintén fontos vendégek érkeztek, többek között Piotr Bąka, a Nemzeti Fejlesztési Tanács tagja, és felesége, Jan Piczura, Kis-Lengyelország vajdasági tanácsának tagja és felesége, Andrzej Skupień, Tatra megye főtanácsnoka. Nagy örömmel találkoztunk újra Anna és József Remiasz-sal is Bialka Tatrzanska-ból.

EGY NAP GARADNÁN

AHOL LENGYELEK ÉS MAGYAROK EGYÜTT NEVETNEK

2025. június 29-én második alkalommal telt meg élettel és nevetéssel a festői Garadna völgye (Miskolcon, a Lillafüredi vizesés közelében), ahol a Mókus Odú nevű helyszín adott otthont a lengyel-magyar családi és baráti pikniknek. A rendezvény célja egyszerű, mégis nagyszerű volt: közösen ünnepelni a magyar-lengyel barátságot, az együtt



AZ IDEI DERENKI BÚCSÚ. FOT. SZABÓ MÓNIKA, IVANCSÓ RÓBERT, B.R. SABINA SZABÓ

A beszédek legfelemelőbb pillanata talán az volt, amikor felolvasták Andrzej Duda, lengyel köztársasági elnök levelét. E levélben kiemelte Derenk jelentőségét a magyarországi lengyelség számára, és hangsúlyozta, hogy a település több mint kétszáz éven át sikeresen megőrizte a lengyel gyökereket, hagyományokat, nyelvet és kultúrát – egy olyan különleges hely, amely a magyar-lengyel történelem szerves része.

A beszédek után lengyel-magyar szentmise zajlott, amelyet Szepesi Szilárd, a műcsenyi görögkatolikus templom parókusa, Kormos Csaba plébános Emődről, valamint Krzysztof Grzelak, a Magyarországi Lengyel Személyi Plébánia plébánosa, és Stanisław Migas kanonok, a Bialka Tatrzanska-i Szent Simon és Szent Júdás Tádé templom plébánosa celebráltak.

A szentmise után a temetőben, egy a Derenkiek lelki üdvéért elmondott imádságot követően elhelyeztük a megemlékezés koszorúit és virágait. Ezt követően az egykori iskola

udvarán fogyasztottuk el ebédünket, majd egy kulturális műsor következett. A chochołói „Siumni” folklór együttes gyönyörű énekkel és tánccal szórakoztatta a közönséget, miközben az iskola épületében a Derenk című kiállítást is megtekinthettük.

Mint minden évben, idén is hálával és gazdag élményekkel tértünk haza. A rendezvény nemcsak a múltat, hanem a jövőbe tekintést is lehetővé tette, hiszen továbbra is erősíti a két nép közötti barátságot és összetartozást.

A Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat ezúton is szeretné kifejezni köszönetét a Borsod-Abaúj-Zemplén Megyei Önkormányzatnak a támogatásért, amely lehetővé tette, hogy a miskolci lengyelséggel, valamint magyar barátainkkal ilyen szép számban részt vehessünk a közösségünk számára oly fontos ünnepen, a Derenki Búcsún.

Szabó Mónika



lemes, baráti hangulat, a programok és az együttléti emléke maradandó élményt hagyott bennük.

Az egész napos esemény során minden korosztály találhatott kedvére való elfoglaltságot. Az ügyességi és játékos programok mellett zenével is színesítettük a napot – a lengyel kortárs zene nép-



AZ IDEI LENGYEL–MAGYAR CSALÁDI ÉS BARÁTI PIKNIK GARADNÁN. FOT. SZABÓ MÓNIKA

szerű slágerei csendültek fel, amelyek tovább emelték a hangulatot. Volt kvíz, sok-sok nevetés, finomságok, izgalmas tombola, ahol természetesen mindenki nyert valamit – és a boldog mosolyok arról árulkodtak, hogy ezek az apró meglepetések igazán örömet szereztek.

Agasztronómiai élmények sem maradtak el: az ebéd igazi magyar klasszikus volt, azaz bográcsban főtt babgulyás, amelyhez kürtőskalács és házi limonádé járt – utóbbi a Mókus Odú egyik különlegességeként különösen nagy sikert aratott.

A piknik egyik fénypontja volt, hogy vendégül láthattuk a Szendrői Apáczai Csere János Általános Iskola és lengyel testvériskolájuk, a Szkoła Podstawowa im. K. Miarki Pielgrzymowicéből érkezett pedagógusait is. Ezek a találkozások nemcsak a tanárok, hanem az egész közösség számára erősítik a kapcsolatot, és hozzájárulnak ahhoz, hogy a jövő generációi is nyitottan, barátsággal forduljanak egymás felé.

Külön köszönet illeti Varga Attilát, aki szívvel-lélekkel dolgozott azon, hogy lengyel barátaink részt vehessenek a programunkon.

A nap végén, amikor az utolsó nevetések is elcsendesedtek, sokan már most megfogalmazták: „Jövőre újra jövünk!” – és ez mindennél többet jelent. Mert ahol barátság, közösség és öröm van, ott érdemes visszatérni.

Szabó Mónika

POLSKA – WĘGRY. PIERWSI KRÓLOWIE WSPÓLNA HISTORIA W OSTRZYHOMIU

W Muzeum Zamkowym w Ostrzyhomiu odbyło się 8 sierpnia 2025 r. otwarcie wystawy pt. „Polska – Węgry. Pierwsi królowie”. W uroczystym wernisażu uczestniczyli przedstawiciele muzeów, goście z Polski i Węgier oraz licznie przybyła publiczność.

Jak poinformowali na stronie wydarzenia w mediach społecznościowych organizatorzy wystawy, pretekstem do zrealizowania projektu były obchody tysięcznej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego oraz tysiąc dwudziestej piątej rocznicy koronacji Świętego Stefana. Wydarzenie jest okazją do podkreślenia współpracy pomiędzy naszymi państwami i wskazanie podobieństw w początkowym okresie ich rozwoju.

Ekspozycja prezentuje początki historii Polski i Węgier, które przez stulecia sąsiadowały ze sobą. Wystawa przedstawia między innymi genezę uformowania się obu państw oraz działań Bolesława Chrobrego i Świętego Stefana jako tych władców, którzy sprawili, że Polska i Węgry stały się jednymi z ważniejszych państw w Europie. W Ostrzyhomiu miał miejsce chrzest i koronacja św. Stefana, a także narodziny św. Kingi i jej siostry bł. Jolanty. Pierwsze, królewskie dynastie obu państw łączyły związki małżeńskie oraz wspólne przedsięwzięcia militarne i polityczne. „Chcielibyśmy, aby zwiedzający zobaczyli jak wiele wspólnych wątków łączy oba te narody. Wystawa jest efektem

współpracy Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy i Muzeum Zamkowego w Esztergom oddziału Węgierskiego Muzeum Narodowego w Budapeszcie” – informują muzealnicy z MPP na Lednicy.

Wystawa i towarzysząca jej okolicznościowa publikacja wydane są w wersji polskiej oraz węgierskiej. Ekspozycja składa się z dwudziestu plansz, które wcześniej prezentowane były już w Polsce: w Muzeum Pierwszych Piastów w Dziekanowicach oraz jego oddziałach w Gieczu i Grzybowie.

Liderem projektu jest Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy w Dziekanowicach, a partnerem ze strony węgierskiej Muzeum Zamkowe w Ostrzyhomiu oddział Węgierskiego Muzeum Narodowego w Budapeszcie. Kuratorem wystawy jest Ewa Pawlak z Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, współautorami wystawy są: Marek Zalewski i László Tapolcai z Uniwersytetu ELTE w Budapeszcie. Projekt został zrealizowany w ramach Węgiersko-Polskiego Programu Współpracy Pozarządowej.

Wystawa jest otwarta dla zwiedzających do 31 października 2025 r.

Lukasz Feliksik



WYSTAWA „POLSKA – WĘGRY – PIERWSI KRÓLOWIE”
W MUZEUM ZAMKOWYM W OSTRZYHOMIU. FOT. MPP NA LEDNICY



UTAZÁS MÚLTBAN ÉS JELENBEN

MISKOLCI LENGYELEK KRAKKÓBA ÉS AUSCHWITZBA UTAZTAK

2025. augusztus 12-14. között a Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat szervezésében közösségünk három tartalmas napot töltött Lengyelországban. Az út során ellátogattunk Zakopanéba, Krakkóba és Auschwitzba – három különböző város, három eltérő történelmi és kulturális réteg, mégis közös szálként fonták össze az emlékezés, a megértés és az élmények keresésének vágyát.

Az első állomásunk Zakopane volt, a Tatra egyik legismertebb gyöngyszeme. A Gubałówkáról nyíló kilátás lenyűgöző volt, a tiszta hegyi levegő és a természet közelsége pedig mindenkit elcsendesített egy pillanatra. A tájszépsége mellett azonban fontos szerepet kapott a helyi kultúra és gasztronómia is – a lengyel ízek, a sajtkülönlegességek és az utánozhatatlan zakopanei hangulat mind hozzájárultak az élmény teljességéhez.

Innen Krakkó felé vettük az irányt, ahol már várt minket a szállás és a közös vacsora. Az este során többen felfedezőútra indultak: a Wawel vára, a Visztula-parti naplemente, a tűzokádó sárkány és a történelmi utcák varázsa különleges hangulatot teremtett. Útközben egy parkon keresztülhaladva megtekintettük Banach és Nikodym tudósok emlékpadját, valamint a Szent II. János Pál pápa látogatását bemutató szabadtéri kiállítást. Végül Krakkó óvárosának főterére értünk, ahol Szabó Mónika mesélt a főtér fontosabb látnivalóiról és azok történelmi jelentőségéről: a volt városháza tornyáról, a Posztócsarnokról, a Mária-templomról, Adam Mickiewicz szobráról, valamint Szent Adalbert kis kápolnájáról. A résztvevők ezt követően szabadon fedezhették fel Krakkó esti arcát.



MISKOLCI POLONIA TAGJAI KRAKKÓI ZSIDÓNEGYEDBEN, KAZIMIERZ-BEN. FOT. SZABÓ MÓNIKA, ZSÓTÉR JUDIT

A következő reggel után a csoport nagy része Auschwitzba utazott, míg néhányan Krakkóban maradtak. Az auschwitzi emlékhely meglátogatása az utazás egyik legmeghatározóbb része volt, különösen a tábor felszabadításának 80. évfordulójának fényében. A hivatalos idegenvezetés méltóságteljes és megrendítő volt, a történelmi háttér pedig Ragulszky Gábor ismertetései egészítették ki – előadásai segítettek mélyebb kontextusba helyezni a látottakat. Az élmény mindenkit megérintett, elgondolkodtató, s megerősítette a közös emlékezés és tanulás fontosságát.

Az este már könnyedebb hangulatban telt: részt vettünk a híres krakkói Pierog Fesztiválon, ahol a tradicionális lengyel étel, a pirog számtalan változatával találkozhattunk. A tér megtelt étellel, zenével és mosollyal – a fesztivál igazi közösségi élményt kínált.

Az utolsó napot Kazimierzben, Krakkó zsidónegyedében töltöttük. Bár a Régi zsinagóga sajnos felújítás miatt zárva

volt, a Remuh és a Tempel zsinagógákat megtekinthettük. A zsidó hagyományokat, vallási és kulturális elemeket ismét Ragulszky Gábor mutatta be, lebilincselő és érzékeny előadás keretében. Különösen emlékezetes pillanat volt, amikor a Tempel zsinagógában héber nyelvű imát énekelt – ez a gesztus mélyen megérintette a résztvevőket. A program végén szabad idő keretében mindenki saját ritmusában fedezhette fel Kazimierz különleges hangulatát és rejtett kincseit.

A három nap során nemcsak új tájakat és kultúrákat ismertünk meg, de közelebb kerültünk egymáshoz is, mint közösség. A tanultak, látottak és megélt élmények mindannyiunkban nyomot hagytak – és biztosak vagyunk benne, hogy ez az utazás sokáig velünk marad majd, mint egy különleges emlék a múltból, ami a jelenünket is gazdagítja.

A Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat ezúton is szeretné kifejezni köszönetét a Bethlen Gábor Alapkezelő Zrt.-nek a támogatásért, amely lehetővé tette, hogy a miskolci lengyel-séggel, valamint a magyar barátainkkal ilyen szép számban részt vehettünk a „Emlékezet és hagyomány: Auschwitz és Krakkó nyomában Lengyel-Magyar történelmi és kulturális tanulmányút” elnevezésű tanulmányúton.

Szabó Mónika



MISKOLCI POLONIA TAGJAI AZ AUSCHWITZ-I KIVÉGZŐTÁBOR LÁTOGATÁSA SORÁN. FOT. SZABÓ MÓNIKA, ZSÓTÉR JUDIT

TEATROPANDEMIKO-POSTPANDEMIKO

GNIEŹNIEŃSKI FOTOGRAFIK NAD ZAKOLEM DUNAJU



SŁAWOMIR KUSZCZAK PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ „TEATROPANDEMIKO – POSTPANDEMIKO” W RAMACH ESZTERGOM ART WEEK. ŹRÓDŁO: ESZTERGOMI MŰVÉSZEK CÉHE/FB

W ostrzyhomskim Domu Kontaktów (Kapcsolatok háza) 15 sierpnia 2025 r. odbył się wernisaż wystawy fotograficznej prof. Sławomira Kuszcza, artysty grafika z Gniezna, zatytułowanej „Teatropandemiko – postpandemiko”. Wystawę otworzył grafik Ábel Kónya.

Sławomir Kuszcza jest polskim artystą malarzem, rysownikiem, grafik i nauczycielem akademickim Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz profe-

sorem sztuk plastycznych. Dwukrotnie otrzymał stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki. Studiował malarstwo na poznańskiej PWSSP i grafikę na Akademii Sztuk Pięknych w Lublanie.

Wydarzeniu patronował Cech Artystów w Ostrzyhomiu (Esztergomi Művészek Céhe), wystawa powstała dzięki wsparciu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Ostrzyhomiu oraz Samorządu Narodowości Polskiej.

Cech Artystów w Ostrzyhomiu zorganizował w dniach 15-20 sierpnia Esztergom Art Week, związany z obchodami Dni św. Stefana. Organizatorzy tworząc pierwszą edycję tego artystycznego festiwalu chcą zaprezentować sztukę współczesną związaną z miastem poprzez wystawy, wykłady artystyczne, oprowadzanie po wystawach, warsztaty i inne działania. Kolejnym celem jest umożliwienie szerokiej publiczności spotkania się z aktywnymi artystami i zapoznanie się z ich twórczością podczas Dni Świętego Stefana, a także zachęcenie widzów do podjęcia własnej działalności twórczej w ciągu tych pięciu dni. Tydzień sztuki stanowi okazję do nawiązywania kontaktów kulturalnych z miastami partnerskimi oraz pielęgnowania istniejących już relacji, stąd udział Sławomira Kuszcza, związanego z Gnieznem.

Wystawa czynna jest do 15 września br. w godzinach otwarcia Kapcsolatok háza przy placu Széchenyiego 14 w Ostrzyhomiu.

Lukasz Feliksik

ODZNACZENIE DLA KONRADA SUTARSKIEGO

UHONOROWANIE TWÓRCY POLSKO-WĘGERSKIEGO DIALOGU

W piątek, 15 sierpnia 2025 roku, w reprezentacyjnej sali Muzeum Etnograficznego w Budapeszcie odbyła się uroczystość wręczenia państwowych odznaczeń z okazji zbliżającego się Święta Narodowego Węgier – 20 sierpnia. Gergely Gulyás, minister kierujący Kancelarią Premiera, w imieniu Prezydenta Węgier Tamása Sulyoka wręczył wyróżnienia osobom zasłużonym dla kultury, nauki i życia społecznego.

Wśród uhonorowanych znalazł się dr Konrad Sutarski, pisarz, poeta i tłumacz, odznaczony nagrodą Attili Józsefa, członek Węgierskiej Akademii Sztuki, który otrzymał jedno z najwyższych odznaczeń państwowych: Krzyż Oficerski Zasługi Węgier (Magyar Érdemrend tisztikeresztje). Wyróżnienie to przyznano za jego wybitną działalność literacką, translatorską oraz długoletnią diploma-

cję kulturalną, która w sposób głęboki i wielowymiarowy ukazuje wspólne losy narodów polskiego i węgierskiego.

Konrad Sutarski jest autorem ponad 60 książek literackich i historycznych, a także licznych przekładów poezji węgierskiej na język polski. Jego dorobek obejmuje nie tylko dzieła literackie, ale również eseje, publicystykę i działalność dokumentalną, która przyczyniła się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia między Polakami i Węgrami.

Jako pisarz i dziennikarz, Sutarski od lat buduje mosty między kulturami, ukazując wspólne wartości, doświadczenia historyczne i duchowe pokrewieństwo obu narodów. Był pierwszym po zmianie ustroju polskim dyplomatą w Budapeszcie, dyrektorem Instytutu Informacji i Kultury Polskiej,

(1990-1992), filmowcem telewizyjnym (1993-1999), reżyserem filmów krótkometrażowych o Polsce.

Podczas ceremonii minister Gergely Gulyás podkreślił znaczenie pracy twórców, którzy nie tylko wzbogacają kulturę narodową, ale także przyczyniają się do budowania międzynarodowego dialogu. Wyróżnienie dr Sutarskiego spotkało się z uznaniem środowisk literackich i kulturalnych, które śledzą jego działalność z podziwem i szacunkiem.

W kontekście obchodów 20 sierpnia, dnia św. Stefana, patrona Węgier, uroczystość nabrała szczególnego wymiaru, przypominając o tym, jak kultura może być przestrzenią spotkania, porozumienia i wspólnego dziedzictwa.

Lukasz Feliksik

DANUTA WALESA

Krystyna Janda

ÓBUDAI TÁRSASKÖR
A Szolidaritás
női arca



Dr. Pászt Patríciafordította
RÁCKEVEI ANNADanuta

Árvai Györgydiszlettervező

Szűcs Editjelmeztervező

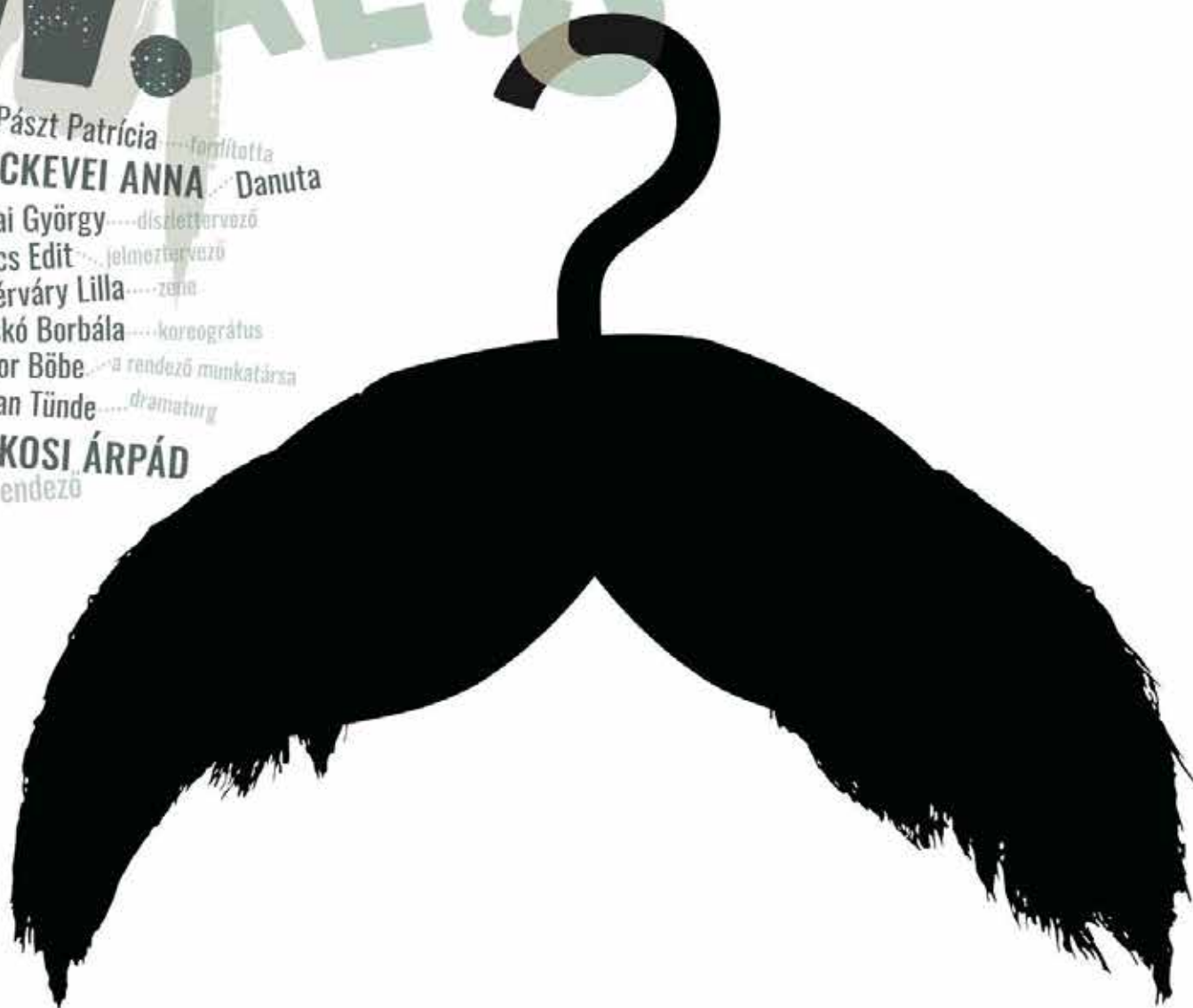
Fehérváry Lillazené

Blaskó Borbálakoreográfus

Bodor Böbea rendező munkatársa

Trojan Tündedramaturg

ÁRKOSI ÁRPÁD
.....rendező



Duck

szeptember 24.*19 óra

PAMIĘCI GRÁCJI KERÉNYI

STULECIE URODZIN TŁUMACZKI



Z okazji stulecia urodzin i 40. rocznicy śmierci tłumaczki literatury polskiej na Węgrzech, węgierskiej pisarki i poetki końca XIX wieku, Polski Dom Kultury zorganizował promocję książki pamiątkowej pod redakcją Gizelli Csisztay „Stulecie Grácji Kerényi” wydanej przez Samorząd Narodowości Polskiej w Óbuda-Békásmegyer.

W swoim wykładzie Gizella Csisztay, tłumaczka i wykładowczyni polonistyki uniwersytetu ELTE w Budapeszcie tak wspomina swoją nauczycielkę:

„Grację Kerényi poznałam mając siedemnaście lat. Uczyla się języka polskiego u Istvána Varsányiego w Ośrodku Kultury Polskiej (obecnie Instytucie Polskim). Odważnie przekartkowałam książkę telefoniczną i zadzwoniłam do Grácji mówiąc, że przygotowuję się na studia polonistyczne i chciałabym się z nią spotkać. Z pochodzenia należałam do grupy X (tak określano w okresie socjalizmu rodziny inteligenckie) i cztery razy nie zostałam przyjęta na studia w Budapeszcie. Pojechałam do Starej Budy, na placu Fő 2 w starej, pięknej kamienicy mieszkała Grácia wraz z mężem, tłumaczem z włoskiego – Istvánem Telegdi Polgár i panią Erzsi, jej matką. Pani Erzsi była również filologiem klasycznym. Tak zaczęła się w 1966 roku moja znajomość i przyjaźń z Gracją Kerényi, trwająca do jej tragicznej śmierci w 1985 roku. Ona pomogła mi dostać się na uniwersytet warszawski. Nikt nie wie ilu młodym ludziom pomo-

gła Grácia w latach sześćdziesiątych studiować w Polsce, swoich studentów zawsze traktowała po przyjacielsku.

Grácia Kerényi była pisarką, poetką i tłumaczką, największą postacią w kontaktach polsko-węgierskich dwudziestego wieku. Kim była ta osoba budująca mosty pomiędzy Polakami i Węgrami?

Była córką Károla Kerényiego, profesora uniwersyteckiego, znawcy czasów starożytnych. Grácia miała dziewiętnaście lat i była studentką na Wydziale Filologii Węgiersko-Grecko-Lacińskiej, gdy Gestapo zabrało ją z Wydawnictwa „Új idők” (Nowe Czasy). Z rodziny wyniosła opozycyjną postawę w stosunku do nazizmu i jej winą było to, że na ścianie uniwersytetu napisała „Precz z Niemcami”. Jej rozmowy podsłuchiwał jakiś donosiciel i następnego dnia została aresztowana. Z więzienia Gestapo przewiozło ją do Wiednia, a następnie do Auschwitz. W obozie nauczyła się po polsku od polskiej współwięźniarki, czytały polską Biblię. Od tej pory życie jej nierozdzielnie zrosło się z polskością. Z Auschwitz z pomocą jej ojca, który wyemigrował do Szwajcarii, została przewieziona do Ravensbrück, skąd zwolniono ją po 11 miesiącach. Po powrocie na Węgry dokończyła studia i próbowała założyć katedrę polonistyki na uniwersytecie w Budapeszcie.

Ze względu na emigrację ojca Grácia znalazła się na Węgrzech na „czarnej liście”, nie dostała żadnej pracy. Żyła z tłumaczeń: z greckiego, z łaciny i głównie z polskiego. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przekładała polskich klasyków, pisarzy współczesnych i poetów. Dzięki temu najwięksi polscy poeci przekładali znanych węgierskich pisarzy. Po 1956 roku można było wreszcie wyjeżdżać do Polski, dlatego Grácia na przemian mieszkała w Starej Budzie i w Warszawie. Przyjacielaми jej byli znani opozycyjni pisarze polscy, jak Jacek Bocheński, Włodzimierz Odojewski, Julia Hartwig, Artur Międzyrzeczki, o których zapomniła oficjalna polityka kulturalna. Później tłumaczyła twórczość Jerzego Szaniawskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza i Sławomira Mrożka. Grácia przetłumaczyła też wydany w podziemiu „Dziennik węgierski” Wiktora Woroszyńskiego o roku 1956.

Od tego czasu jej serdeczna przyjaźń z Woroszyńskim trwała aż do śmierci. Oczywiście Grácia była systematycznie obserwowana przez służby bezpieczeństwa aż do swojej śmierci przez agenta o pseudonimie Viktoria. W 1968 roku Kerényi uzyskała doktorat na temat Mirona Białoszewskiego. Węgierscy urzędnicy przez prawie dziesięć lat nie przyjmowali tego doktoratu do wiadomości. Endre Bojtár, znany i odważny naukowiec węgierski stwierdził, że należy się jej doktorat za wielkie zasługi dla literatury polskiej.

Po latach otrzymała Grácia pracę na uniwersytecie ELTE, kiedy kierownikiem tej katedry został Polak, prof. Janusz Banczerowski. Mówiła nie tylko o polskiej literaturze, uczyła, że warto być człowiekiem wielkodusznym, świeciła przykładem, nie bała się władzy komunistycznej. Była współzałożycielką organizacji SZETA (Fundusz Pomocy Biednym) i po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce zorganizowała zbiórkę na rzecz Polaków i wspólnie z innymi zapewniła polskim dzieciom wypoczynek nad Balatonem. Wyraziła także protest przeciwko zamordowaniu polskiego ks. Jerzego Popiełuszki.

Grácia uległa wypadkowi samochodowemu jadąc z uczniami na odpust do Mariapócs. Nikomu nic się nie stało, tylko ona doznała urazu kręgosłupa. Odeszła w Wielkanoc 1985 roku. Pogrzeb odbył się na cmentarzu Farkasrét w obecności setek żałobników. Jej odejście było dla nas ogromną stratą.

Po wieloletnim milczeniu ojczyzna nie zapomniła o niej. Burmistrz Balázs Bús ufundował tablicę pamiątkową na budynku, w którym mieszkała, przyznając jej jednocześnie pośmiertnie honorowe obywatelstwo Starej Budy.

Należy dodać, że Grácia uhonorowana została w Polsce: odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” w 1970 roku, nagrodą literacką ZAiKS-u dla tłumaczy w 1976 roku oraz Nagrodą Polskiego PEN Clubu za przekład z literatury obcej na język polski w 1980 roku. Dziękujemy, Gráció Kerényi.

dr Gizella Csisztay
Monika Molnárné Sagun



ZJAZD EDUKACYJNY W WARSZAWIE

POLONIJNI LIDERZY Z WĘGIER W PROGRAMIE „AKTYWNA POLONIA”



Edukacja, kultura i działania społeczne nie są możliwe bez instytucjonalnego wsparcia, bez funduszy, czy wreszcie bez inwestycji w samorozwój, zwłaszcza, jeżeli dotyczą mniejszości. W dniach 25 do 30 sierpnia 2025 roku w Warszawie odbył się stacjonarny zjazd inaugurujący program edukacyjny „Aktywna Polonia”, skierowany do liderów i liderów polonijnych z Europy Wschodniej. Wśród uczestników znaleźli się przedstawiciele środowisk polonijnych z Węgier: Danuta Misiąg-Ollár (Ogólnokrajowa Uzupełniająca Polska Szkoła i Przedszkole, oddział w Budakeszi), Veronika Piętka (Centrum Edukacyjno-Rekreacyjne „Mazurek” w Balatonboglár) oraz Łukasz Feliksik („Polonia Węgierska”, Budapeszt).

Program, realizowany od sierpnia do grudnia, obejmuje jeden sześciodniowy zjazd stacjonarny w Warszawie oraz dwa zjazdy zdalne. Jego główne obszary tematyczne to edukacja obywatelska, liderstwo i komunikacja. Projekt skierowany jest do osób w wieku 18-60 lat i wzięło w nim udział 21 uczestników z takich krajów jak Białoruś, Grecja, Litwa, Łotwa, Mołdawia, Rumunia, Ukraina i Węgry. Byli wśród nich m. in. nauczyciele języka polskiego, animatorzy kultury, koordynatorzy projektów kulturalnych i dziennikarze mediów polonijnych.

Zjazd stacjonarny w Warszawie rozpoczął się warsztatami integracyjnymi, a kolejne dni wypełniły intensywne szkolenia, zajęcia praktyczne oraz wizyty studyjne w Sejmie i Senacie RP oraz Narodowym Instytucie Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Program szkolenia zawierał zarówno trening kompetencji miękkich (szkolenie w zakresie zdolności liderkich, przemawianie publiczne z elementami retoryki i emisji głosu) jak i bardziej specjalistyczne szkolenia (media społecznościowe w organizacjach, pozyskiwanie funduszy i wnioski dotacyjne, dezinformacja medialna i fake news, edukacja obywatelska). Uczestnicy mieli okazję wziąć udział w warsztatach przywództwa empatycznego, uzyskać coaching w zakresie przemawiania na forum i autoprezentacji czy analizować kampanie wyborcze w kontekście medialnym i wizerunko-

wym. Uczestnikom zapewniono przełot, zakwaterowanie, wyżywienie, bilety wstępu do atrakcji oraz pakiet edukacyjny i ubezpieczenie NNW.

Szkolenie okazało się nie tylko źródłem wiedzy, ale także przestrzenią wymiany doświadczeń między liderami polonijnymi z różnych krajów. To właśnie oni: nauczyciele, dziennikarze, animatorzy kultury, często pracując za symboliczne wynagrodzenie lub całkowicie społecznie. Mimo ograniczonych zasobów, dostarczają swoim środowiskom usługi na najwyższym poziomie: edukują, informują, integrują i podtrzymują więź z językiem oraz kulturą ojczystą. Ich zaangażowanie, profesjonalizm i pasja są nie do przecenienia; to oni, działając w cieniu wielkich instytucji, budują realne fundamenty polskiej obecności za granicą.

„Aktywna Polonia” to inicjatywa wspierająca rozwój kompetencji społecznych i obywatelskich wśród przedstawicieli polskich diaspor, wzmacniająca ich rolę w lokalnych społecznościach oraz relacje z Polską. Organizatorem przedsięwzięcia było Stowarzyszenie Aktywny Dialog z Lublina, którego celami statu-

towymi są m. in. rozwój społeczeństwa obywatelskiego, działalność na rzecz lokalnej społeczności, budowanie dialogu międzypokoleniowego i pomoc i współpraca z Polonią i Polakami za granicą. W bieżącym okresie stowarzyszenie ogłaszało m. in. nabór do programu Akademia Młodych Liderów i Ambasadów Polonijnych, dziesięciodniowego zjazdu edukacyjnego pod nazwą „Aktywni i zaangażowani” dla 32 liderów polonijnych z krajów europejskich oraz dwóch edycji programu „Aktywna Polonia”, w tym jednej dla Polaków mieszkających w krajach Europy Wschodniej, i jednej dla Polaków zamieszkałych w krajach Europy Zachodniej.

Zadanie publiczne „Aktywna Polonia w tematach społeczno-politycznych - Europa Wschodnia” finansowane jest w ramach konkursu „Senatu Polonia 2025” ze środków dotacji celowej pochodzącej z Budżetu Państwa. Dotacja celowa na dofinansowanie realizacji zadania publicznego z zakresu opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.

Łukasz Feliksik

UCZESTNICY ZJAZDU AKTYWNA POLONIA – EUROPA WSCHODNIA PODCZAS WIZYTY W SEJMIE. FOT. ORGANIZATORZY



TWÓRCZA PRZESTRZEŃ

ZRÓB PIERWSZY KROK

**ANNA
PIWOWARSKA**

COPYWRITERKA, DZIENNIKARKA,
AUTORKA OPOWIADAŃ,
ORGANIZATORKA WŁASNYCH
PÓŁKOLONII ARTYSTYCZNYCH,
W CZASIE KTÓRYCH MALUJE
I PISZE WIERSZE.



Zaczeło się od cichego głosiku w mojej głowie, który mówił „chcę pisać”. Cichego, ale na tyle uporczywego, że nie dało się go już dłużej ignorować. W tamtym czasie pracowałam jako copywriterka, czyli dosłownie zarabiałam pisaniem na życie. Ale nie o marketingowe treści mi chodziło. Chciałam pisać opowiadania, a kiedyś może również książki. Czułam jednak, że w moim codziennym życiu brakuje zarówno czasu, jak i miejsca na pisanie, przestrzeni w mieszkaniu, ale i w głowie.

W tamtym czasie, w początkach 2011 roku, dostępnych na rynku kursów i warsztatów pisania było znacznie mniej niż obecnie. Dodatkowo ich ceny wydawały się wręcz zawrotne. Dlatego w trakcie jednej z rozmów z przyjaciółką, wykielkowałam pomysł zorganizowania oddolnej inicjatywy, cyklicznych spotkań w niewielkiej grupie kobiet, które też piszą albo chciałyby zacząć pisać. Nazwa pojawiła się od ręki: Przestrzeń Pisania. Napisałam mail, w którym opisałam ten pomysł i rozesłałam go do koleżanek i znajomych, prosząc by przekazały

go dalej innym osobom, które mogłyby być zainteresowane. Na wyznaczonym w mailu pierwszym spotkaniu pojawiło się kilkanaście kobiet. Z czasem, z cyklicznych warsztatów pobudzających kreatywność, Przestrzeń Pisania przekształciła się w stałą choć wciąż nieformalną grupę piszących kobiet, twórczy tygiel. Nie znałyśmy wtedy książki Julii Cameron „Droga Artysty”, ale stworzone oddolnie zasady naszej grupy w wielu aspektach przypominały opisane w niej „twórcze grono”.

Uczyłyśmy się od siebie nawzajem. Każde spotkanie miało swoją prowadzącą i wymyślony przez nią przebieg. Raz wykonywałyśmy ćwiczenia kreatywne, innym razem czytałyśmy wiersze. Co jakiś czas omawiałyśmy kolejne gatunki literackie i próbowały w nich swoich sił. Czasami sięgałyśmy do innych dziedzin sztuki. Malowałyśmy portrety naszych bohaterów, lepiłyśmy z gliny, tworzyłyśmy kolaże. Spotykałyśmy się w naszych domach i w spokojnych kawiarniach. Moja rola organizatorska polegała na ustalaniu miejsc oraz tematów spotkań i prowadzących.

Czasem zapraszałyśmy osoby, od których chciałyśmy się uczyć. Gościli u nas autorzy kryminałów, reportażysta i scenarzysta. Zorganizowałyśmy też dwa weekendowe wyjazdy do Lanckorony pod Krakowem, wypełnione pisaniem, ćwiczeniami, spacerami po okolicy i po dzikim ogrodzie starej willi oraz rozmowami do nocy na tarasie.

Odkryłyśmy konkursy literackie, które mobilizowały nas do pisania również poza spotkaniami. Szukałyśmy aktualnego konkursu, który nas zainteresował i ustalałyśmy termin grupy na kilka dni przed terminem wysyłania zgłoszeń. Później ocenialiśmy prace anonimowo, dając sobie opisowe i szczegółowe informacje zwrotne. Te z nas, które miały na to ochotę, mogły wysłać swoje opowiadania lub wiersze na prawdziwy konkurs – po tym jak przyjrzało się im uważnie kilka par oczu.

Przestrzeń istniała przez pięć lat. W tym czasie pisanie stało się dla mnie czynnością podejmowaną regularnie – tak jak ćwiczenia i czytanie przed snem. W szczytowym momencie poświęcałam na pisanie jeden wieczór w tygodniu oraz całą sobotę. Niektóre z napisanych wtedy przeze mnie opowiadań zdobyły wyróżnienia w mniejszych i większych konkursach literackich i znalazły się w książkowych zbiorach. W mojej głowie narodził się też pomysł na książkę „Autentyczność przyciąga”.

A może ty również szukasz inspiracji oraz sprzyjającego otoczenia, by zacząć tworzyć? Może masz przecucie, że aby częściej pisać, malować, muzykować, dobrze zrobiłaby ci mobilizacja, towarzystwo i wsparcie innych osób? Zapisz się tej jesieni na warsztaty, na żywo lub online, poszukaj istniejącej już grupy albo załóż własną. Zrób pierwszy krok, a reszta wyklaruje się po drodze.



POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



PROJEKT FINANSOWANY PRZEZ MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KONKURSIE „POLONIA I POLACY ZA GRANICĄ 2025 – MEDIA I STRUKTURY”.

A LENGYEL KÖZTÁRSASÁG KÜLÜGYMINISZTERIUMA ÁLTAL FINANSZÍROZOTT PROJEKT A „LENGYELORSZÁG ÉS LENGYELEK KÜLFÖLDI 2025 – MÉDIA ÉS SZERKEZETEK”.

„PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNIĘ POGLĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH RP.”

A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT FOGLALJA ÍRÁSBA, AMELY NEM TÜKRÖZI A KÖZTÁRSASÁG KÜLÜGYMINISZTERIUMÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁT.

PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCU ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER.

AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



MINISZTERELNÖKSÉG
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

www.lengyelonkormanyzat.hu

olko@polonia.hu

Rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier

tel.: +36 30 572 0580

mail:ewa.ronay@parlament.hu

Polski Dom Kultury

Lengyel Művelődési Ház

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

info@lengyelmuvhaz.hu

Ogólnokrajowa Uzupełniająca Polska Szkoła i Przedszkole na Węgrzech

Lengyel Kiegészítő Nemzetiségi Nyelvoktató Iskola és Kiegészítő Nemzetiségi Óvoda

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 70 392 7682 muzeum@polonia.hu

Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.

tel.: +36 1 332-19-79

flko@t-online.hu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel.: +36 1 311-02-16

www.bem.hu

bem@bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech

pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 262-69-08

www.dombudapest.com adalbert@dombudapest.com

Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej

Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.

www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökvész út 67- 69.

tel.: +36 707-013-847

www.budapest.orpeg.pl

budapest@orpeg.pl

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 431-84-13

parafiabudapest.pl

plebaniapl@onet.eu

Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: + 36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.wk@msz.gov.pl

Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.

tel.: +36 1 311-58-56

www.institutpolski.pl/budapest

budapest@institutpolski.pl

Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

Program radiowy w języku polskim:

Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu

Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.



JAZZ JAM BO RE 66



Warszawa 13-16 PAŹDZIERNIK
OCTOBER 1966